

Łączymy Polonię na całym świecie!

POLOONIA

MAGAZYNPOLONIA.COM

LUTY-MARZEC 2012 · VOL 9, NO. 2-3
CENA \$3.95

Bratobójcza krew

DLACZEGO PONAD 400-LETNIA PRZYJAŹŃ
POLSKO-LITEWSKA WYSTAWIANA JEST
NA CIĘŻKĄ PRÓBĘ

Do końca świata i o jeden dzień dłużej

PRZEGLĄD FINAŁÓW WIELKIEJ
ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ
POMOCY

Iran, sąsiad całego świata

CZY KONFLIKT ZBROJNY
Z PAŃSTWAMI ZACHODU
JEST NIEUNIKNIONY

Polacy z Syberii na Mazurach

NIECODZIENNA WIZYTA
POTOMKÓW
XIX-WIECZNYCH
MAZURÓW

Dar terapii

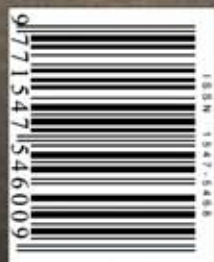
UKOJENIE
I SPOKÓJ DUSZY
BEZ TABLETKI

EMPATIA CENNIJSZA NIŻ ZŁOTO

Jedynym sposobem przedstawienia sobie, co inni
przeżywają, jest wyobrażenie sobie, co my sami
czulibyśmy w takiej samej sytuacji

Anioł Stróż z Montrealu

WYWIAD Z ARCHIE
HERBERTEM



PONADTO W NUMERZE

Jak rozmawiać na pierwszej randce · Zrozumieć współczesnego człowieka
Barclays ATP World Tour Finals · WOŚP na tenisowym korcie

FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej

Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

***zawsze otwarty,
zawsze blisko.***



Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi Klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com

OD REDAKTOR NACZELNEJ



Od Nowego Roku, od przyszłego miesiąca czy od poniedziałku – tak zwykle mówimy, kiedy przychodzi do realizacji jakichś nowych postanowień. Schudnę, rzucę palenie, będę regularnie chodzić na siłownię – te postanowienia potem gubią się w codzienności kolejnych poniedziałków, mijających miesięcy czy lat.

Aby zmienić coś na lepsze, aby rzeczywiście wcielić te postanowienia w życie, nie wystarczy tylko obiecać to sobie, trzeba zacząć działać. Dziś wszystko wydaje nam się łatwiejsze niż kiedyś. Wysłałam SMS o treści „pomagam” pod numer xxx i myślałam, że wszystko załatwione. Dobry uczynek został spełniony, a my czujemy się z tym dobrze, bo dzięki naszemu wsparciu ktoś zje ciepły posiłek, dostanie niezbędną szczepionkę czy spełni swoje marzenia.

Sytuacja zmienia się diametralnie, gdy zaczyna nas to dotyczyć bezpośrednio. Tracimy dach nad głową i środki do życia, czy nagle ciężko zachoruje bliska nam osoba. Jak wtedy pomóc? Tutaj przychodzi mi na myśl słowo „wspierać” – zawiera się w nim sens tego, jak powinniśmy działać w trudnej sytuacji, jak pomagać i nie być ślepym na potrzeby innych, pamiętając o tym, że los może kiedyś w podobny sposób doświadczyć nas samych. Ważne jest to, by skupić się na człowieku i nie rezygnować z bezinteresowności.

Początek roku w Chicago obfitował w wiele dobrych uczynków oraz pełnych wsparcia i nadziei akcji. Nasza Polonia stanęła na wysokości zadania. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zebrała rekordową sumę, która jest dowodem, że nie pozostaliśmy obojętni. Świąteczne i noworoczne akcje charytatywne udowodniły, iż są jeszcze dookoła nas ludzie, którym chce się zrobić coś dla innych. A to dopiero początek roku!

Najważniejsze, że wcielamy nasze plany w życie, że działamy, a nie kończy się jedynie na marzeniach czy obietnicach. To wydanie magazynu „Polonia” jest szczególnie bliskie mojemu sercu, ponieważ obrazuje fakt, że „chcieć to móc”, i daje nadzieję na więcej.

Polecam je gorąco z nadzieją właśnie, że znajdą w nim Państwo interesującą dla siebie lekturę, która zainspiruje Was do działania, wspierania oraz bezinteresownej pomocy bliźniemu. Pamiętajcie, że jakkolwiek wydaje nam się, iż nasza sytuacja jest trudna, zawsze gdzieś znajdzie się ktoś, kto tej pomocy potrzebuje jeszcze bardziej i do kogo warto wyciągnąć pomocną dłoń.

Kinga Aleksandrowicz



PUBLISHER
Polonia Magazine, LLC

President
Izabela Kowalska

Principal Office
2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines II, 60018
magazynpolonia.com

Executive Director
Izabela Kowalska

Editor in Chief
Kinga Aleksandrowicz

Editorial Board
Izabela Kowalska, Kinga Aleksandrowicz,
Eugeniusz Gruszczyński

Proofreading
Maja Jarnuszkiewicz, Anna Rudnicka

Creative Director
Frank Schubach

Marketing & Advertising Department
Rafal Kowalski

Translation
Katarzyna Leszczyńska

Design & DTP
Lime Tree Studio Anna Witwicka
www.limetrestudio.pl

Distribution
Agata Michalkiewicz

Sales associate
E. reklama@magazynpolonia.com
E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152
redakcja@magazynpolonia.com

Collaboration
Kinga Aleksandrowicz, Andrzej Bartyzel, Ewa Burba,
Danuta M. Drązkowska-Konefal, Anna Gruzewska,
Urszula Jabłońska, Andrzej Jarmakowski, Sebastian
Jaroszyński, Andrzej Kentla, Sławomir Łotysz, Monika
Nowak, Barbara Hanna Otto, Katarzyna Pilewicz, Paweł
Rogaliński, Sławek Sobczak, Anna Stróżyk,
Ilona Waksmundzki, Wioletta Wanat,
ks. Władysław Marian Zarębczan

PRENUMERATA
USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00
Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC
PUBLISHED BI-MONTHLY IN THE U.S.A.

All rights reserved. Except for „common source materials”, the contents can not be reproduced without written permission from the publisher. Polonia Magazine assumes no responsibility to return unsolicited editorial or graphic materials. Letters and articles sent to Polonia Magazine are assumed intended for publication and may be used, and all rights in the materials vest in the publisher. All such materials become property of Polonia Magazine.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Za wyjątkiem materiałów ogólnie dostępnych, zawartość nie może być przedrukowana bez pisemnej zgody wydawcy. Wszelkie materiały i listy przesyłane na adres redakcji są traktowane jako przeznaczone do publikacji i stają się własnością magazynu Polonia. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść i język ogłoszeń. Redakcja zastrzega sobie prawo do stosowania skrótów i przeredagowania tekstów oraz dowolnego wykorzystywania materiałów fotograficznych. Za treść i formę publikowanych artykułów odpowiadają autorzy.

SPIS TREŚCI:

BEZ ZNIECZULENIA
6 Swojskiej Polski już nie ma

POLITYKA
8 Iran – sąsiad całego świata
10 Bratobójcza krew
12 Sprawa opieki nad Polonią wciąż pilną potrzebą

FAKTY
16 Przegląd wydarzeń
20 O azylantach, emigrantach i uchodźcach
22 XX Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Krakowie

ŻYCIE KULTURALNE POLONII – PRZEGLĄD
26 Do końca świata i o jeden dzień dłużej
30 Diamentowy Jubileusz Polskiej Szkoły im. Gen. Kazimierza Pułaskiego
35 Serce w szarym mundurze
36 Tańcząca z pędzłami

WIETRZNE MIASTO
38 Skarbnik i skarby stanu Illinois
42 Dlaczego tak wiele osób na specjalne okazje wybiera usługi VIP Limousine Inc.?

POLONIA NA ŚWIECIE
43 Polacy z Syberii – wspomnienie wizyty

BIZNES
48 Nasza Unia – wtedy i dziś

Z KANCELARII
52 Nowe zmiany proceduralne ułatwiają staranie się o stały pobyt dla osób, które wjechały do USA nielegalnie

SPORT
54 Barclays ATP World Tour Finals – O2 Arena, London, November 20-27, 2011
58 W finale zabrakło trochę zimnej krwi...

62 **WOŚP** na korcie tenisowym

PSYCHE – Z GRECKIEGO DUSZA
64 Zrozumieć współczesnego człowieka
66 Kilka słów o pierwszym polskim Domu Samotnej Matki w Chicago
68 Anioł stróż z Montrealu
68 Dar terapii
70 Fundacja Dar Serca
72 Pomóż nam pomagać innym

O SZTUCE POROZUMIEWANIA SIĘ
74 O rozmowie i mowie ciała na pierwszej randce

POLONIA LIGHT
DLA CIEKAWYCH ŚWIATA
76 Trochę lata w środku zimy. Wakacyjne wspomnienia
80 Ametyst – kamień bogów

SALONIK LITERACKI POLONEK I POLONUSÓW
82 Zachowane w pamięci
83 Kwiat jednej nocy
84 Wiersze o miłości

URODA I ZDROWIE
86 Laser na lunch, czyli jak wyglądać młodziej i piękniej
88 Sucha skóra? – Nigdy więcej!
90 Nef-Ra

KOBIECE WIDZIMSIĘ
92 Święty Walenty módl się za nami



10 Bratobójcza krew



8 Iran – sąsiad całego...



38 Skarbnik i skarby...



54 Barclays ATP World Finals...



43 Polacy z Syberii...

Swojskiej Polski już nie ma

Im bardziej pobyt w USA przedłuża się i szanse na powrót do kraju maleją, albo nawet nie są w ogóle rozważane jako realne, tym częściej moje wizyty w Polsce kończą się identycznie – pewną ulgą. Latam do Polski często. Niemal każdy pobyt przebiega podobnie. Odwiedzam rodzinę i siedzę z nią tak długo, aż obie strony są już mocno sobą znudzone. Robiąc kilka kółek, z wielką przyjemnością przechadzam się po starym mieście, kupuję kilka upominków, zachodzę do księgarni, wieczorem wypijam wódkę ze swoimi nielicznymi już przyjaciółmi i wreszcie przychodzi dzień, w którym chętnie pakuję walizki i jak najszybciej chcę dotrzeć na lotnisko. To zaskakujące.

Dostrzegam pozytywne zmiany w kraju. Żarcie, mówiąc językiem ulicznym, smakuje mi bardzo. Podoba mi się polska młodzież, wolna od obciążeń historycznych i stereotypów. Bardzo lubię przyglądać się, jak mieszkańcy Białegostoku, niczym mrówki, tłoczą się na chodnikach, co jest ilustracją pulsującego życia i ludzkiej energii. A zatem, co mi się nie podoba? Dlaczego wyjeżdżam z Polski z ulgą? Moja teza jest następująca: swojskiej Polski już nie ma, przynajmniej dla kogoś, kto za granicą mieszka długo. Możemy wspólnie kibicować Adamowi Małyszowi, Justynie Kowalczyk, możemy razem spierać się o wizje polityczne – ale po zagłębieniu się w rzeczywistość zwykłego polskiego dnia okaże się, że jako Polonusi jesteśmy zagubieni, ponieważ nasza perspektywa jest zupełnie inna.

Tym razem poleciałem do Polski na pogrzeb. Będąc już w kraju, po rodzinnej naradzie postanowiliśmy, że spróbujemy załatwić potrzebne poświadczenia i upoważnienia związane ze sprawami majątkowymi. Nie był to przypadek skomplikowany. Chciałem, aby mieszkający w Polsce brat zajął się upłynnieniem niewielkiego majątku. Słowem – sprawa stosunkowo prosta. Okazało się, że nie. Notariusz w Polsce to urzędnik, do którego nie można tak po prostu zająć, jak to się mówi – z buta. Notariusze polscy są bardzo zajęci, nie tylko z uwagi na istnienie wielu form własności, ale na częste zmiany osoby właściciela. W naszym przypadku upoważnień i różnego rodzaju poświadczeń

było kilka. Zapłaciliśmy 600 złotych. Drogo, ale udało się.

Wszystkie te procedury dziwiły mnie i denerwowały, ale mojej rodziny nie. Krewni – chociaż dostrzegali uciążliwość tych powinności – w milczeniu zgadzali się na ich konieczność. Gdy podczas uroczystego odczytywania sporządzonych dokumentów zapytałem o coś, notariusz był wyraźnie zniecierpliwiony moją niewiedzą, a rodzina okazała zdziwienie, że spowalniałam załatwienie sprawy w sytuacji, gdy i tak udało nam się w ogóle tutaj dostać. Ta rozbieżność naszych spojrzeń wynikała z różnych punktów widzenia.

Inny punkt widzenia powoduje zmiany w wartościowaniu rzeczywistości. Stąd nieporozumienia. Sprawy dla nas ważne nie są tak ważne dla Polaków w Polsce i odwrotnie. Jeden z naszych polskich krewnych, młody jeszcze człowiek, mający różne problemy z pracą, nie chciał przyjechać do USA, chociaż miał taką możliwość, między innymi z tego powodu, że w amerykańskich miastach – jak słyszał – nie ma chodników. I ten fakt wydał mu się niezwykle znaczący. Bo to przecież musi być chore – stwierdził.

Zaszedłem do banku PKO, chcąc dokonać niewielkiej wpłaty. Kolejka jak po mięso w dawnych, komunistycznych czasach. Cisza i nastrój powagi. Urzędnicy w okienkach, na siedząco, oszkleni, a przed każdym stanowiskiem krzesło, na którym siada petent. Po co krzesło, skoro operacja finansowa najczęściej trwa zaledwie kilka minut? Otóż nie w banku PKO. Ludzie siedzieli na krzesłach i zwierzali się urzędnikowi, jak podczas wizyty lekarskiej. Urzędnik słuchał i leczył z choroby. Czekałem długo. Znajomy, który mi towarzyszył, wcale się nie dziwił. Dla niego była to normalna. Przecież to bank.

Pomiędzy Warszawą a Białymstokiem kursują dość szybkie pociągi, ale żeby z lotniska dostać się do dworca centralnego, trzeba wziąć drogą taksówkę. Poradzono mi więc, abym skorzystał z prywatnego połączenia autobusowego bezpośrednio z lotniska do Białegostoku. Wydrukowałem z Google mapkę. Przystanek miał być oddalony od terminalu może kilkaset metrów. Odebrałem walizkę i ruszyłem według wskazówek mapy, ale trochę na wyczucie. Nie widząc żadnego przystanku, zapytałem przechodnia. Wzru-

Dariusz
Wiśniewski

Radio Horyzonty/1490 AM,
Niedziela 4:30 PM



szyl ramionami. Nigdy nie słyszał o takim autobusie. Szedłem dalej chodnikiem. Nagle zauważyłem tył autobusu. Przyspieszyłem. Ułga. Przed pojazdem stał kierowca i palił papierosa.

– Do Białegostoku? – zapytałem.


– Tak – powiedział.

– Kiedy pan odjeżdża? – Kierowca rzucił niedopałek, przydeptał i powiedział:

– Teraz.

Dosłownie – czułem, że mam szczęście, jak w kraju, którego nie znam. To raczej przystanek cudzoziemca, a nie mieszkańca. Dla Polaka z Polski chwilowa trudność w znalezieniu przystanku autobusowego nie wydawałaby się przecież warta opowieści.

To zanikające poczucie swojskości jest przykre, ale nieuchronne. A przecież to mój kraj. Znam dobrze język, a jednak do Polski trzeba się za każdym razem ponownie przyzwyczajać. Inny punkt widzenia, którym człowiek tutaj w USA przesiąkł, burzy poczucie komfortu i zmusza do różnych porównań. Stąd niepewność. Tymczasem, aby utrzymać swojskość, lepiej, gdy takiej możliwości porównań nie ma. Przeklęty zatem ten, kto po latach myśli o powrocie. Być może najlepiej czują się ludzie, którzy siedzą w jednym miejscu, otoczeni swojską i dobrze im znaną rzeczywistością.

Lepsza rzeczywistość to ta, w której człowiek czuje się swobodnie. Niekoniecznie ta, która stwarza lepsze warunki bytu. Czy banki amerykańskie są lepiej zorganizowane niż polskie? Czy polski urzędnik traktuje gorzej petenta niż amerykański? Zależy kogo zapytać. Jeżeli skrytykuję polskiego urzędnika i kasjerkę w delikatesach, nie będę miał racji, zresztą Polacy w kraju słusznie mi zaraz powiedzą, że się czepiam, że przesadzam. Ale nie będę miał racji również z tego samego powodu, dla którego ludzie nieraz przesadnie twierdzą, że najlepsze jedzenie jest w Polsce i że nie ma nic lepszego niż polska, czysta wódka. 

www.uek.krakow.pl



UNIWERSYTET
EKONOMICZNY
W KRAKOWIE

NOWOCZESNA UCZELNIA O BOGATEJ TRADYCJI I ŚWIATOWYM ZASIĘGU

- ▶ Studia stacjonarne i niestacjonarne pierwszego i drugiego stopnia
- ▶ Studia podyplomowe (w tym MBA i MPA)
- ▶ Studia doktoranckie
- ▶ Studia w języku polskim i angielskim
- ▶ Współpraca z ponad 200 uczelniami zagranicznymi
- ▶ Możliwość uzyskania podwójnych dyplomów w Niemczech, Francji i Stanach Zjednoczonych
- ▶ Współpraca z mediami i środowiskiem polonijnym – program „Polska szkoła partnerska”
- ▶ Programy stypendialne dla najlepszych
- ▶ Praktyki i staże w ponad 500 firmach partnerskich



Iran - sąsiad całego świata

Natężenie konfliktu wokół programu nuklearnego Iranu przekroczyło poziom umożliwiający zatrąbienie na odwrót. W najbliższych tygodniach, jeżeli nie dniach, musi coś nastąpić. Reżim w Teheranie albo ustąpi pod naciskami Zachodu, albo zdecyduje się na konfrontację militarną. Innej możliwości nie ma.

Historia, która doprowadziła nas do momentu, w którym ster wydarzeń przejmują wojskowi, jest długa i żenująca dla Zachodu. Dla co bardziej krewkich komentatorów stała się powodem do wieszczczenia zbliżającego się końca istnienia zachodniej cywilizacji.

Historia zaczęła się bardzo dawno, bo w roku 1950, kiedy Stany Zjednoczone uruchomiły program „Atom dla pokoju”. Uczestniczył w nim ówczesny sojusznik Ameryki, Reza Szah Pahlavi. Sytuacja uległa radykalnej zmianie w 1979 roku po islamskiej rewolucji w Teheranie, kiedy władzę objął religijny przywódca, ajatollah Chomeini, który postanowił cofnąć swój kraj do epoki średniowiecza. W kraju zapanował nieokreślony ustroj polityczny. Niby istnieje parlament, ale projekty ustaw negatywnie ocenione przez przywódców religijnych natychmiast wycofywane są z wokandy. Moralności pilnuje specjalna policja religijna. Mieszkańcy kraju nie mogą pić alkoholu, oglądać telewizji satelitarnej. Obowiązuje średniowieczne prawo islamskie pozwalające ukamienować kobietę podejrzaną o zdradę. Radykalny islam staje się obowiązującą doktryną państwową. Porzucenie wiary, jak i wiele innych wykroczeń, karanych jest śmiercią. Świat co rusz obiegają historie o skazanych na śmierć kobietach, które uciekły od mężów-sadystów, czy inne mroźne krew w żyłach historii.

W ostatnich wyborach prezydenckich, zdaniem opozycji sfalszowanych, zwyciężył i głową państwa został Mahmud Ahmadineżad. Po krwawych ulicznych protestach opozycja trafiła do więzienia. Niezadowoleni otrzymali zakaz opuszczania kraju. W kraju



Andrzej Jarmakowski

panuje terror i gospodarcza degrengolada. Miarą ekonomicznej niezaradności mułłów jest fakt, że Iran, trzeci na świecie producent ropy naftowej, musi importować benzynę, gdyż nie potrafi przerobić wydobywanej przez siebie ropy. Mimo obowiązkowych modłów ropa nie chce zamieniać się w benzynę.

Wielu mieszkańców kraju żyje w skrajnej nędzy, zaś inflacja wynosi obecnie blisko 20% w skali roku.

Od lat Iran rozwijał swój program atomowy. W dwóch kopalniach wydobywano rudę uranu, którą wzbogacano niby do celów pokojowych. Rosja dostarczyła technologię, pozwalającą Iranowi na uruchomienie w 2010 roku elektrowni atomowej. Jednocześnie Iran od lat prowadził własne prace nad wzbogacaniem uranu. Przynajmniej w trzech, a być może w sześciu ośrodkach. Ostatnio w przeniesionych do podziemnych bunkrów tajnych ośrodkach uruchomiono setki wirów wzbogacających uran.

Już w 2005 roku nałożono na Iran pierwsze sankcje ekonomiczne, zaś w Genewie rozpoczęto negocjacje dotyczące kontroli irańskiego programu atomowego. Sankcje jednak nie przestrzegano. Jak się okazało, francuskie i inne europejskie firmy dostarczały Teheranowi rozmaitych atomowych zabawek. Kasa okazała się ważniejsza od zdrowego rozsądku. Kontrolerzy Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej raz byli wpuszczani, raz wyrzucani. Zabawa w kotka i myszkę trwała wiele lat. Rozmowy prowadzone w Genewie nie przyniosły żadnego rezultatu.

Po sześciu latach rozmów okazało się, że Iran jedynie kupował czas, gdyż nigdy nie poinformował swoich rozmówców o istnieniu kilku tajnych ośrodków, gdzie pełną parą wzbogacano uran. Zdenerwowana amerykańska sekretarz stanu, Hillary Clinton, powiedziała, iż przez sześć lat oddawaliśmy się jałowemu, międzynarodowemu gadulstwu. Był to także cios w prezydenta Baracka Obamę, który po objęciu urzędu deklarował chęć rozmów z prezydentem Ahmadineżadem i wykonywał szereg pojednawczych gestów. Do tanga trzeba jednak dwojga i nigdy nie doszło do żadnych poważniejszych rozmów. Wyciągnięta ręka Obamy pozostała w powietrzu.

Szok nastąpił we wrześniu 2011 roku, kiedy Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej w Wiedniu ogłosiła raport, z którego wynikało, że już w 2012 roku Iran osiągnie

zdolność do produkcji broni jądrowej. Raport twierdził, że ilość wzbogaconego uranu pozwoli na produkcję kilkunastu ładunków jądrowych średniej mocy. Za takie uważa się ładunki o mocy około 150 kiloton, czyli pięć, sześć razy silniejsze od bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę.

Nogi ugięły się przede wszystkim pod mieszkańcami Izraela, ponieważ prezydent Ahmadineżad nigdy nie ukrywał, że jego celem jest zniszczenie tego państwa. Panika zapanowała także w Arabii Saudyjskiej, gdyż Teheran nie taił również, iż pragnie objąć kontrolę nad świętymi miejscami islamu, czyli nad Mekką. Saudyjczycy wprost zachęcali Amerykanów do rozpoczęcia interwencji militarnej, krytykowali ich bezczynność. Bezczynność była jednak pozorna, gdyż na Iran nałożono szereg dotkliwych sankcji ekonomicznych. Rozpoczęto także misterną grę, zmierzającą do nakłonienia głównie azjatyckich potęg do rezygnacji z kupowania irańskiej ropy. 11 grudnia amerykański sekretarz finansów Timothy Geithner naklonił w Tokio Japonię do znacznego zmniejszenia zakupów irańskiej ropy. Niedobory pokryją Saudyjczycy zwiększając swoje wydobycie. Nieco mniej irańskiej ropy kupią także Chiny, choć oficjalnie sprzeciwiają się one sankcjom i ewentualnej interwencji militarnej. Brak wpływów z eksportu ropy rozłoży irańską gospodarkę w ciągu kilku miesięcy.

Reżim Ahmadineżada niespodziewanego obrońcą znalazł w Moskwie, która dostarczyła Iranowi kilka nowoczesnych systemów obrony przeciwlotniczej i technologię umożliwiającą sprowadzenie na ziemię bezzałogowych samolotów szpiegowskich. Rosja w gruncie rzeczy postępuje wbrew swoim interesom, gdyż Iran niemal jawnie wspierał muzułmańskich fundamentalistów zarówno w Azji Środkowej, jak i w Czeczenii. Okazało się jednak, że antyamerykańskie i antyzachodnie fobie są silniejsze od zdrowego rozsądku.

Od pewnego czasu w konflikcie wokół irańskiego programu atomowego uczestniczą agencje wywiadowcze. Służby specjalne Izraela za pomocą wirusa komputerowego sparaliżowały na jakiś czas prace komputerów w irańskich ośrodkach atomowych. Na początku stycznia 2012 roku obserwowaliśmy także serię zamachów na naukowców w Iranie. W sumie zabito pięciu fizyków. Uważa się, że także za tymi zamachami stoją służby specjalne Izraela. Przekonany jestem, iż te



spektakularne wydarzenia staną się kanwą dla filmów akcji w Hollywood, zaś Mossad dokona odpowiednich kontrolowanych przecieków kilku znanym scenarzystom. Tego typu akcje mogą opóźnić irański program, jednak ostatecznie go nie zlikwidują. To także tylko kupowanie czasu.

Wprowadzając sankcje ekonomiczne, Amerykanie wzmacniają także siły V Floty stacjonującej na co dzień w Bahrajnie. Do Floty dołączył trzeci lotniskowiec USS Vincent. Wzmocniono siły lotnicze, przerzucono do Zatoki Perskiej oddziały sił specjalnych. Do wykorzystania w ewentualnym konflikcie pozostają bombowce strategiczne, stacjonujące w bazach na wyspie Guam i w Wielkiej Brytanii. Na amerykańskich okrętach wojennych do boju gotowych jest 35 tysięcy marynarzy, blisko 300 samolotów i ogromna ilość rakiet wszelkich typów, mogących razić każdy cel na terytorium Iranu.

Sam Iran to regionalne mocarstwo w glinianych nogach. Armia liczy 730 tysięcy żołnierzy, jednak tylko 110 tysięcy stanowiących tak zwane oddziały Gwardii Rewolucyjnej to pełnowartościowe jednostki wojskowe. Armia posiada 550 samolotów, ale tylko 25

jako tako nowoczesnych MiGów-25. Reszta to przestarzałe maszyny, często uziemione na lotniskach z powodu braku części zamiennych. Marynarka wojenna to kilka nowoczesnych łodzi podwodnych, 41 okrętów patrolowych i kilka korwet nie stanowiących realnego zagrożenia dla V Floty. Do wybuchu konfliktuomal nie doszło 6 stycznia 2012 roku, kiedy kilka irańskich łodzi motorowych podpłynęło do jednostek V Floty na odległość 200 metrów. Amerykanie wytrzymali jednak nerwowo, a irańskie łodzie po pewnym czasie odpłynęły.

Zasadnicze pytanie brzmi, czy świat może zgodzić się na posiadanie broni nuklearnej przez Iran. Na razie dominuje odpowiedź negatywna. To zbyt niebezpieczne, zaś wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że Iran posiadając nuklearne zabawki postanowi je wykorzystać. To zaś ponura perspektywa. Dlatego nuklearny Iran automatycznie staje się sąsiadem całego świata. Irański potencjał nuklearny to w takim samym stopniu problem Stanów Zjednoczonych, jak i wszystkich innych krajów Zachodu. Zdano sobie z tego sprawę w Europie, gdzie nawet szybciej niż w USA

nakładano sankcje ekonomiczne na Teheran.

W tej chwili Iran dysponuje raketami o maksymalnym zasięgu 2200 kilometrów. Nie dosięgną one Europy, ale mogą razić każdy cel w Izraelu. Pamiętać także trzeba, że Teheran bez przerwy prowadzi prace nad zwiększeniem zasięgu swoich rakiet. Jest tylko kwestia czasu, kiedy będą one mogły dolecieć do Europy czy Stanów Zjednoczonych. Dlatego obecnie w Waszyngtonie coraz głośniej mówi się o powrocie do koncepcji budowy tarczy antyrakietowej.

Konflikt z Iranem uległ znacznemu zastrzeżeniu w roku wyborczym. Prezydent Barack Obama nie może w tym momencie okazać słabości, ani po raz kolejny dać się ograć mułom w Teheranie, którzy przez kilka lat pozorowali negocjacje w Genewie. Ewentualna porażka wobec irańskiego programu nuklearnego stanowiłaby zapewne ważny temat w kampanii wyborczej, powód do krytyki i wskazywania na nieporadność administracji wobec wrogów Ameryki. Na to prezydent nie może sobie pozwolić, chyba, że postanowi popełnić polityczne samobójstwo.

Iran ze swojej strony twierdzi, że jakkolwiek atak na jego ośrodki atomowe spowoduje blokadę cieśniny Ormuz, przez którą dziennie przepływa 17 milionów baryłek ropy naftowej. Amerykanie nie ukrywają, iż w razie blokady odpowiedzą siłą, co oznacza zniszczenie irańskiej marynarki wojennej. Ewentualny konflikt polegałby zapewne na zaatakowaniu przez niewielkie oddziały specjalne irańskich ośrodków atomowych i wysadzenie ich w powietrze. Zapobiec temu może jedynie zgoda Iranu na pełną inspekcję ich ośrodków atomowych przez specjalistów z Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Nieudolny kompromis jest mało prawdopodobny, gdyż stworzyłby ogromne problemy Obamie w kampanii wyborczej. Mógłby być gwoździem do trumny dla kandydata demokratów.

Sytuacja jest więc napięta do granic możliwości, zaś rozwiązanie musi nastąpić szybko. Jeden dzień pobytu lotniskowca wraz z eskortą na morzu kosztuje miliard dolarów. Wynik tych zmagania zadecyduje o tym, w jakim świecie żyć będziemy w najbliższych latach. Dowiemy się, czy przyjdzie nam zmagać się z atomowym Iranem i żyć w ciągłym strachu, że szaleni ajatollahowie w imię obłąkanej ideologii postanowią podpalić Bliski Wschód, czy irański program atomowy zostanie zlikwidowany raz na zawsze. Na ostateczne decyzje czasu pozostało niewiele. Kilka tygodni, najwyżej dwa, trzy miesiące.



Bratobójcza krew

POLACY I LITWINI BUDOWALI WSPÓLNE, TOLERANCYJNE PAŃSTWO PRZEZ PONAD CZTERYSTA LAT. I NAGLE COŚ PĘKŁO. BRATOBÓJCZA KREW ZATRĘŁA WZAJEMNE ZAUFANIE. FALA DYSKRYMINACJI ORAZ PRZEPAŚĆ NIENAWIŚCI ZNISZCZYŁY WSZYSTKO, CO BYŁO BUDOWANE OD WIEKÓW.

Powtórka z historii zwaśnionych braci

Co się stało, że stosunki litewsko-polskie są dziś najgorsze w całej Unii Europejskiej? Skąd ta nienawiść? Dlaczego ta wieloaspektowa dyskryminacja innych narodowości jest tak powszechna, a niekiedy i... chorośliwie modna? Litwa od niepamiętnych już czasów była domem dla setek tysięcy Polaków. Wilno zwykle było ostoją wzajemnej akceptacji oraz szacunku dla innych kultur. Polacy oraz Litwini żyli tam w zgodzie i pozostawali w braterskich stosunkach już od XIV wieku. Z biegiem lat duża część szlachty litewskiej przeszła stopniowy proces polonizacji. Doprowadziło to do sytuacji,

że w Wilnie, według spisu ludności z roku 1897, Polacy stanowili blisko 40% ludności, a Litwini zaledwie 2%. Wraz z końcem I wojny światowej nad bratnimi narodami zawisły czarne chmury. Część Litwinów, widząc zatracanie własnej kultury na rzecz bardziej powszechnej – polskiej, za wszelką cenę chciała utworzyć własne państwo narodowe. Pozostali (głównie ci spolonizowani) optowali za kontynuacją Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Litwini nie chcieli oddawać swojej stolicy – Wilna. Polacy zaś nie zamierzali pozostawić poza ojczyzną miasta, w którym de facto stanowili znaczącą większość. Jak pisano wtedy w krakowskim dzienniku „Czas”:

„Ogółem więc Litwa środkowa (...) liczy 1 240 000 ludności, z czego na Polaków przypada 810 000, na Litwinów 115 000 (...). Polacy stanowią zatem przeszło 66 proc., a z Białorusinami 76 proc., wobec 9 proc. Litwinów i 15 proc. żydów. Jest to kraj równie polski, jak Poznańskie. (...) Czyż można przyłączyć do państwa kowieńskiego Grodno, w którym mieszka 23 Litwinów, albo powiat

oszmiański, gdzie na 180 000 ludzi jest litewnie tylko 54 Litwinów? Nawet w Wilnie jest ich zaledwie 2 000 na 128 000 ludności.”

Spór o Wilno wywołał krwawe, bratobójcze walki. Ostatecznie, urodzony na Litwie gen. Lucjan Żeligowski, realizując nieoficjalną politykę Warszawy, siłą i podstępem przyłączył Wileńszczyznę do Polski. Stolicą przegranego państwa bałtyckiego stało się (choć nie de iure), na blisko dwie dekady, Kowno. W zemście za tzw. „żeligadę”, Litwscy nacjonaliści podczas II wojny światowej intensywnie współpracowali z sowieckimi i niemieckimi okupantami, prześladując, mordując i masowo wysiedlając autochtonicznych, polskich mieszkańców Wilna. Był to sposób, by odzyskać litewską stolicę. I udało się. Choć straty poniesione po obu stronach były zatrważające.

Przymusowa integracja czy lituanizacja?

Podobnie jak Łotwa i Estonia, Litwa dba o przetrwanie swojej kultury i języka poprzez naginanie lub łamanie praw mniejszości narodowych. W Wilnie istnieje obawa, że w przypadku stosowania łagodniejszej polityki, kraj z niespełna 3 milionami mieszkańców mógłby szybko ulec wpływowi innych kultur, tak, jak to już miało miejsce w historii. Co więcej, młodzi Litwini masowo wyjeżdżają do Europy Zachodniej, nie widząc w tym bałtyckim państwie perspektyw dla siebie. W ciągu samego 2010 roku wyjazd z ojczyzny zadeklarowało aż 2,5% całkowitej ludności kraju (warto przy tym zaznaczyć, że już teraz ogólna liczebność Litwinów jest porównywalna do liczby mieszkańców średniej wielkości województwa w Polsce).

Wszystkie powyższe problemy nie mogą być jednak usprawiedliwieniem uciskania mniejszości: ani polskiej, ani żadnej innej (na Litwie jest ich ponad dziesięć). Według statystyk, Polacy stanowią w niektórych miejscowościach znaczny odsetek ludności. Dzieje się tak (pomimo wspomnianych wysiedleń) w okręgu wileńskim – jest ich tam aż 26%, w gminie rejonowej Wilno – 64%, Soleczniki – 80%, natomiast w starostwach Ejszyszki oraz Miedniki – po 93,5%. Niestety, ani nazwy miejscowości, ani też ulic nie mogą być używane jednocześnie w dwóch językach (litewskim i polskim), gdyż grożą za to wysokie kary finansowe. Taką decyzję podjęły zarówno Litewska Państwowa Inspekcja Językowa, jak i tamtejszy parlament (w maju 2010 roku). Mniejszość Polska zarzuca Litwinom naruszenie konwencji Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych, która w takich sytuacjach wyraźnie przewiduje stosowanie dwujęzycznych napisów. Na tym jednak nie koniec. Wciąż nierozwiązane pozostają kwestie pomocniczego używania

języka polskiego w urzędach (grozi za to kara grzywny), bądź zapisywania polskich nazwisk w ich oryginalnym brzmieniu (obecnie są przymusowo lituanizowane).

– Jeżeli nie chcę integracji, niech jadą do Polski – komentuje protesty mieszkańców wiceprzewodniczący Komitetu Spraw Zagranicznych Sejmu Litwy Justinas Karosas. – To zatrważające, że w kraju Unii Europejskiej dzieją się tak drastyczne wydarzenia i nikt tego nie dostrzega. W tej sprawie może już pomóc tylko Bruksela – mówi prezes Stowarzyszenia Demokratycznego Krzysztof Góralczyk.

Polityka, nacjonalizm, polityka

W 2008 i ponownie w 2010 roku na pocztę głównej w Wilnie w sprzedaży pojawiły się koperty z trzema wizerunkami: Adolfa Hitlera, Józefa Stalina i Józefa Piłsudskiego, opatrzone napisem: „Wielcy organizatorzy ludobójstwa litewskiego”. Autorzy koperty zamierzali w ten sposób nawiązać do dwudziestolecia międzywojennego, kiedy to z rozkazu polskiego bohatera narodowego i twórcy II Rzeczypospolitej zbrojnie wypchnięto wojska litewskie z Wilna. – Nie przynosi to chwały Litwinom. Nie sprzyja to dobremu stosunkom Polski i Litwy – skrytykował pocztę wiceprzewodniczący Sejmu Litwy Česlovas Jurszenas. Niestety, również same media często napędzają wir nienawiści i szkodliwego nacjonalizmu. Paradoksal-

nie, w sponsorowanym m.in. przez polskie firmy programie „Kocham Litwę”, mającym propagować lokalny patriotyzm, prowadzący demonstracyjnie zrywali dwujęzyczne napisy ulic z prywatnych polskich domów w Ejszyszkach (dla przypomnienia – Polacy stanowią tam 93,5% ogółu mieszkańców). W odpowiedzi na to polski gigant ubezpieczeniowy PZU zerwał umowę z twórcami programu, a firma odzieżowa Reserved wydała oświadczenie:

„Reserved dotychczas miała pozytywne doświadczenie we współpracy z programami telewizyjnymi. Niestety, program «Kocham Litwę» zбочzył w niewłaściwym, niepokojącym kierunku, który obraża uczucia Polaków. Dlatego też spółka LPP zarządzająca Reserved na Litwie prowadzi negocjacje z producentami reality show, których celem jest natychmiastowe zerwanie umowy.”

Rasistowskim programem oburzona była też część litewskiego społeczeństwa. – Nasze miasteczko zostało przedstawione w sposób przykry i karygodny – uznała Danute Zuzo, dyrektorka litewskiego gimnazjum w Ejszyszkach. Nacjonalistyczne i skrajnie ksenofobiczne postawy części społeczeństwa nie są niestety dostrzegane przez czołowych polityków. – Mniejszości narodowe na Litwie, w tym mniejszość polska, nie są dyskryminowane, a stosunki polsko-litewskie należy budować na zasadach

partnerstwa strategicznego – stwierdził Audronius Ažubalis, minister spraw zagranicznych Litwy. – Polska dzisiaj usiłuje zaistnieć wśród dużych państw, składając w ofierze wcześniejsze stosunki z Litwą – dodał były prezydent, Valdas Adamkus. Prezydent RP Bronisław Komorowski, w odpowiedzi na słowa litewskich polityków, przypomniał, że strona polska w pełni respektuje prawa mniejszości litewskiej i tego samego wymaga od Litwy. – Oczekiwanie tyle lat na wykonanie traktatu polsko-litewskiego jest rzeczą trudną do zrozumienia dla polskiej polityki – powiedział.

Siła polityczna polskiej mniejszości na Litwie rośnie, co powoduje dalsze zaostrzenie prawa względem mniejszości i kolejne wystąpienia przeciwko Polakom. W ostatnich wyborach samorządowych Akcja Wyborcza Polaków na Litwie zdobyła w Wilnie 15% głosów i dwukrotnie zwiększyła liczbę swoich radnych. W debacie publicznej pojawiły się wówczas kąśliwe uwagi, że wkrótce trzeba będzie ponownie przenieść stolicę do Kowna.

Nietolerancja tak łatwo niszczy nawet największe i najstarsze pomniki przyjaźni. Upředzenie zabija wszystko to, co udało się stworzyć wielu pokoleniom przed nami. Miejmy nadzieję, że w niedługim czasie obie strony konfliktu zrozumieją błędy z przeszłości i na wzór swoich pradziadów, jak brat z bratem, znów zaczną dbać o wspólne, polsko-litewskie dobro. ■



Paweł Rogaliński
WWW.ROGALINSKI.COM.PL

REKLAMA



WIEJAK Sp. z o.o.



TUV NORD



WYROBY ZE STALI NIERDZEWNEJ DLA PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

 DRZWI CHŁODNICZE PRZESUWNE	 KRATKA ŚCIEKOWA	 KANAL ŚCIEKOWY	 OSTRZARKA DO NOŻY Z FILCEM
---	--	---	---

WYROBY ZE STALI NIERDZEWNEJ DLA BRANŻY MEDYCZNEJ

 DRZWI PRZESUWNE AUTOMATYCZNE	 SZAFY MEDYCZNE	 UMYWALKA CHIRURGICZNA
---	---	--

WIEJAK SP. Z O.O. · LITWINKI 16, 13-100 NIDZICA, POLSKA · +48 89 625-69-50 · WIEJAK.COM.PL

SZUKAMY PRZEDSTAWICIELA NA TERENIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH I KANADY



Sprawa opieki nad Polonią wciąż pilną potrzebą

Już na jesieni 2011 roku pojawiły się informacje, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych chce przejąć część środków, którymi dysponuje Senat. Kwota 75 mln zł przeznaczona na realizację zadań opieki nad Polonią i Polakami mieszkającymi za granicami kraju stała się przedmiotem rozgrywki w projekcie budżetu, który trafił do Sejmu. MSZ sygnalizowało takie rozwiązania w pismach do organizacji polonijnych i Biura Polonijnego w Senacie. Powstaje pytanie: czy podejmowana jest właściwa decyzja? W tych rękach ostatecznie znajdują się pieniądze dla Polonii? Czy MZS kieruje się racjonalnymi przesłankami i przewiduje rekompensatę powstałego zamieszania? Warto się zastanowić, co to oznacza. Być może czas na nowe rozwiązania, ale na takie, które nie niszczą, a budują. Czy możemy mieć pewność, że tak będzie? Wiadomo, że po odzyskaniu niepodległości, już w okresie międzywojennym, Senat Rzeczypospolitej Polskiej przykładał ogromną wagę do problemu emigracji i spraw związanych z Polonią. Podejmowano różne działania, zmierzające do zintegrowania Polaków mieszkających poza krajem. Nawiązując do tej chlubnej tradycji, odrodzony w 1989 roku Senat III RP, w wyniku porozumienia różnych sił politycznych, ponownie objął patronat nad Polakami żyjącymi poza Polską. Z budżetu Kancelarii Senatu pochodzi znaczna część funduszy przeznaczonych na cele opieki nad Polonią i Polakami za granicą.

Utworzenie w 1990 r. Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, w którym, oprócz marszałka Senatu I kadencji Andrzeja Stelmachowskiego, znalazło się wiele osób zaufania publicznego, w tym senatorów i dostojników kościelnych, umocniło nadzieje środowisk polonijnych na zmianę polityki państwa wobec polskiej diaspory na świecie i rozbudziło nadzieję wobec odradzających się demokratycznych instytucji w Polsce.



Zofia
Wojciechowska

Ważnym zadaniem Senatu RP, a także współpracujących z nim organizacji pozarządowych, zajmujących się problemami Polaków za granicą (m. in. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”) jest upowszechnianie w kraju wiedzy o naszych rodakach na świecie, przybliżanie ich historycznego dorobku i obecnych, często znakomitych osiągnięć.

Politykę polonijną Senat realizuje poprzez działalność indywidualną marszałka Senatu i prace Prezydium Senatu oraz Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą. W przypadku wielu inicjatyw działania marszałka, prezydium i komisji wzajemnie się uzupełniają. Marszałek, jako najważniejszy reprezentant Senatu, jest jednocześnie głównym patronem honorowym oraz mecenasem wielu inicjatyw na rzecz Polonii i ważnych wydarzeń z udziałem Polaków z zagranicy.

Prezydium Senatu RP rozpatruje wnioski o przyznanie pomocy finansowej, zaopiniowane wcześniej przez Komisję Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą oraz Kancelarię Senatu. Do roku 1993 fundusze te były przeznaczane w całości na zadania państwowe wykonywane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Od 1994 r. Prezydium Senatu powierza zadania z tego zakresu również innym jednostkom spoza sektora finansów publicznych (głównie stowarzyszenia i fundacje).

Początkowo niemal całość środków przeznaczano na pomoc Polakom na Wschodzie. Senat RP ma znaczny udział w historycznym procesie odradzania się polskości na terenach państw powstałych w wyniku rozpadu ZSRR. W dużej mierze dzięki Senatowi w tamtejszych środowiskach polskich dynamicznie, choć nie bez problemów, rozwijają się oświata i kultura, ożywiły się bezpośrednie kontakty Polaków ze Wschodu z macierzą, w tym szczególnie dzieci i młodzieży z polskich rodzin, powstało wiele tytułów prasy polskiej, redakcji programów radiowych i telewizyjnych. Obecnie można uznać, że podstawowe potrzeby środowisk polskich na Wschodzie są systematycznie zaspokajane.

Środki finansowe przyznawane przez Prezydium Senatu służą teraz przede wszystkim pobudzaniu i wspieraniu własnych inicjatyw środowisk polskich na Wschodzie, tradycyjnie

w sferze oświaty i kultury, a także w dziedzinie rozwoju małej przedsiębiorczości, doskonalenia zawodowego, rolnictwa, samorządności oraz upowszechniania wiedzy o obowiązujących uregulowaniach prawa międzynarodowego, dotyczących standardów ochrony praw mniejszości narodowych i etnicznych.

Znaczna część środków z budżetu Kancelarii Senatu jest przeznaczana na budowę i remonty szkół polskich poza granicami, domów kultury polskiej oraz siedzib organizacji polskich, głównie w krajach b. ZSRR i Europy Środkowowschodniej.

Współpraca ze środowiskami polonijnymi z krajów zachodnich ma odmienny charakter niż ta z Polakami na Wschodzie. Polonia zachodnia funkcjonuje od dziesięcioleci w państwach o ugruntowanym systemie demokratycznym, dzięki czemu środowiska polonijne mogły się tam swobodnie organizować i w konsekwencji zdobywać doświadczenie w działalności politycznej, społecznej, kulturalnej itp. Rodacy żyjący na Zachodzie oczekują przede wszystkim, że Polska wesprze ich działania i inicjatywy podejmowane wobec władz krajów osiedlenia, i skutecznie wspierają tendencje integracyjne Polonii – obecnie dotyczy to głównie Europy i Ameryki Południowej. Potrafią także doskonale organizować lobbying na rzecz osiągnięcia najważniejszych celów polskiej polityki zagranicznej. Środowiska polonijne oczekują też pomocy w dokumentowaniu dorobku intelektualnego i w działaniach służących ochronie dziedzictwa materialnego pokoleń wychodźstwa poza granicami. Coraz trudniejsza sytuacja wielu z nich sprawia, że do Kancelarii Senatu częściej wpływają prośby np. o pomoc przy utrzymaniu lub remoncie polonijnych placówek kulturalno-oświatowych.

Senat RP, w tym Komisja Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, dba o utrzymanie więzi z krajem przez Polaków i osoby polskiego pochodzenia zamieszkałe za granicą oraz interesuje się ich sytuacją prawną. Inicjuje i koordynuje współpracę środowisk polonijnych i polskich na Wschodzie, a także dba o ochronę dziedzictwa polskiej kultury, tradycji i obyczajów za granicą.

Komisja opiniuje dla Prezydium Senatu plan i wykonanie zadań zleczanych przez prezydium w zakresie opieki nad Polonią

i Polakami za granicą. Specyfika pracy komisji wymaga bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami środowisk polonijnych i polskich na Wschodzie. Częste wizyty przedstawicieli organizacji polonijnych są doskonałą okazją do zapoznania się z aktualną sytuacją w środowiskach, które reprezentują, z ich problemami i potrzebami. Kontakty z komisją stały się nieodłącznym elementem wizyt przedstawicieli Polonii i Polaków z zagranicy w naszym kraju.

Istotnym przełomem w polityce Polski wobec Polaków żyjących za granicą były inicjatywy legislacyjne podjęte przez Senat IV kadencji. Dwie z nich – dotycząca umożliwienia Polakom zamieszkałym poza Polską udziału w II turze wyborów prezydenckich oraz odnosząca się do repatriacji – zostały zaakceptowane przez Sejm oraz prezydenta RP i weszły w życie. Proces legislacyjny ustaw: o obywatelstwie polskim, o Karcie Polaka i o ustanowieniu 2 maja Dniem Polonii i Polaków za granicą nie został wówczas zakończony, ponieważ upłynęła kadencja Sejmu i Senatu.

Senat V kadencji powrócił do inicjatywy ustanowienia 2 maja Dniem Polonii i Polaków za Granicą, przesyłając do Sejmu projekt stosownej ustawy (uchwalona 20 marca 2002 r.). W ten uroczysty sposób zaznaczono jedność wszystkich Polaków, mieszkających w kraju i żyjących poza nim. U podstaw inicjatywy senackiej legło przekonanie o potrzebie zachowania łączności z rodakami, którzy żyjąc poza granicami Polski, stanowią blisko 1/3 narodu polskiego. Została ona podjęta także jako wyraz uznania państwa polskiego dla dorobku i wybitnych osiągnięć wychodźstwa w krajach osiedlenia, wyraz hołdu należnego za wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości oraz wdzięczności za pomoc, z jaką nasi rodacy ze świata spieszyli i spieszą nadal w najtrudniejszych dla Polski okresach. Ustawa nawiązuje do przedwojennej tradycji obchodzenia Dnia Opieki nad Rodakami na Obczyźnie i jest wypełnieniem jednej z uchwał podjętych przez II Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy. W ten sposób Senat V kadencji dokończył pracę rozpoczętą przez poprzedników.

W czasie VI kadencji Senatu weszła w życie ustawa o Karcie Polaka, wprowadzająca ułatwienia i przywileje dla naszych rodaków

zamieszkałych na Wschodzie, m. in. pozwolenie na wielokrotne przekraczanie granicy, refundację kosztów wizy oraz dostęp do polskiej edukacji.

Senat RP podejmuje starania, aby nadać nowy wymiar kontaktom Polski z polską diasporą w świecie. Poświęcono temu m. in. dwa posiedzenia plenarne Senatu (1997 i 2002 r.), w całości dotyczące problemów Polonii i Polaków za granicą. W debatach tych uczestniczyli nie tylko parlamentarzyści i przedstawiciele instytucji zajmujących się Polonią, ale także reprezentanci środowisk polonijnych i polskich ze świata oraz organizacji pozarządowych.

Pomysł odbycia debat narodził się z potrzeby wspólnej refleksji nad sformulowaniem priorytetów w pracy organów Senatu na rzecz Polonii i Polaków za granicą. Wolą Izby było również, aby zaczęły być realizowane postulaty zgłaszane w czasie I i II Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy. Obie debaty śledziły uważnie nie tylko media krajowe. Odbiły się one szerokim echem także w mediach polonijnych na świecie, spotykając się z żywym zainteresowaniem odbiorców i życzliwymi komentarzami.

Jednym z efektów debaty z 2002 r. była decyzja o powołaniu Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu, składającej się z przedstawicieli największych organizacji polonijnych wszystkich kontynentów. Postępujące procesy konsolidacji środowisk polonijnych i polskich ze Wschodu, których wyrazem jest powstanie i działalność organizacji polonijnych o zasięgu kontynentalnym (Kongres Polonii Amerykańskiej, Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej, Rada Naczelna Polonii Australijskiej, Europejska Rada Wspólnot Polonijnych) i światowym (Rada Polonii Świata), sprawiają, że dzięki tej decyzji głos tych środowisk w kraju będzie lepiej słyszalny. Zadaniem Polonijnej Rady Konsultacyjnej jest wyrażanie opinii w sprawach istotnych dla Polonii i Polaków za granicą oraz na temat projektów aktów normatywnych dotyczących tych środowisk. Stanowisko Rady Prezydium Senatu uwzględni przy corocznym ustalaniu priorytetów finansowania zadań zleconych, a w odniesieniu do kadencji parlamentarnej – kierunków działania w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą. Kadencja Rady pokrywa się z kadencją Senatu.

W ciągu 9 lat reprezentacja polskiej diaspory zmieniła się w zależności od pojawiających się problemów, z jakimi musiały się borykać środowiska polonijne i polskie w kraju zamieszkania, a co za tym idzie – instytucje i organizacje w Polsce, prowadzące działalność w tym zakresie. Dotychczas w składzie Rady znaleźli się przedstawiciele organizacji polonijnych i polskich z Europy, Azji, Afryki, Australii i Nowej Zelandii oraz obu Ameryk.

Obecnie po wyborach Sejm i Senat VIII kadencji ogarnia polonijny zamęt. W polskich mediach pojawiają się niepokojące informacje. Otóż resort spraw zagranicznych twierdzi, że dotychczasowe rozwiązanie jest niezgodne z konstytucją, a Senat, poprzez dysponowanie pieniędzmi, przejmując kompetencje władzy wykonawczej. Ponadto min. Radosław Sikorski uważa, że politykę polonijną trzeba wpisać w politykę zagraniczną, a polska służba konsularna musi w większym zakresie zajmować się Polakami, co mają umożliwić środki przejęte z Senatu.

Należy zauważyć, że wcześniej nie były zgłaszane podobne wątpliwości konstytucyjne ze strony rządu, a niektóre podmioty, dysponujące znaczącą częścią senackich środków – jak choćby Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie – w swoich statutach mają wpisany obowiązek konsultacji w wydatkowaniu środków z MSZ. W tej kwestii także nie było dotąd skarg ze strony rządu.

Co o pomysły MZS sądzi sama Polonia? Rada Prezesów Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, która skupia 41 najpoważniejszych organizacji polonijnych ze świata, wydała specjalne oświadczenie, w którym wyraziła zaniepokojenie zapowiedzią zmian w systemie finansowania działalności organizacji polonijnych.

W styczniu 2012 roku sprawa zaogniła się na tyle, że uwidacznia się nieprecyzyjność opracowania tematu, jakże ważnego dla środowisk polonijnych i krajowych organizacji społecznych współpracujących z Polakami poza granicami. Wszyscy jesteśmy zaniepokojeni brakiem stabilności programów dotyczących przyszłości sprawy Polaków poza granicami. Magazyn „Polonia” w Chicago wraz z Polonią całego świata przygląda się rozwojowi sytuacji. Ta sprawa dotyczy nas wszystkich. Specjalnie dla Polaków pozo-

WWW.RADIOWNET.PL
TEL. 608 475 240

RADIO WNEN
UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 13,
00-071 WARSZAWA,
HOTEL EUROPEJSKI POK. 263, 26

KORRESPONDENCJA Z SAL SENATU RP 18.01.2012
DLA MAGAZYNU POLONIA I RADIA WNEN
SPORZĄDZONO NA PODSTAWIE WYWIADÓW

WWW.RADIOWNET.PL/PUBLIKACJE/TVP-POLONIA-Z-NOWA-MISJA
WWW.RADIOWNET.PL/PUBLIKACJE/TVP-POLONIA-Z-NOWA-MISJA#/
PUBLIKACJE/SENACKA-KOMISJA-O-SPRAWACH-POLONII
ŹRÓDŁO INFORMACJI: BIBULA.COM

stających poza granicami przygotowaliśmy relację z wydarzeń w Polsce. Udaliśmy się 18 stycznia 2012 roku na posiedzenie Senatu oraz Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

W trakcie posiedzenia członkowie komisji zapoznali się z informacją o sytuacji finansowej TVP Polonia oraz o letniej ramówce i kierunkach działań programowych TVP Polonia w 2012 roku. Oba zagadnienia prezentował Łukasz Kardas, dyrektor TVP Polonia wraz ze współpracownikiem. Obecny był również przedstawiciel Departamentu Polonii MSZ.

Zmiany w TVP Polonia to przede wszystkim nowa oferta. Program „Polska 24” zastąpi „Polonia 24” – cykl o stałej porze realizowany od poniedziałku do soboty. Z kolei programy „Tygodnik.pl” oraz „Nasze informacje” z portali internetowych Polonii i Polaków poza granicami gromadzić będą informacje publikowane wcześniej w mediach polonijnych.

TVP Polonia chce promować nowe tematy. Dlatego też pracownicy TVP Polonia poszukują korespondentów, którzy przesyłać będą relacje rodaków z miejsc, gdzie żyją, pracują, tworzą lub uczą się. Widoczny jest zwrot ku dziennikarstwu społecznościowemu – w nurt publicystyczny kierownictwo zamierza włączyć, poprzez publicystykę codzienną, problematykę życia naszych rodaków poza

granicami. Dyrektor TVP Polonia uważa, że nowe kierunki pozwolą zintegrować środowiska polonijne i polskie poza granicami. Telewizja zamierza realizować misję publiczną poprzez promowanie twórczości polonijnej, medialne wsparcie projektów kulturalnych w kraju i za granicą, adresowanych do przedstawicieli polskiej diaspory. W rozmowie dyrektor Łukasz Kardas podkreślał potencjał i synergię tych środowisk.

Wyraził nadzieję, że rodacy za naszą wschodnią granicą, mimo trudności technicznych, znajdą należne miejsce dla prezentacji swoich problemów w nowym nurcie informacyjnym i publicystycznym TVP Polonia.

Dyskusję senatorów w trakcie tego posiedzenia ożywiła pogłębiona merytorycznie informacja szefa Kancelarii Senatu, pani minister Ewy Polkowskiej, o dotychczasowym przebiegu prac parlamentu nad ustawą budżetową na rok 2012 w części 03, dotyczącej Kancelarii Senatu, w zakresie rozdziału 75 195 – Opieka nad Polonią i Polakami za granicą i przyjęta przez Komisję Finansów Publicznych poprawka do ustawy budżetowej na rok 2012, pozbawiająca Senat Rzeczypospolitej Polskiej narzędzi sprawowania tej opieki, w postaci zdecydowanej większości środków budżetowych. Już od 2012 roku mają się one znaleźć w dyspozycji ministra spraw

zagranicznych i podległego mu resortu. Komentując na gorąco po posiedzeniu komisji tę ważką dla blisko 17-milionowej rzeszy naszych rodaków poza granicami sprawę, senator Łukasz Abgarowicz, przewodniczący temu posiedzeniu komisji pod nieobecność senatora Andrzeja Persona, stwierdził jednoznacznie, że członkowie Izby realizującej tę historyczną i odpowiedzialną misję od początku jej istnienia, czyli od 22 lat, są otwarci na zmiany. Jednak nie na zmiany niepewne i takie, które nie przyniosą pozytywnego skutku dla spraw Polonii i Polaków za granicą. Stwierdził, że w zmieniającej się sytuacji po wejściu Polski do UE i wyruszeniu milionów Polaków w poszukiwaniu lepszej pracy, Senat nie jest w stanie wypełniać skutecznie zadań związanych z opieką nad nimi. Większość zadań musi przejść rządem. Ich realizacja wymaga wzmocnienia konsulatów, które muszą mieć środki na działania także w trybie interwencyjnym. Trzeba zbudować system edukacyjny dla dzieci migrantów. Zdaniem senatora narzędzia do realizacji tych celów ma MSZ i MEN. Jednak przekazanie zadań powinno się odbyć stopniowo, część w roku bieżącym, część od roku 2013, a część zadań powinno zostać w Senacie. Do czerwca br. będzie czas, by dopracować nowy model współpracy i powiadomić wszystkie środowiska polonijne

i polskie w świecie o tym, jak będzie on realizowany od następnego roku tak, by opracowane wnioski trafiły we właściwe miejsce. Trzeba zachować ciągłość relacji podtrzymywanych przez liczne krajowe organizacje pozarządowe, świadczące dotychczas tę pomoc Polakom za granicą, nie uronić nic z ważnego procesu budowy społeczeństwa obywatelskiego i więzi między środowiskami Polaków w Polsce i za granicą. Gwałtowna zmiana w chwili, gdy wszystkie wnioski na bieżący rok są złożone w Senacie i wymagają pilnego rozpatrzenia, może ten proces zaburzyć i mimo że proponowana zmiana w perspektywie będzie korzystna, doraźnie doprowadzi do poważnych perturbacji.

Senator Łukasz Abgarowicz, pełniący funkcję wiceprzewodniczącego senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą dostrzega nie tylko potrzebę reformy modelu opieki nad Polakami na obczyźnie, ale też jego rozwoju i wzmocnienia. Zauważył, że obecne środki są zdecydowanie zbyt małe w stosunku do potrzeb środowisk polonijnych i polskich za granicą. Dostrzega także konieczność działania w odpowiedniej formule, ale nie tylko na zasadzie poprawki. Senatorowie, pozostając otwarci na zmiany, opowiadają się za ustaleniem stabilnej polityki wobec Polonii i Polakami za granicą, łączącej działania Senatu i odpowiednich merytorycznie resortów z ustawowo koordynującą w stosunku do nich rolę MSZ.

Zadania Senatu to przede wszystkim budowa więzi emocjonalnej i sentymentalnej naszych rodaków z Ojczyzną, to dalsza budowa społeczeństwa obywatelskiego. Senator wspominał o tym, że Senat, pozostawiony sam z poważnymi zadaniami należącymi do państwa, jak edukacja czy remont szkół, nie będzie mógł realizować ich skutecznie bez wsparcia innych ministerstw.

Zaznaczył konieczność powiadomienia o zaistniałych zmianach środowisk polonijnych i polskich w świecie oraz przeprowadzenia odpowiednich, szerokich konsultacji społecznych, zarówno w kraju, jak i za granicą. Należy sformułować odpowiednią politykę, uwzględniającą zmiany, jakie zachodzą w tym obszarze zagadnień we współczesnym świecie. W tym celu za konieczne uważa wspólne działanie polityków wszystkich opcji.

Dlatego też postuluje kompromis i konieczność szerszej dyskusji nad wypracowaniem zasad polityki polonijnej na 2013 r. Należy zachować ciągłość polityki i rozpocząć dyskusję celem wypracowania właściwych rozwiązań. Obecnie ponad sto organizacji społecznych realizujących programy związane z Polonią pozostanie w zawieszaniu.

Senator Abgarowicz oraz obecny na obradach członek komisji, senator Marek Konopka, wyrazili zaniepokojenie tempem wynarodowiania Polaków np. na Ukrainie, dostrzegając konieczność pilnych prac nad sprawą przywracania języka, rozwiązaniem problemów związanych z realizacją ustawy o Karcie Polaka oraz e-learningu, poszerzającym możliwości edukacyjne młodego pokolenia. Obaj senatorowie zwrócili uwagę na mnogość tematów związanych z życiem polskiej diaspory w świecie, które wymagają ciągłej uwagi i wsparcia: spuścizna materialna i kulturowa emigracji i Polonii, zadania związane z zabezpieczeniem pamiątek narodowych, archiwaliów, mnogość projektów inwestycyjnych, temat polskich nekropoli oraz konstrukcji programu odnoszącego się do nowej emigracji młodych Polaków. Te palące i niezwykle trudne problemy winny być rozwiązywane z rozwagą i spokojem. Nie służą temu ani spory kompetencyjne, ani tym bardziej pośpiech.

Czekamy na kolejne rozwiązania, przyglądając się wydarzeniom. Ważna jest też opinia całej Polonii, dlatego czekamy na listy do redakcji i komentarze.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na internetowe strony Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Umieszczono tam wiele materiałów na ten żywo dyskutowany temat, opracowanych przez Biuro Polonijne Kancelarii Senatu RP.

Zostaw kłopoty finansowe za sobą...

Loza Law Offices P.C.

Marek Łoza

ADWOKAT

♦ UMORZENIE DŁUGÓW PRZEZ BANKRUKTWO

♦ MODYFIKACJE POŻYCZEK

♦ SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI, TAKŻE „SHORT SALES”

♦ OBRONA PRZED PRZEJĘCIEM NIERUCHOMOŚCI PRZEZ BANK W “FORECLOSURE”

2500 East Devon Avenue • Suite 200
Des Plaines, IL 60018

847.297.9977

www.lozalaw.com

Lutnia

restauracja z polskimi tradycjami

5532 W Belmont
tel. 773 282 53 35
www.lutniarestaurant.com



Restauracja Lutnia założona w 1984 roku jest – jak dotąd – jedynym miejscem w Chicago i okolicy, gdzie na stołach znajdziecie państwo lniane, wykrochmalone obrusy, świece oraz świeże kwiaty, a do kolacji zagra pianista, Pan Andrzej, ubrany w elegancki smoking.

W każdą niedzielę w okresie letnim – już za \$ 12.95 – od południa serwowane są specjalności, w skład których wchodzi zupa, danie główne, kawa, herbata oraz deser.

Szef kuchni poleca pstrąga po myśliwsku! Na lunch czy kolację można zaprosić dziewczynę, żonę czy amerykańskich przyjaciół, aby skosztować typowo polskich specjalności takich jak: kaczką w pomarańczach, gęś z gruszką, tatar oraz pieczeń z sarny. Lutnia serwuje również dania kontynentalne: gulasz po węgiersku, ślimaki czy sznyceł po wiedeńsku, a na deser np. pływające naleśniki. Restauracja organizuje przyjęcia okazjonalne już od \$ 19 od osoby. Dodatkowo posiada bogatą ofertę dań na wynos.



PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Republikanie szukają kandydata

Wraz z nastaniem Nowego 2012 Roku rozpoczął się w USA sezon prawyborów. Urzędujący prezydent w swojej partii nie ma opozycji. Swojego kandydata, i tym samym rywala Baracka Obamy w listopadowych wyborach powszechnych, poszukują republikanie. Jako pierwsi 3 stycznia na wiecach, tak zwanych caucusach wyborczych, zjawili się mieszkańcy stanu Iowa. Po nich do urn poszli wyborcy w New Hampshire, a potem, 21 stycznia, mieszkańcy konserwatywnej Południowej Karoliny. W trzech pierwszych stanach wygrwali trzej różni kandydaci. W Iowa ostatecznie Rick Santorum. W New Hampshire Mitt Romney, zaś w Karolinie Południowej Newt Gingrich. Kolejne prawyborzy odbędą się 31 stycznia na Florydzie.

W Iowa nie obyło się bez skandalu. Prawyborzy w tym stanie były niezwykle zacięte i początkowo ogłoszono zwycięstwo Mitta Romney. Uzyskał on o 8 głosów więcej, niż Santorum. Jednak po kilku dniach okazało się, że w protokole z jednego z wieców dokonano pomyłki. Na niewielkim wiecyku w jednym z wiejskich powiatów Iowa Romney dostał dwa głosy. Jednak w protokole ktoś dopisał zero i z dwóch głosów zrobiło się dwadzieścia. Po zbadaniu sprawy, Komitet Partii Republikańskiej w Iowa zmienił wyniki i przyznał zwycięstwo Rickowi Santorum.

Po wyborach w Karolinie Południowej na placu boju pozostało 4 kandy-

datów, Mitt Romney, Rick Santorum, Newt Gingrich i Ron Paul. Ten ostatni jest raczej polityczną ciekawostką. Nie ma on szans na uzyskanie partyjnej nominacji. Z wyborczego wyścigu wycofali się Michele Bachmann, Rick Perry i John Huntsman.

Kandydaci odbyli już 16 debat telewizyjnych. Mylili się jednak ten, kto sądziłby, iż podczas tych dyskusji przedstawili program, dzięki któremu Ameryka byłaby w stanie pokonać kłopoty ekonomiczne i sprostać wyzwaniom płynącym z coraz bardziej niebezpiecznego świata. Przykre jest to, że kandydaci pokazali, iż jako osoby posiadające wpływ na ludzkie losy, bardzo oddalili się od tych, w imieniu których chcą sprawować władzę. Kandydaci licytują się między sobą o kto, który z nich jest prawdziwym konserwatystą. Były senator z Pensylwanii, Rick Santorum, zapewnia wyborców, że jako dobry katolik przeciwny jest używaniu środków antykoncepcyjnych. Dowodem na to, iż stosuje w życiu wskazania Kościoła katolickiego jest fakt, że jego żona urodziła już siedmioro dzieci. Były spiker izby, Newt Gingrich, atakowany jest za niemoralne prowadzenie się i posiadanie w przeszłości kochanek. Zostawmy jednak sypialnię. Wszyscy kandydaci obiecują likwidację wielu rządowych regulacji, krępujących działalność przemysłu. Sprzeciwiają się jakiemukolwiek podniesieniu podatków, obiecują znaczne ograniczenie wydatków rządowych, oraz likwidację niektórych ministerstw, jak Departament Edukacji. Niektórzy chcieliby nawet zlikwidować Agencję Ochrony Środowiska EPA, aby rozmaici truciele mogli rozprawić się z rzekami i jeziorami w imię gospodarczej wolności.

Najbogatszym z republikańskich kandydatów jest Mitt Romney. Jego

majątek oceniono na 200 milionów dolarów. Okazało się, że Romney płaci od dochodów piętnastoprocentowy podatek. Płaci więc podatek niższy, niż sekretarka czy sprzątaczką, zarabiająca 25 tysięcy dolarów rocznie.

Nieco ponad dwa lata temu Stany Zjednoczone przeżywały poważny kryzys finansowy. Brak regulacji na rynku kredytów hipotecznych omal nie doprowadził do załamania całego systemu finansowego. System uratowano dzięki ogromnemu finansowemu zastrzykowi pieniędzy federalnych. Pamiętne dramatyczne dni zostały ukazane w znakomitym filmie sieci HBO „Too Big to Fail”. Niestety, od tego czasu ani demokraci, ani republikanie nie wprowadzili żadnych regulacji rynku finansowego zabezpieczających przed powtórzeniem się kryzysu. Nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Tak więc, przynajmniej jak do tej pory, kampania wyborcza jest merytorycznie miąka, nijaka. Spory republikańskich kandydatów o to, który z nich jest lepszym konserwatystą i lepiej wypełnia wskazania takiego czy innego kościoła stanowią niestety żenujące widowisko. Zadowolony z takiego obrotu sprawy może być jedynie Barack Obama, coraz bliższy drugiej kadencji. Trudno uwierzyć, aby którykolwiek z republikańskich kandydatów stanowił dla Obamy realne zagrożenie w trakcie listopadowych wyborów powszechnych. Zwłaszcza, że poprawie ulega sytuacja gospodarcza. Nieznacznie spadło bezrobocie. Jeżeli trend ten utrzyma się, urzędującego prezydenta trudno będzie pokonać. Ludzie zaś nadal borykać się będą ze swoimi problemami. Trudno im będzie poradzić sobie ze wzrastającymi kosztami edukacji czy opieki medycznej. Nikt nie ma recepty na rozwiązanie tych problem



Andrzej Jarmakowski

Trudno uwierzyć, że to nie film, a rzeczywistość

I 3 stycznia 2012 roku przejdzie do historii żegluga morskiej. Tego dnia kapitan wspaniałego wycieczkowca Costa Concordia, Francesco Schettino, prowadził swój statek w okolicy wysepki Giglio, opodal malowniczego wybrzeża włoskiej Toskanii. Kapitan, jeśli wierzyć włoskiej prasie, prowadził swój statek niczym ferrari. Za bardzo zbliżył się do wyspy i uderzył w podwodne skały. Po

rozcięciu kadłuba statek przewrócił się i zaczął tonąć. Kapitan uciekł z okrętu, zaś na pokładzie rozegrały się sceny rodem z Titanica. Panował chaos, bałagan, ludzie skakali wprost do morza i wielu z nich o własnych siłach dopłynęło do brzegu. Niestety, znaleziono 12 ciał. 20 osób nadal uchodzi za zaginionych. Kapitana zamknięto w areszcie domowym i będzie on odpowiadał za spowodowanie

katastrofy morskiej. Wspaniały wycieczkowiec pójdzie na żyletki. Wypadek ten na zawsze pozostanie symbolem ludzkiego braku odpowiedzialności, niepotrzebnej brawury i zwykłej głupoty. Ponad 4200 pasażerów przeżyło niepotrzebny dramat i przymusową kąpiel w dość zimnych o tej porze roku wodach. Na szczęście do brzegu nie było daleko, zaledwie kilkadziesiąt metrów.

Czy Europa poradzi sobie z kryzysem?

Wydaje się, że w walce z kryzysem finansów publicznych najgorsze ciągle przed Europą. Ogromne deficyty budżetowe najpierw Grecji, a potem Hiszpanii, Portugalii i Włoch spowodowały, że rynki wciąż nie są pewne tego, czy kraje strefy euro będą w stanie spłacić swoje zadłużenie. Umorzono część greckich długów, ale rozmowy rządu w Atenach z prywatnymi wierzycielami załamały się. Grecja ciągle nie może otrzymać kolejnej transzy pomocy, co powoduje, iż bankructwo tego kraju wydaje się coraz bliższe.

Na unijnym szczycie w Brukseli pod koniec grudnia 2011 roku kraje strefy euro zawarły porozumienie dotyczące unii fiskalnej. Tekst porozumienia ma być gotowy do końca marca. Do unii fiskalnej początkowo dopuszczono państwa takie

jak Polska, które nie są członkami strefy euro. Jednak według ostatnich informacji tylko członkowie strefy euro braliby udział w podejmowaniu decyzji. Polska, która przekazała już Danii prezydenturę w Unii, stara się o zmianę tych zapisów. Ma to symboliczne znaczenie. Problem polega na tym, że nie wiadomo, czy utworzony fundusz ratunkowy wystarczy, aby odpowiednio wspomóc tak wielkie kraje jak Włochy, gdyby znalazły się one w tarapatkach finansowych. Agencje ratingowe obniżyły ratingi wielu europejskich krajów. Najwyższy rating straciła między innymi Francja. Także Polska, o ile odpowiednio szybko w ciągu kilku miesięcy nie przeprowadzi potrzebnych reform, musi liczyć się z obniżeniem ratingu i tym samym z wyższymi kosztami obsługi zadłużenia. Śmiesznie wyglądają dąsy europejskich

polityków, obrażających się na agencje ratingowe i grożący powołaniem swojej własnej europejskiej agencji. Wątpliwe, aby rynki zwracały uwagę na opinie takiej rządowej agencji. Jej analizy miałyby wartość papieru toaletowego.

Ciągle także nad światem wisi widmo gigantycznego zadłużenia Stanów Zjednoczonych. Zadłużenie rządu federalnego wzrosło do ponad 15,2 biliona dolarów. Prezydent Obama stara się w Kongresie o kolejne podniesienie progu dopuszczalnego zadłużenia. W tej sprawie z pewnością rozegra się potężna batalia. Ameryka ciągle nie ma pomysłu na to, jak walczyć z deficytem. Jego zwiększanie w nieskończoność nie jest możliwe. Inwestorzy w końcu zorientują się, że finansują bankruta i nigdy nie odzyskają swoich pieniędzy.

Trwa dramat w Syrii

Od wielu miesięcy trwa dramat w Syrii. Każdego dnia w trakcie demonstracji siły specjalne strzelają do demonstrantów. Do światowych mediów ciągle docierają amatorskie filmiki z dramatycznymi obrazami

z syryjskich miast. W trakcie wystąpień zastrzelono już ponad pięć tysięcy osób. Tysiące torturowano w więzieniach. Wszystkie rezolucje Ligi Arabskiej okazały się nic nie wartymi świstkami papieru. Rosja wyposażyła reżim syryjski w spore ilości broni

i amunicji. Na razie nie widać rozwiązania tej sytuacji. Natomiast postawa Rosji i Chin, jawnie wspierających syryjski reżim, jest ohydna. Zupełnie bezradne okazały się wszystkie arabskie organizacje i rządy, negocjujące z reżimem prezydenta Assada.

Polska w swoim własnym wirtualnym świecie

Od katastrofy smoleńskiej minęło już sporo czasu. Mimo to, sprawa ta jest w Polsce nadal główną osią politycznego sporu. Obserwując wypowiedzi polityków można odnieść wrażenie, że wielu z nich nie wie, iż jeśli jabłko oderwie się od jabłoni, to musi spaść na ziemię. Tylko czekać, aż jakaś komisja parlamentarna zakwestionuje istnienie sił grawitacji. Przecież są one niewidzialne. Mimo to postaramy się jakoś objąć tę polską smoleńską traumę. Tak więc, po opublikowaniu rzeczowego raportu komisji Millera, prokuratura wojskowa zorganizowała w styczniu konferencję prasową, na której przedstawiono odczyty czarnych skrzynek,


dokonane w krakowskim Instytucie Ekspertyz Sądowych. W przeciwieństwie do Komisji Millera, krakowscy eksperci nie przypisali żadnych wypowiedzi dowódcy sił powietrznych, generałowi Andrzejowi Błasikowi. Rozpoczęła się ogólnonarodowa dyskusja o tym, czy generał Błasik był w kokpicie feralnego tupolewa. W tym jazgocie utonęły wypowiedzi ekspertów, pierwsze skrzypce grali politycy nie mający zielonego pojęcia o badaniu katastrof lotniczych. Politycy PiS bronili honoru polskiego generała. Domagali się przeprosin, choć prokuratura jasno mówiła, że niczego do końca pewna nie jest, zaś nie rozszyfrowanych pozostało wiele zapisów.

Obrona honoru generała jest dość dziwna. Przecież to on jako dowódca sił powietrznych odpowiadał za wdrożenie odpowiednich procedur po katastrofie transportowej CASY. To on także odpowiadał za bałagan w pułku specjalnym, gdzie nie przestrzegano żadnych procedur, fałszowano dokumenty, naciągano komunikaty z pogodą i dopuszczano się dziesiątków innych nieprawidłowości. Raport Millera jest w tej dziedzinie wręcz druzgocący.

Rzecz jasna, na świecie nikt nie zwraca uwagi na te polskie smoleńskie pyskówki. Z zewnątrz wyglądają one śmiesznie i nie wystawiają Polsce i jej klasie politycznej dobrego świadectwa.

Czy Meksyk zostanie podbity przez mafie?

W Meksyku w roku 2011, w wojnie karteli narkotykowych zamordowanych zostało ponad 15 tysięcy osób. Tylko w styczniu 2012 roku doliczono się ponad 1000 kolejnych ofiar. To znacznie bardziej krwawa wojna, niż ta w Afganistanie czy Iraku. W wielu prowincjach Meksyku władza rządu centralnego jest czysto hipotetyczna. W nadgranicznych miasteczkach, takich jak Juarez, rządzą prawa dzikiego zachodu. W Juarez do dymisji podała się ostatnia policjantka w tym mieście. W południowej Kalifornii znaleziono zwłoki kilkudziesięciu żołnierzy federalnych, wysłanych do walki z mafią. Obcięto im głowy, zaś zmaltretowane zwłoki porzucono niedaleko plaży.

W kraju panuje gigantyczna korupcja. Meksyk zamienia się w upadające państwo, kontrolowane przez mafie. Amerykanie nie chcą się angażować, ale z czasem być może zostaną do tego zmuszeni przez okoliczności. Sytuacja w Meksyku pogarsza się z każdym miesiącem. Rząd wyraźnie przegrywa wojnę z organizacjami przestępczymi. 



twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ



najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us

O azylantach, emigrantach i uchodźcach

Na początku obecnego wieku, w związku z burzliwymi wydarzeniami na terenach byłego ZSRR, rozpoczął się masowy napływ uchodźców politycznych z republik sowieckich do Francji. Ośrodki w których mieszkają uchodźcy od czasu do czasu zwracają się do mnie z prośbą o tłumaczenie – jak na przykład ten mieszczący się w miejscowości Colombey. Jest to pięciopiętrowy budynek z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, w stylu, jeśli w ogóle można tu mówić o stylu, typowego bloku z wielkomiejskiego osiedla. Jego podłużny wielobok ciągnie się równoległe do prawej strony drogi na przestrzeni jakichś stu metrów, po lewej stronie przysiadło kilka prywatnych domów, a w głębi, za budynkiem, teren lekko się wznosi, przechodząc w gęstniejący las mieszany. Przy wjeździe tablica informacyjna ogłasza: „Ośrodek Sonacotra”. Na parkingu dwie czy trzy grupki mężczyzn o kaukaskiej urodzie kręcą się przy rozebranych na części samochodach, a dzieci urządzają wyścigi rowerowe, podczas gdy ich matki rozwieszają bieliznę.

Sonacotra to stowarzyszenie, które zarządza we Francji siecią hoteli robotniczych stworzonych w latach sześćdziesiątych w celu zapewnienia mieszkań robotnikom cudzoziemskim, głównie z krajów arabskich. Kilka lat temu rząd francuski, borykając się z kwestią masowego napływu uchodźców politycznych, podpisał z Sonacotrą umowę o udostępnieniu uchodźcom wolnych mieszkań. W ramach tej umowy ośrodki Sonacotra przyjęły w swe mury Biura Doradźnej Pomocy Uchodźcom Politycznym, których misją jest niesienie pomocy bytowej, prawnej i organizacyjnej osobom starającym się o azyl polityczny we Francji. Zjawisko emigracji politycznej jest oczywiście stare jak świat. Stanowi pochodną wojen, rewolucji, zamachów stanu czy prześladowań na tle etnicznym lub religijnym w danym miejscu świata.

Tak też było w przypadku osób, które trafiły do wspomnianego Ośrodka, a o losach których chcemy powiedzieć kilka słów. Są to Czeczeńcy, zmuszeni do emigracji przez rosyjską okupację ich kraju, jaka nastąpiła po ogłoszeniu niepodległości, Ormianie wypędzeni z Azerbejdżanu, mieszane małżeństwa, najczęściej Ormian z kobietami muzułmańskimi, poddane okrutnym prześladowaniom w Armenii, gdzie prawo zabrania związków z wyznawcami islamu, a nawet rosyjskie małżeństwo szykanowane w Uzbekistanie z powodów etnicznych. Bez przesady można więc powiedzieć, że mamy tu do czynienia z prawie pełnym katalogiem przyczyn powodujących podjęcie decyzji o emigracji. Skala tego zjawiska zwiększa się z roku na rok, wyrażając się obecnie liczbą ponad 50 tysięcy osób rocznie, z których niecałe 20% może liczyć na uzyskanie statusu uchodźcy politycznego.

W skromnie umeblowanych, trzy- lub czteropokojowych mieszkaniach koegzystują dwie, lub nawet trzy rodziny. Wynika to z faktu, że wspomniany Ośrodek należy do najstarszych i nie posiada mieszkań jednorodzinnych. Ponieważ francuska norma sanitarna przewiduje dwie osoby na izbę, dyrektorka nie ma wyboru i zmuszona jest umieszczać dwie rodziny w jednym mieszkaniu. Łatwo się domyślić, że narzucone odgórnie współżycie jest jednym z najczęstszych źródeł konfliktów, szczególnie wówczas, gdy osoby różnią się narodowością.

Z osobistych obserwacji poczynionych przez autora niniejszego tekstu wynika, że Czeczeńcy mają w szczególnej mierze rozwinięte poczucie własnej wartości, połączone z pewną wyższością w stosunku do Ormian czy Gruzinów. Generalnie rzecz biorąc, są oni dobrze wykształceni, często zajmując się z powodzeniem biznesem i cechuje ich wysoka moralność w życiu codziennym. Nie da się tego powiedzieć o Ormianach, których oskarża się o to, że kiedy łapani są na kradzieżach, podszycują się pod Czeczeńców. Tytułem

anegdota dorzucić można, że Czeczeńcy przywiązują bardzo dużą wagę do utrzymania w idealnej czystości swoich mieszkań i do higieny osobistej: twierdzą, że w Moskwie milicja rozpoznawała ich po butach wyglansowanych na wysoki połysk. Lubują się też w drogiej i markowej odzieży. Analogia z Polakami narzuca się sama: zbieżność historycznego doświadczenia, poczucie wyższości w stosunku do innych narodów, wrodzona inteligencja i dobry poziom wykształcenia.

W Ośrodku, stykając się ze sobą różne losy, odmienne narodowości, inne osobiste doświadczenia. Czy w ogóle coś łączy tych ludzi, poza wspólnym miejscem zamieszkania? Na pewno tak. Wszyscy oni mają za sobą przemarsz przez piekło wojen, prześladowań, utraty bliskich osób, poniżenia i ucieczki na Zachód, często w warunkach ubliżających ludzkiej godności. Łączy ich też z pewnością pragnienie, by móc wreszcie prowadzić normalną egzystencję w ojczyźnie praw człowieka. Ich obecne życie to ciągły stres, oczekiwanie na wezwanie do Urzędu ds. Uchodźców, pisma i telefony do adwokata. Najczęściej wypowiedane przez nich słowa to „pozytyw” (pozytywna odpowiedź na wniosek o azyl polityczny) oraz „status bieżący” (status uchodźcy). Bardzo chętnie, pomimo trudnych warunków mieszkaniowych, sporej liczby dzieci i prawie zawsze ciężarnych żon, zapraszają na „czaj” lub „kofie”, pragnąc prowadzić normalne życie towarzyskie. Może warto przyjrzeć się losom kilku z nich i drogom, którymi dotarli do Francji?

Szczególnie bolesne przeżycia były udziałem Ormian zamieszkałych w Azerbejdżanie. W chwili wybuchu wojny między Armenią i Azerbejdżanem, w 1988 roku doszło tam do scen jako żywo przypominających okupację hitlerowską czy lata stalinowskie w Polsce: pogromy, porwania, gwałty i rozboje były tam na porządku dziennym. Na jesieni 1991 roku do domu rodziny Z wtargnęło siedmiu zamaskowanych mężczyzn, bijąc do nieprzytomności

męża, ciężko raniąc opośledzonego syna, gwałcąc żonę i wyrwijąc jej kleszczami złote zęby... Następnie podłożyli ogień pod dom i tylko przytomność umysłu syna pozwoliła im się wydostać z płonącego budynku, który niestety stał się grobem głowy rodziny. Życzliwy sąsiad ukrywał ich przez kilka dni w piwnicy, a następnie rozpoczęła się trwająca do 2003 roku odyseja, która wprawdzie zawiodła ich do Tbilisi w Gruzji, a następnie do Moskwy. Lata te to ciągła ucieczka, zmiany miejsca zamieszkania, praca „na czarno”, szykany ze strony władz. Po przyjeździe do Moskwy, nie mając żadnych dokumentów, nie mogli liczyć na wynajęcie mieszkania. Milicja nakazała im opuścić stolicę Rosji w ciągu trzech dni. Spędzili je w przytułku dla bezdomnych przy stacji metra Łuźniki. Poruszony ich losem kierownik przytułku udzielił im pomocy, pośrednicząc w zakupie francuskich sfalszowanych paszportów, za które zapłacili 3000 \$, co pozwoliło im na przyjazd do Francji z grupą obywateli tego kraju.

Małżeństwo Y – on Ormianin, ona Azerbejdżanka. Mieszkając w Armenii, zmuszeni byli ukrywać przed sąsiadami i władzami pochodzenie żony, zważywszy, że prawo zabrania tam zawierania małżeństw z muzułmankami. Ich dwie córki, urodzone w 1994 i w 1996 roku, wychowane były w zupełnym ukryciu i nie miały aktów urodzenia. Ojciec rodziny opłacał lekarza, aby ten nie wydał ich tajemnicy. Kłopoty tej rodziny zaczęły się w dniu, w którym dzieci osiągnęły wiek szkolny, czyli siedem lat. Wówczas dyrektor placówki przyszedł do domu małżeństwa Y, aby wyjaśnić brak wpisu do szkoły. Dowiadując się o braku aktów urodzenia, nakazał rodzicom dziewczynkę stawić się bezzwłocznie u naczelnika wioski, ten z kolei wezwał lekarza i krzyżąc zażądał wyjaśnień. Nie mając innego wyjścia, lekarz przyznał się, że wziął pieniądze za zachowanie milczenia. Naczelnik zagroził mu, że będzie musiał ponieść odpowiedzialność za niepowiadomienie władz o obecności muzułmanki w wiosce. Następnie wezwał milicjantów, którzy zabrali rodzinę Y na posterunek.

Tam zapytano męża, jakim prawem poślubił muzułmankę, i zaczęto go bestialsko bić, nazywając zdrajcą. Starsza córka, która usiłowała pospieszyć ojcu z pomocą, została brutalnie pchnięta, odnosząc poważne obrażenia twarzy, a młodsza pod wpływem strachu nabawiła się jąkania. Uratowała ich obietnica zapłacenia okupu w wysokości 10 000 \$, dzięki której milicjanci zwolnili matkę z dziećmi. Korzystając z pomocy brata męża oraz rosyjskiego

oficera opłaconego złotą biżuterią, udało im się wyjechać z Armenii do Kijowa, gdzie dołączył do nich mąż, który ogłuszył milicjanta i zbiegł z posterunku. W odwecie pobito ich rodziców i podpalono dom. Jak w poprzedniej historii, życie tych osób zamieniło się w jedną wielką tułaczkę i pasmo upokorzeń. Powoli dojrzewała myśl, że jedynym wyjściem z tej sytuacji jest ucieczka na Zachód. Przybrała ona realną formę w maju 2002 roku, kiedy to, płacąc ponad 10 000 \$, zostali przewiezieni TIR-em z Kijowa do Francji.

Aż trudno uwierzyć, że podobne zdarzenia nie miały miejsca w czasie II wojny światowej, lecz dzieją się w czasach nam współczesnych – rok czy dwa lata temu – a może nawet dziś. Pozbawieni podstawowych praw, przeganiani z jednego do drugiego kraju, uchodźcy przybywają na ziemię francuską, żywiąc nadzieję, że kraj praw człowieka udzieli im schronienia, zapewni bezpieczeństwo oraz warunki materialne do godnej egzystencji. Czy oczekiwania te mają realne podstawy? Państwo francuskie ma obowiązek rozstrząsać opiekę nad azylantami tak długo,

jak długo toczą się procedury uzyskiwania azylu politycznego, tzn. do pierwszego wniosku o azyl oraz odwołania od decyzji negatywnej względem tego wniosku. Trwa to około roku, a po upływie tego okresu obowiązek wygasa. Najlepsza jest oczywiście sytuacja osób, które otrzymały status uchodźcy – nabywają one prawo do stałego pobytu, do podjęcia pracy i do korzystania z różnych form zasiłku. Z tym, że stanowią one zaledwie 20% ogółu i liczba ta ma tendencję zniżkową. Co dzieje się z pozostałymi? Większość rozpaczliwie szuka możliwości pozostania we Francji, odwołując się od negatywnych decyzji, przy czym każda czynność prawna jest we Francji niezmiernie kosztowna. Często popada w alkoholizm, w narkomanię, bądź zaczyna się parać przestępczością pospolitą. Z chwilą wyczerpania wszystkich prawnych możliwości pozostania we Francji zostają dwa wyjścia: powrót do swojego kraju lub wyjazd do kraju trzeciego, ale w praktyce bardzo rzadko mają one zastosowanie.

Jan Kisielewicz

REKLAMA



LIFE RISING®

Przez ostatnie 20 lat

**akupunktura, ziołolecznictwo
oraz inne terapie alternatywne**

stosowane przez licencjonowanych zielarzy i akupunkturzystów

**w Ton Shen Health
pomagają tysiącom pacjentów**

dotkniętych lękami, depresją, bezsennością, zaburzeniami układu trawiennego, skóry, chronicznym bólem, skaleczeniami, niepłodnością, fibromialgią, migreną, bólami głowy, spadkiem wagi.

TON SHEN HEALTH

Chicago Office
(312)842-2775

Westmont Office
(630)789-2350

Northbrook Office
(847)770-6295

www.liferising.com

XX Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Krakowie



TEGOROCZNĄ ZBIÓRKĘ JUREK OWSIĄK POPROWADZIŁ POD HASŁEM „GRAMY Z POMPĄ!”. ZA ZEBRANE PIENIĄDZE ZOSTANĄ ZAKUPIONE NAJNOWOCZĘSNIJSZE URZĄDZENIA, KTÓRE BĘDĄ RATOWAĆ ŻYCIE WCZEŚNIAKÓW ORAZ INSULINOWE POMPY DLA KOBIEC CIĘŻARNYCH Z CUKRZYCĄ.

W Krakowie wielkie kwestowanie rozpoczęło się już 7 stycznia w Rotundzie o godzinie 20:00, gdzie odbył się orkiestrowy koncert, na którym zagraли Beyond the Mist i Bad Romance oraz Format C. 8 stycznia wszyscy, którzy chcieli wspomóc Owsiaka w jego corocznym przedsięwzięciu, a także uczestniczyć w orkiestrowych szaleństwach, pomaszerowali na Rynek Główny. Tam od godziny 10:00 czekało na nich wiele atrakcji. Dla zgromadzonych przygotowano pokazy jak udzielać pierwszej pomocy, które prowadzili instruktorzy Fundacji WOŚP. Odbyło się również wiele happeningów.



Wioleta Wanat

WOŚP słynie z tego, że przyciąga tysiące ludzi, więc każdy znalazł coś dla siebie. Miłośnicy militariów mogli spotkać żołnierzy, którzy dumnie maszerowali po Rynku. Ci, którzy interesują się średniowieczem, zobaczyli rycerzy, spacerujących w poły-skujących i starannie wykonanych zbrojach. Tłum zgromadzony na Rynku zachwycał się starymi pojazdami, wyeksponowanymi przy Sukiennicach. Dzieci robiły sobie wspólne zdjęcia z postaciami z bajek, które rozmieszały przechodniów i zachęcały do dalszego kwestowania.

Pomimo brzydkiej pogody i niskiej temperatury, wszyscy doskonale się bawili. Jak co roku, pieniądze zbierał także pomnik Adama Mickiewicza. Posiadał on własny ogromny identyfikator. Chętni mogli odwiedzić stoisko Fundacji WOŚP i tam spotkać się ze znanymi osobami. Wielbiciele Pana Kleksa wzięli udział w bicu rekordu w ilości wypitego tranu.

O godzinie 10:00 w podziemiach Hotelu Forum rozegrała się prawdziwa Laserowa Walka pod sztandarem orkiestrowego serduszka. Wszyscy fanatycy takiej rozrywki

mogli grać w Laser Arenie za połowę ceny. Dochód z tego przedsięwzięcia przeznaczono na WOŚP.

To nie koniec atrakcji, jakie przygotowali dla przybyłych organizatorzy. O 10:30 ruszyła z piskiem opon Rajdowa Orkiestra Świątecznej Pomocy. Uczestnicy pokonywali wiele przeszkód, ustawionych specjalnie przez ekipę. Dla urozmaicenia zaprezentowała się także drużyna amerykańskiego futbolu. O tej samej godzinie w Cinema City Zakopianka, pod hasłem „W zdrowym ciele zdrowy duch!”, odbył się charytatywny maraton Spinningowy. Przygotowano również pokazy sztuk walki. Natomiast miłośnicy tańca mogli pobujać swoimi bioderkami w rytm salsy.

Na Małym Rynku w godzinach między 11:30 a 16:30 odważni mogli oddać krew w Autokarze Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa. W tym miejscu odbyły się także pokazy ratownictwa medycznego oraz prezentacje samochodów policyjnych, strażackich i medycznych.

O godzinie 13:00 datki dla Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zaczęli zbierać



KRAKÓW – RYNEK GŁÓWNY – XX FINAŁ WOŚP



POSTACIE BAJKOWE NA RYNKU GŁÓWNYM PODCZAS KWESTOWANIA



WOLONTARIUSZKI WOŚP W KRAKOWIE



OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA Z WOLI BATORSKIEJ

również członkowie Klubu Morsów o nazwie „Kaloryfer”. Kąpielą w zbiorniku na Zakrzówku udowodnili pozostałym, że mają zahartowane ciała, ale przede wszystkim gorące serca. 30 osób wskoczyło do wody, która miała zaledwie około 5 stopni Celsjusza. Datki do puszek były zbierane na brzegu i w wodzie.

Mieszkańcy Nowej Huty także przyłączyli się do akcji Jurka Owsiaka. W Nowohuckim Centrum Kultury od 16:00 na specjalnych stoiskach można było kupić okolicznościowe książki, pamiątki oraz gadżety. Podczas XX Finału wystąpiły zespoły i grupy działające w NCK: Zespół Góralski „Hamernik”, Zespół Pieśni i Tańca

„Nowa Huta”, Grupa Taneczna „Bit” i wiele wiele innych.

O 16:00 w Hotelu Europejskim odbyła się Wielka Gala Mody i Piękna. Wybrano na niej Miss Nowej Huty. Rozstrzygnięto też konkurs Dziewczyna i Mister Roku 2011. O 17:00 odbył się koncert, podczas którego wystąpiły takie grupy, jak: The Car Is On Fire, Mats Meguenni, CF98, DMTA oraz Via Rei.

Do akcji Jurka Owsiaka przyłączyło się także Muzeum Narodowe. W Sukiennicach wyeksponowano wystawę „XX lat Fundacji WOŚP”. Jest to jedyna i niepowtarzalna kolekcja 20 zdjęć, przedstawiająca 20 lat pracy Fundacji Owsiaka. Tego dnia zwiędzający mogli zobaczyć wszystkie wystawy

i galerie po wrzuceniu symbolicznego datku do orkiestrowej puszk.

W dniu XX Finału WOŚP jeden z krakowskich sztabów działał w środku galerii i można było podejrzeć, jak pracują wolontariusze. O 17:00 w Centrum Kultury „Dworek Białooprądnicki” wystąpił Teatr Lalki i Aktora PARAWAN. Odbył się spektakl teatralny pt. „Wariacje” w reżyserii Filipa Budweila. O godzinie 20:00 w Klubie Żaczek przy ul. Oleandry ruszyła Bluesowa Orkiestra Świątecznej Pomocy. Zagrało wiele gwiazd, które chciały wesprzeć XX Finał. Wystąpili: Hard Times, Cheap Tabacco, Fabryka Zabawek, Monkey Business, Przytuł&Kruk, Dominik Plebanek L'Orange Electricque, 8 i 3/4.



EKIPA STRAŻY POŻARNEJ PODCZAS POKAZU PSÓW RÁTOWNICZYCH – RYNEK GŁÓWNY – KRAKÓW



POKAZ SAMOCHODÓW – KRAKÓW – RYNEK GŁÓWNY



EKIPA ŻOŁNIERZY PODCZAS PRZEMARSZU PO RYNKU GŁÓWNYM



POMNIK ADAMA MICKIEWICZA PODCZAS KWESTOWANIA W XX FINALE WOŚP



RAJDOWA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY POD HOTELEM FORUM W KRAKOWIE

Cały Kraków kwestował na rzecz XX Finału WOŚP. W akcji wzięło także udział jedno z największych centrów handlowych w Europie – Bonarka City Center, mieszczące się w grodzie Kraka nad Wisłą. Tak więc od godziny 11:00 aż do 20:00 zorganizowano koncerty dla Najmłodszych. Każdy, kto odwiedził BCC mógł uczestniczyć w pokazie udzielania pierwszej pomocy. Przeprowadzono także akcję „Wczesniaki dla wcześniaków”, którą prowadziły wcześniaki uratowane dzięki sprzętowi WOŚP. Na scenie wystąpili: Mateusz Kluza, Gabrysia Świerczek, Teddy JR, GREEN STREET – wokalistka z Mam Talent, a także


David Rawski z zespołem z You Can Dance. Impreza w Krakowie była cały czas relacjonowana przez Program TVP2, a wejścia na żywo miały miejsce o godz. 15:30, 17:43 oraz 20:06 i 22:46. Również Telewizja Kraków relacjonowała wydarzenia czterokrotnie, przez ok. 8 minut, między godz. 17:00 a 20:00. XX Finał WOŚP zakończył się tradycyjnie Świąteczkiem do Nieba o godzinie 20:00. Podczas tegorocznego Finału WOŚP w Krakowie kwestowało ponad 2500 wolontariuszy w 8 sztabach. Wszyscy zbierali pieniądze przez 24

godziny, od północy do północy. Już następnego dnia po Finale pieniądze ze wszystkich krakowskich sztabów WOŚP trafiły do banków. Według danych, które zostały zadeklarowane przez poszczególne sztaby, wynika, że Kraków przebił ubiegłoroczny wynik! Ponadto, kwota na pewno ulegnie zmianie, gdyż krakowskie sztaby prowadzą jeszcze wiele aukcji na Allegro.

Do akcji przyłączył się także Prezydent Krakowa – Jacek Majchrowski, który dla miłośników piłki nożnej wystawił na aukcję na Allegro koszulkę reprezentacji Anglii z autografami piłkarzy i trenera Fabio Capello. Prezydent otrzymał tę koszulkę w czasie uroczystości ogłoszenia Krakowa centrum pobytowym reprezentacji Anglii podczas tegorocznych Mistrzostw Europy w piłce nożnej Euro 2012.

Aukcje internetowe nadal trwają. Jedną z najpopularniejszych była oferta weekendu dla dwóch osób w Krakowie. Zwycięzca zaoferował 6 101 zł i otrzymał voucher, który zapewnił dwa noclegi ze śniadaniem w czterogwiazdkowym hotelu Novotel, dwa posiłki w hotelowej restauracji oraz zwiedzanie Starego Miasta i Kazimierza z miejskim przewodnikiem.

Anna Irzyk, rzecznik prasowy krakowskiego sztabu WOŚP ma wielką nadzieję, że uda się w tym roku przebić milion złotych. Brakuje jeszcze około 130 tysięcy złotych, ale Orkiestra wciąż gra. Ze wszystkich dotychczas zakończonych aukcji udało się zebrać 10 855,91 zł. Co najmniej drugie tyle wartę są nadal trwające licytacje.

Obok mogą Państwo zobaczyć podsumowanie wszystkich finałów. Tabelkę tę umieszczono na stronie internetowej Wikipedia. 



IDENTYFIKATOR ADAMA MICKIEWICZA

Final	Data	Cel	Zebrane pieniądze (w USD)	Zebrane pieniądze (w PLN)
I	3 stycznia 1993	Choroby serca	1 535 440,68	2 422 464,76*
II	2 stycznia 1994	Pomoc szpitalom noworodkowym	1 930 726,93	4 134 072,50*
III	8 stycznia 1995	Zakup sprzętu dla klinik onkologicznych	2 816 465,36	6 867 950,78*
IV	7 stycznia 1996	Ratowanie życia dzieci, które uległy wypadkom	2 543 413,59	6 315 295,94*
V	5 stycznia 1997	Ratowanie dzieci z chorobami serca	3 062 067,29	8 818 753,80*
VI	4 stycznia 1998	Ratowanie życia dzieci poszkodowanych w wypadkach	3 543 276,74	12 498 908,70**
VII	10 stycznia 1999	Ratowanie życia noworodków	4 515 020,82	15 748 392,62**
VIII	9 stycznia 2000	Ratowanie życia dzieci z chorobami nerek	6 089 390,91	25 229 564,40**
IX	7 stycznia 2001	Diagnostyka noworodków i niemowląt	6 112 642,74	24 366 827,76**
X	13 stycznia 2002	Ratowanie życia dzieci z wadami wrodzonymi	6 848 998,85	26 291 936,80**
XI	12 stycznia 2003	Zakup sprzętu medycznego dla oddziałów niemowlęcych i dzieci młodszych	7 695 614,16	30 116 786,01**
XII	11 stycznia 2004	Zakup sprzętu medycznego dla oddziałów niemowlęcych i dzieci młodszych	6 923 443,22	27 244 441,42**
XIII	9 stycznia 2005	Nowoczesne metody diagnostyki i leczenia w neonatologii i pediatrii	9 864 292,87	28 415 176,62**
XIV	8 stycznia 2006	Ratowanie życia dzieci poszkodowanych w wypadkach i nauka pierwszej pomocy	9 660 691,00	30 690 085,16**
XV	14 stycznia 2007	Ratowanie życia dzieci poszkodowanych w wypadkach i nauka pierwszej pomocy	9 349 814,65	30 377 334,95**
XVI	13 stycznia 2008	Pomoc dzieciom ze schorzeniami laryngologicznymi	13 883 627,13	32 147 538,63**
XVII	11 stycznia 2009	Wczesne wykrywanie nowotworów u dzieci	11 011 771,01	40 458 625,09**
XVIII	10 stycznia 2010	Wczesne wykrywanie nowotworów u dzieci	14 090 521,06	42 877 958,06**
-	4 lipca 2010	Akcja „Stop powodziom!”	805 662,73*	2 644 507,34[8]
XIX	9 stycznia 2011	Na zakup sprzętu dla dzieci z chorobami urologicznymi i nefrologicznymi	15 610 022,15*	47 248 415,05
XX	8 stycznia 2012	Na zakup sprzętu urządzeń do ratowania życia wcześniaków oraz pomp insulinowych[9]	Jeszcze nie ustalono	jak dotąd ponad 40 milionów
Suma			137 892 903,89	444 915 036,05

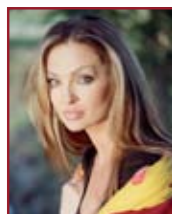


Do końca świata i o jeden dzień dłużej



XX, jubileuszowym finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej pomocy w Chicago opowiada Kinga Aleksandrowicz.

Kiedy 3 stycznia 1993 roku ruszyła Wielka Orkiestra Świątecznej pomocy, nikt nawet w najskrytszych snach nie sądził, że właśnie została powołana do życia maszyna, która dopiero zaczyna nabierać rozpędu. I tak od tamtego pamiętnego dnia po dzień dzisiejszy każdy początek nowego roku kojarzy się z wysyłaniem przysłowiowego już „świąteczka do nieba”.



Kinga Aleksandrowicz



Zdjęcia: Dariusz Lachowski – www.transcendentphoto.com



Zdjęcia: Dariusz Lachowski – www.transcendentphoto.com



Założyciele i twórcy całego przedsięwzięcia, kiedy zdecydowali się na pierwszą zbiórkę pieniędzy, nie wiedzieli, że akcja ta spotka się z takim odzewem i stanie się praktycznie pospolitym ruszeniem.

Jerzy Owsiak wspomina: „Dopiero po pierwszym finale zarejestrowaliśmy Fundację w sądzie. Wcześniej w ogóle o tym nie myśleliśmy, a pierwsza zbiórka pieniędzy była organizowana dla kardiologii dziecięcej Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, na zakup specjalistycznego sprzętu. Wyniki przerosły nasze oczekiwania. Nie mogliśmy wtedy przestać. Tak się wszystko zaczęło...”.

I tak, dzięki zaangażowaniu grupy kreatywnych ludzi powstał pomysł, który łączył ze sobą przyjemne z pożytecznym. Pasję do muzyki i pasję do pomocy. Za ciosem poszli wszyscy ci, którym nie jest obojętny los drugiego człowieka, a zwłaszcza tego małego człowieka, dotkniętego przez los chorobą – dziecka, które w stu procentach polega na nas, dorosłych, na naszej wrażliwości i odpowiedzialności.

Do akcji fundacji Jurka Owsiaka z biegiem lat przyłączali się artyści, dziennikarze, sportowcy politycy i ludzie dobrego serca, wolontariusze, którzy poświęcali swój czas i energię na ten szczytny cel zbiórki funduszy na ratowanie życia.

Dzięki WOŚP uratowano wiele ludzkich istnień, wyposażając szpitale dziecięce w wyspecjalizowany nowoczesny sprzęt medyczny. Przez okrągłych dwadzieścia lat wspomagano zakup sprzętu dla oddziałów kardiologicznych, neonatologicznych, onkologicznych, nefrologicznych, a także oddziałów intensywnej terapii dziecięcej.

W sumie przez wszystkie te lata Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zgromadziła na swoim koncie 22 miliony dolarów.

Tegoroczny XX, jubileuszowy finał odbywał się pod hasłem „Zdrowa matka – zdrowe dziecko”, zbierano datki na zakup pomp insulinowych dla kobiet ciężarnych, cierpiących na cukrzycę oraz na zakup inkubatorów dla dzieci urodzonych przedwcześnie.

Duży wkład w zbiórkę pieniędzy na rzecz Fundacji Orkiestry ma działalność placówek polonijnych na całym świecie, czego Chicago jest świetnym przykładem. Corocznie, nie tylko nasi rodacy w kraju, ale ci zamieszkujący nawet najdalsze zakątki świata, zbierają pieniądze na rzecz fundacji Owsiaka.

Odbywa się to poprzez organizowanie różnego rodzaju imprez artystycznych, zaangażowanie artystów, sportowców i polityków, aukcje i oczywiście donacje polonijne.

Tegoroczny jubileuszowy XX Finał zorganizowany przez Fundację Kopernikowską, odbył się w bliskim sercom Polaków Kopernik. Miał rekordową frekwencję, ale należy

tu zaznaczyć, że nie był to jedyny dzień, kiedy organizatorzy skupili się na zbiórce funduszy.

„W tym roku w Chicago zastosowano nowy system zbiórki pieniędzy, poprzez zorganizowanie minisztabów, które już w tygodniu poprzedzającym wielki finał zajmowały się czynnie zbiórką. Do tej akcji włączyły się organizacje i prywatne biznesy, które organizowały spotkania kulturalno artystyczne, gdzie odbywały się licytacje serduszek oraz różnego rodzaju aukcje...” – powiedział Marek Kowalczyk, przewodniczący Sztabu WOŚP w Chicago.

Pierwszy minisztab WOŚP w Chicago pod patronatem PWB – Polish Women in Business – dołożył swoją cegiełkę na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy w postaci \$280, które to zgromadziły kobiety biznesu podczas noworocznego spotkania PWB.

Do czynnej akcji na rzecz Orkiestry dołączyły prestiżowe organizacje polonijne. Polish American Chamber of Commerce wraz z organizatorami, artystami i licznie przybyłymi gośćmi, w czwartek poprzedzający finał orkiestry, licytowała serduszka i gromadziła pieniądze podczas spotkania w restauracji Play Book.

W dniu Finału Orkiestrę wspomagali uczestnicy Turnieju Tenisowego, którzy podczas licznych loterii i aukcji zbierali czynnie datki wśród Polonii chicagowskiej.

Podczas Finału charytatywnie zagrali liczni artyści: Arek Religa, Grażyna Auguścik, Megitza, Autofobia, MaggieD, Tom and Jerry, Near Hemisphere, Jaax, Eon rc, Fire Beat oraz Młodzi Mistrzowie Sztuki Podhalańskiej.

Andrzej Fonfara wystawił na aukcję koszulkę ze swoim podpisem oraz szczęśliwe mistrzowskie rękawice bokserskie.

Nowością w tym roku była również „Scena dziecięca”, gdzie nasi milusińscy mogli brać czynny udział w grach i zabawach.


Całość po raz pierwszy była transmitowana na żywo za sprawą łączny internetowych, dzięki czemu nasz polonijny, chicagowski finał mogli oglądać internauci na całym świecie.

Nie można też zapominać o ogromnym wkładzie wolontariuszy, którzy przyczynili się w tym roku do zebrania rekordowej kwoty: 67 483 08 \$. Wielu z nich już od lat bierze udział w wielkiej akcji Jurka Owsiaaka. Niejednokrotnie ich przygoda z WOŚP zaczęła się w Polsce – wszyscy jednak zgodnie zapowiadają, że grać będą z Orkiestrą do samego końca.

Tymczasem ósmego stycznia 2012 r. nie zabrakło też dzieci, które chciały pomóc w ratowaniu wcześniaków. Choć najmłodszy wolontariusze mieli tylko kilkanaście miesięcy, to razem ze swoimi rodzicami z uśmiechem zbierali datki do puszek. Nie tylko w Centrum

Fundacji Kopernikowskiej, ale także w pobliżu polonijnych sklepów i firm.

W tym roku w Wietrznym Mieście spotkać można było w sumie 45 wolontariuszy. Zbrali oni blisko \$ 25 000. Oprócz nich, akcję dzielnie wspierała kilkudziesięcioosobowa grupa organizatorów.

Poza tym, że zgromadzono datki na ten szczytny cel, atmosfera była gorąca i wszyscy świetnie się bawili. Miejmy nadzieję, że Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy będzie grała w sercach chicagowskiej Polonii nie tylko w tym jednym, wyjątkowym dniu, ale do końca świata i o jeden dzień dłużej. 



RABATY .US

Największe zniżki w Chicago

WWW.RABATY.US

Diamentowy Jubileusz Polskiej Szkoły im. Gen. Kazimierza Pułaskiego

Trudno jest stwierdzić z całą pewnością, kto i kiedy zapoczątkował tradycję uroczystego obchodzenia jubileuszów szkół polskich w Chicago. Jedno jest pewne – często są to wielkie gale, skupiające prominentne osobistości polonijnego świata, wydarzenia odbijające się szerokim echem w polonijnych mediach, dyskutowane i wspomniane przez zaproszonych gości. Myliliby się ten, kto próbowałby marginalizować pozycję polskich szkół sobotnich w środowisku Polonii chicagowskiej poprzez sprowadzanie ich życia do jednego dnia w tygodniu. Nic bardziej błędnego. Osoby związane z życiem polskich szkół (a jest owych placówek ponad 30 w aglomeracji chicagowskiej i niemal co roku powstaje kolejna) wiedzą, iż życie szkół toczy się przez siedem dni w tygodniu, tyle, że poza ich murami, absorbując ludzi z nimi związanych. Krótkie soboty są esencją starań i zabiegów prowadzonych mrówczą pracą przez cały tydzień, miesiąc po miesiącu, rok po roku.

Polskie szkoły to pasja. Nic więc dziwnego, iż każdy większy jubileusz jest okazją do świętowania i organizowania uroczystej gali lub bankietu. Na uroczystym jubileuszu spotykają się absolwenci i uczniowie, nauczyciele i zarządcy szkół, rodzice i sympatycy, przedstawiciele organizacji polonijnych oraz innych placówek szkolnych. Wspamięta okazją do takiego spotkania i świętowania był jubileuszowy bankiet z okazji 60-lecia Polskiej Szkoły im. Generała Kazimierza Pułaskiego w Harwood Heights, najstarszej polonijnej szkoły w Chicago. Na początek cofnijmy się nieco w czasie.

Skończyła się II wojna światowa. Zaczyna się odbudowywanie całych miast zrównanych z ziemią. Kreślenie nowych granic na mapie powoduje przemieszczanie rzeszy ludzi z miejsca na miejsce. Okazuje się, iż nowa powojenna rzeczywistość wcale nie będzie sielanką. Zdali sobie sprawę z tego Polacy, których koniec wojny zastał w Niemczech oraz w Anglii. Do Polski, która była już inną



GRUPA PEDAGOGÓW I CZŁONKÓW ZARZĄDU SZKOŁY UHONOROWANYCH DYPLOMAMI PRZEZ KONSULAT GENERALNY RP

Polską, niż jawiła im się przed wojną, nie mieli po co wracać. Mogli tylko jechać dalej, na zachód, co umożliwiła im słynna Ustawa nr 774. Oto przed ofiarami nazizmu oraz osobami, które nie mogły wrócić do ojczyzny krajów z powodu groźby prześladowań Ameryka otworzyła swe bramy, obiecując im możliwość zamieszkania oraz podjęcia pracy zarobkowej.

W ten oto sposób do Chicago zaczęła napływać powojenna emigracja, która wkrótce po osiedleniu stanęła przed kwestią utworzenia szkoły umożliwiającej dzieciom podtrzymywanie kultury polskiej, naukę i doskonalenie języka polskiego. W wyniku ich starań w 1950 roku utworzono Koło Byłych Wychowawców i Wychowanek Polskich Szkół Średnich z Niemiec, które wkrótce przemianowano na Koło Wychowawców i Wychowanek Polskich Szkół na Uchodźstwie. W ramach tej organizacji utworzono Sekcję Pedagogiczną, która prowadziła nauczanie przedmiotów ojczyźnych. Na fundamencie tej organizacji powstanie Polska Szkoła im. Gen. Kazimierza Pułaskiego, najstarsza szkoła sobotnia w Chicago.

Za początek szkoły im. Pułaskiego przyjmuje się rok 1950. Na samym początku liczyła ona 7 uczniów, a nauczyciele prowadzili zajęcia nieodpłatnie. Liczba uczniów rosła systematycznie, co wynikało z ogromnego zapotrzebowania na kształcenie młodzieży polskiej w języku polskim. Wielokrotnie szkole



PREZES ZRZESZENIA NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE, PANI EWA KOCH, DYREKTOR HONOROWY SZKOŁY EWA WEJDA, PREZES SZKOŁY AGATA WOŹNY I OBECNA DYREKTOR AGATA MICHAŁKIEWICZ

Zdjęcia: Victor Studio



SZKOLNY ZESPÓŁ „SŁONECZKA”, W ŚRODKU PREZES SZKOŁY, ELŻBIETA GÓRNIKIEWICZ



BURMISTRZ HARWOOD HEIGHTS, ARLENE JEZIERNY Z RADNYM, MICHAŁEM GADZIŃSKIM (ABSOLWENTEM SZKOŁY), ORAZ DR ANNA SZPINDOR Z DZIEĆMI

z pomocą przychodziły różne organizacje polonijne, bardzo zaangażowane w batalię o utrzymanie języka i kultury polskiej wśród Polonii. W 1955 roku utworzono pierwszy komitet rodzicielski oraz podjęto decyzję o opodatkowaniu rodzin uczniów opłatą w wysokości \$1 miesięcznie. Utworzenie komitetu rodzicielskiego spowodowało, iż



PAMIĄTKOWYMI MEDALAMI WYRÓŻNIENI ZOSTALI JEDNI Z PIERWSZYCH ABSOLWENTÓW SZKOŁY. OD LEWEJ: BARBARA KOZUCHOWSKA, BARBARA CHAŁKO, DR BARBARA LUKAS, KONRAD WIĘCEK, ANNA SOKOŁOWSKA, ROBERT MUSIAŁOWICZ, DR ANNA SZPINDOR, JAN LORYS, BARBARA MUSIAŁOWICZ, EWA WEJDA, BEATA PAWLIKOWSKA

Zdjęcia: Victor Studio

artystycznego pod profesjonalnym okiem instruktorek i animatorek teatralnych. Cała szkoła żyła przygotowaniami do bankietu. Był to bardzo integrujący czas, ponieważ naszym staramiom przyświecał jeden cel – uczynić zbliżający się bankiet niepowtarzalnym dla nas, naszych uczniów, absolwentów i sympatyków szkoły.

Oto nadszedł 21 stycznia 2012 roku. Zajęcia szkolne zostały zawieszane tej soboty, a my udaliśmy się do pięknych sal bankietowych Drury Lane w Oakbrook Terrace. Przed 6:00 wieczorem zaczęli przybywać goście. W foyer wyłożone zostały stare szkolne kroniki – wielkie tomiszczka z ostatnich 60 lat, które zwierały setki zdjęć, informacji prasowych i artykułów na temat wydarzeń z życia szkoły. Wiele osób o znanych w środowisku nazwiskach odnajdywało siebie na szkolnych zdjęciach sprzed lat, odszukiwało odcisk własnego paluszka z dnia pasowania na pierwszaka. Niejedna łza zakręciła się wówczas w oku, a wspomnienia płynęły szerokim strumieniem.

Bardzo wzruszające było wystąpienie pani Anny Sokołowskiej, wiceprezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Ameryce, która jest absolwentką szkoły Pułaskiego. Drżącym z emocji głosem mówiła ona o latach nauki w polskiej szkole i o nauczycielce, pani Marii Neuman, której wspamięta postawa pedagogiczna wywarła ogromny wpływ na jej życie. Podobny wydzźwięk miało wystąpienie pani Barbary Chałko, jednej z czterech pierwszych maturzystek w historii szkoły, która z uśmiechem na twarzy przywoływała wspomnienia ze szkolnej ławy. Głos zabrała również kolejna absolwentka szkoły, dr Anna Szpindor, dla której lata nauki w szkole były lekcją wytrwałości, sumiennej pracy i drogi do sukcesu zawodowego.

Przygotowania do uroczystego bankietu rozpoczęły się na długo przed 21 stycznia 2012 roku – datą bankietu. Należało przede wszystkim przekopać stare, zakurzone kroniki i archiwa szkolne, odtworzyć bogatą, nieco już zapomnianą historię szkoły, dotrzeć do list absolwentów, rozesłać zaproszenia, napisać program, który w ciągu dwóch godzin miał zamknąć sześć dekad działalności szkoły oraz wspomnienia setek osób... Jako osoby tworzące obecnie szkołę, stanęliśmy przed dużym wyzwaniem. Od początku roku szkolnego w przygotowania włączyli się uczniowie. Do nich należało przygotowanie programu

Tego wieczoru głos zabierało wielu ludzi związanych z życiem polonijnych organizacji, między innymi wicekonsul, pani Aleksandra Krystek, prezes Związku Narodowego Polskiego – pan Frank Spuła, prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce – pani Ewa Koch. Kilka ciepłych słów skierowała do zebranych burmistrz miasta Harwood Heights – pani Arlene Jezierny, która zapewniła o swym wsparciu dla wszelkich inicjatyw podejmowanych przez lokalną społeczność polonijną. Warto wspomnieć, iż w radzie miasta Harwood Heights zasiadają dwaj absolwenci „Pułaskiego” – pan Marek Dobrzycki oraz pan Michał Gadziński, którzy również obecni byli na bankiecie. Wśród zaproszonych gości była również wiceprezes Związku Narodowego Polskiego, pani Teresa Abick, prezes Stowarzyszenia Samopomocy Emigracji Polskiej – pan Andrzej Zgiet, dyrektor Muzeum Polskiego w Ameryce – pan

►

ŻYCIE KULTURALNE POLONII

Jan Loryś (absolwent szkoły), oraz przedstawiciele niemal wszystkich szkół polonijnych w Chicago i na przedmieściach.

Bankiet stał się również oficjalnym pożegnaniem pani Ewy Wejdy, która przez 11 lat pełniła funkcję dyrektora szkoły oraz powitaniem nowej dyrektorki – pani Agaty Michałkiewicz. Wystąpiły także dwie prezeski szkoły, obecna, pani Agata Woźny oraz jej poprzedniczka, pani Elżbieta Górniewicz, która wywołała na scenę wszystkie obecne na sali członkinie zespołu artystycznego „Słoneczko”, działającego przy szkole od 1982 roku.

Na scenie, obok prowadzących galę Crystal Jadczał i Mirosława Purpury – absolwentów szkoły, znalazły się dziewczęta oraz kobiety, które w dzieciństwie dzieliły tę samą pasję – występy w zespole artystycznym. Ważnym momentem gali było wręczenie dyplomów uznania z Konsulatu Generalnego RP w Chicago wieloletnim nauczycielom i członkom zarządu szkoły oraz wręczenie statuetek i dyplomów nauczycielom szkoły w podziękowaniu za ich pracę i poświęcenie. Po zakończeniu części oficjalnej rozpoczęła się część artystyczna, a wraz z nią teatryk „Wesoła Szkoła” wystawiony przez uczniów i ubiegłorocznych absolwentów, a także przez

nauczycieli szkoły. Teatryk wzbudził zachwyt i aplauz publiczności. Przedstawienie przygotowały pani Zofia Biernadska i Barbara Kożuchowska. Autorką oryginalnego scenariusza była pani Alicja Kuklińska, była nauczycielka szkoły i wychowawczyni ubiegłorocznej klasy maturalnej.

Po uroczystej kolacji goście mieli okazję obejrzeć piękny występ taneczny zespołu „Wici”, który następnie poprowadził gości do poloneza, rozpoczynając tym samym zabawę taneczną, do której przygrywał zespół Effect. Uroczystości i zabawa związana z obchodami 60-lecia polskiej Szkoły im. Gen. Kazimierza Pułaskiego zakończyły się po północy. Na parkiecie do samego końca

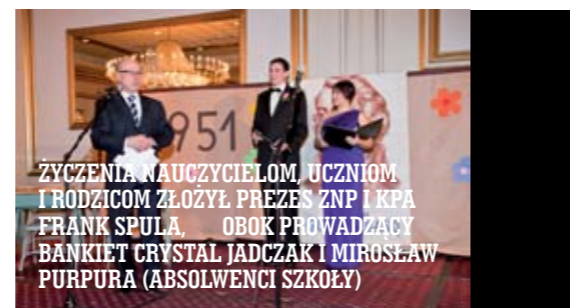
królowała młodzież – najstarsi uczniowie oraz absolwenci szkoły. A w najbliższą sobotę spotkamy się znowu na korytarzu szkolnym...

Anna Rosa

GRUPA RODZICÓW UDZIAŁAJĄCYCH SIĘ W KOMITECIE RODZICIELSKIM NA PRZESTRZENI OSTATNICH KILKUDZIESIĘCIU LAT



Zdjęcia: Victor Studio



ZYCZENIA NAUCZYCIELOM, UCZNIOM I RODZICOM ZŁOŻYŁ PREZES ZNP I KPA FRANK SPULA, OBOK PROWADZĄCY BANKIET CRYSTAL JADCZAK I MIROSLAW PURPURA (ABSOLWENCI SZKOŁY)

REKLAMA

ORION

NIGHT CLUB

Szukaj nas na



**ORGANIZUJEMY PRZYJECIA OKOLICZNOŚCIOWE
CHRZCINY, KOMUNIE, URODZINY ITP.**

POLECAMY KUCHNIE POLSKĄ I TRADYCYJNE DANIA GÓRALSKIE
KWAŚNICA • PLACEK PO ZBÓJNICKU • KOTLET A LA ORION

oraz

NAJWIĘKSZY KOTLET SCHABOWY W CHICAGO!



OTWARTE CAŁY TYDZIEŃ OD 11AM DO 2AM

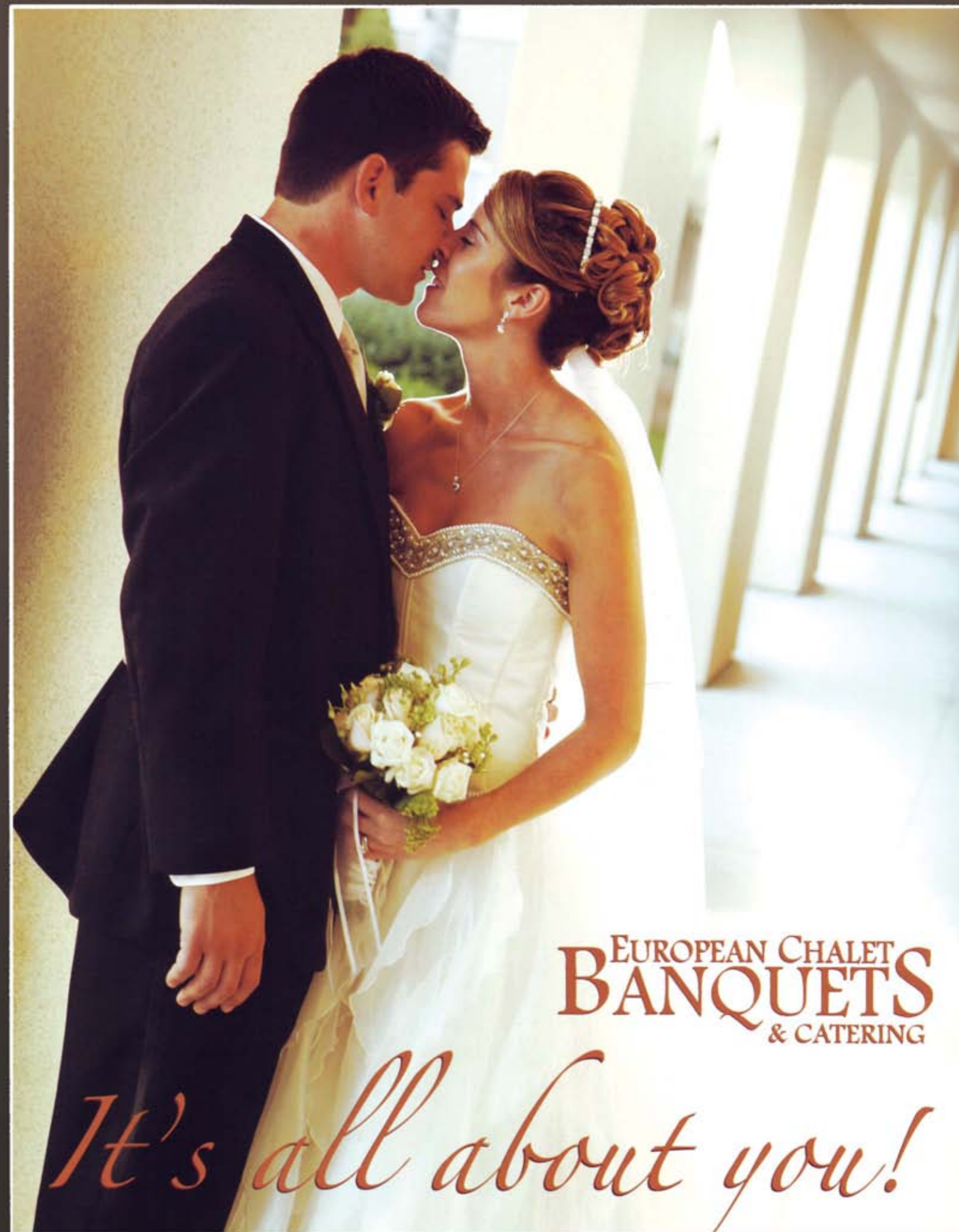
W SOBOTE DYSKOTEKI DO 3 AM

W NIEDZIELE MUZYKA LAT 80, 90

ORAZ MUZYKA GÓRALSKA NA ŻYCZENIE

**5772 S ARCHER AVE
CHICAGO, IL 60638**

773-767-6599



EUROPEAN CHALET
BANQUETS
& CATERING

It's all about you!

5445 South Harlem Avenue, Chicago • (773) 229-9440 • www.eurochal.com

Serce w szarym mundurze

NA PODSTAWIE INFORMACJI ZGROMADZONYCH NA OFICJALNEJ STRONIE INTERNETOWEJ OBWODU ZHP W CHICAGO.

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu". To tekst Przysięgi Harcerskiej, którą składają polscy skauci na całym świecie – w tym także w Stanach Zjednoczonych.

Obwód Związku Harcerstwa Polskiego w Chicago działa już od lat 40. ubiegłego wieku. Jak czytamy na oficjalnej stronie internetowej Obwodu, składa się on z Hufca Harcerek „Tatry”, Hufca Harcerzy „Warta”, trzech kręgów starszoharcerskich, dwóch zastępów instruktorskich, dwóch harcer-

skich zespołów artystycznych („Lechici” oraz „Wichry”) i Koła Przyjaciół Harcerstwa. W sumie na terenie całej aglomeracji chicagowskiej działa 14 drużyn harcerek i har-

cerzy, 15 gromad zuchowych oraz dwie gromadki skrzatów. Przez szeregi skautów w ciągu ostatniego półwiecza przewinęło się ponad 25 000 osób.



Iga Babińska



Harcemistrzyni Barbara Chałko, działająca w Obwodzie ZHP w Chicago, przyznaje, że kto raz złożył Przysięgę, na zawsze nosi w sobie szary mundur i lilijkę.

Niegasnąca popularność harcerstwa wśród młodzieży, także na obczyźnie, jest chyba najlepszym dowodem na to, jak wielki wpływ ma ono na życie każdego harcerza i całej chicagowskiej Polonii. Czuwaj!



Harcerze w Chicago działają niezwykle prężnie. Reprezentują ZHP podczas wszystkich polonijnych uroczystości, apelów i świąt. Niosą pomoc, podtrzymując ojczyście tradycje i prezentują polską kulturę m.in. poprzez liczne występy artystyczne.

Pod koniec minionego roku w Muzeum Polskim w Ameryce można było obejrzeć wystawę na temat stulecia Harcerstwa Polskiego pod tytułem „1910-2010 – W służbie Bogu i Polsce”. Natomiast w Muzeum Wiedzy i Przemysłu chicagowscy harcerze przedstawili polskie zwyczaje związane ze Świątami Bożego Narodzenia. Wszystko w ramach festiwalu „Boże Narodzenie dookoła świata”. Nie zabrakło stołu z siankiem i opłatkiem, polskiego kołędowania i pięknie ustrójonej choinki.

Ósmego stycznia zorganizowano natomiast Oplątek Harcerski, a kilka tygodni później – zabawę karnawałową.

O wszystkich tych imprezach przeczytać można w „Kronice Harcerskiej”, która wydawana jest już od ponad 35 lat. Wersję internetową można znaleźć pod adresem www.zhp.us.

Od 20 lat Zarząd Obwodu ZHP w Chicago jest właścicielem tętniącego życiem Domu Harcerskiego im. Hm. Jerzego Bazyłewskiego. Odbывают się tam zbiórki hufców i drużyn, kursy, zebrania, kiermasze, zjazdy i zabawy. Z placówki korzystają także inne organizacje, w tym kombatanckie i charytatywne.



Tańcząca z pędzlami

Z LIDIĄ WYLANGOWSKĄ, MALARKĄ Z SERCA, ROZMAWIAŁA DLA PAŃSTWA ILONA WAKSMUNDZKI.

Jako kobieta poszukująca rozumień i podziwiam kobiety, które potrafią wziąć się z życiem za bary, pójść swoją drogą, pokonując przeszkody i przeciwności losu. To, co czasami wydaje się nie do osiągnięcia, może okazać się cudowną przygodą, wartą wszelkich trudów i poświęceń. Co może być bardziej satysfakcjonującego na świecie, niż spełnienie się? Lidka Wylangowska wzięła się z życiem za bary i zaczęła realizować swoje marzenia. Dzisiejsze czasy nie pozostawiają złudzeń co do malarskiej kariery zawodowej, a jednak, w tak nieprzyjaznym dla artystów świecie, kobieta z dalekiego kraju nad Wisłą bierze w rękę pędzel i zaczyna swoją niezwykłą przygodę. Lidka Wylangowska maluje z potrzeby serca, bo po prostu poczuła, że powinna, że ma coś do przekazania i że w żaden inny sposób nie jest w stanie tego urzeczywistnić. Jej obrazy emanują niezwykłym klimatem, światłem i magią z pogranicza snu i jawy. Nie wiadomo kiedy, patrząc na jej tańczące kobiety i splecione w miłosnym uścisku pary, dryfujemy w marzenie, którym Lidka manipuluje z wprawą maga. Mami nas wdziękiem postaci, gestem dłoni lub po prostu chwilą zamkniętą w kadrze obrazu.

Ilona: Świetnie balansujesz na granicy jawy i snu.

Lidka: Realizm jest dla mnie swego rodzaju „zaczynem” w materii obrazu. Dbam tutaj o wierność naturze, anatomii; istotne są dla mnie detale, które dodają smaku całości. Wierne oddawanie rzeczywistości nie jest dla mnie celem samym w sobie. Chodzi mi raczej o nośnik, coś, co pozwoli się przenieść w rejony niematerialne. Myślę, że obraz jest takim właśnie miejscem, gdzie jawa ze snem może się spotkać.

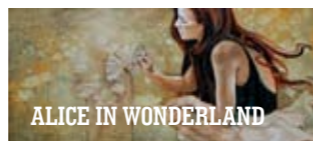
I: Za każdym artystą kryje się historia początku kariery. Francisco Goya zaczął malować



Ilona Waksmundzki



ANGEL OF STRENGTH



ALICE IN WONDERLAND



LIDIA WYLANGOWSKA



WHITE TANGO



dzięki księdzu Salcedo, który zwrócił na niego uwagę i zaprowadził do warsztatu malarza, dekoratora kościołów, a nade wszystko cenzora „bezcnych malowideł” z polecenia trybunału Inkwizycji. Reszta to już historia. Jaka jest historia Twoich „bezcnych malowideł”?

L: Moja kariera jest konsekwencją dotychczasowych doświadczeń i chęci zrobienia czegoś dla siebie. To z pewnością dziecięce marzenie, którego na szczęście się nie pozbyłam. Malując nie czuję żadnej misji ani „powinności” w stosunku do bliźnich czy ludzkości. Obserwuję i staram się oddać klimat jak najlepiej umiem, ciesząc się efektem tego „podglądania”. A takim „księdzem Salcedo” był w mojej karierze mój syn, Szymon, który mnie przekonał, że nie powinnam

tracić więcej czasu. Nie mogę pominąć też mojego męża, Krzysia, który nie tylko kibicuje mojej pasji na co dzień, ale także pomaga, powiedzmy sobie, w technicznych aspektach mojej pracy. On, podobnie jak nasz syn, uważał, że powinnam zacząć malować. Jak widać wzięłam sobie ich radę głęboko do serca i nie tracę już czasu. Wydaje mi się, że często blokujemy się przed samorealizacją, narzucając sobie wygórowane oczekiwania, a tymczasem, powtarzając za Albertem Einsteinem, „Prawdziwa sztuka to taka, która powstaje dzięki potrzebie tworzenia”.

I: „Alice in Wonderland”, „Angel of Strength”, to tylko niektóre z Twoich „baśniowych” obrazów. Czy to tęsknota do dzieciństwa? Mam wrażenie, że „magia”, niekoniecznie



w dosłownym tego słowa znaczeniu, odgrywa ważną rolę w Twoich obrazach. Co Cię inspiruje do takich tematów?

L: Michał Lorenc powiedział kiedyś: „Pisanie muzyki to rodzaj schizofrenii – wchodzenie w rzeczywistość, której nie ma, kreowanie jej”. Moje malowanie jest więc klinicznym przykładem tej przypadłości. Wymyślam świat, którego nie ma, a... jest. Właściwie można by powiedzieć, że temat jest u mnie jeden – snuję swoją bajkę, opowiadanie o świecie, w którym dobrze by było zamieszkać. Można powiedzieć, że uprawiam realizm magiczny i że nigdy nie wyrosłam z dziecięcych marzeń. Dzieci z bezwzględną pewnością wierzą w niewidzialny świat, wypełniony dobrymi i złymi wrózkami, smokami i krasnoludami. Później równie bezwzględnie ograbiane są z tego świata, ale nie zawsze do końca. Naiwność dziecka jest wynikiem wiary w cudowne moce. I to jest piękne. Może warto wrócić do tego momentu życia i czerpać z niego garściami?

I: Patrząc na Twoje obrazy jest się oczarowanym. „Oczarowanie” to chyba właściwe słowo, bo odnosi się do zdziwienia, zachwytu nad tematem lub szczegółem, takim jak np. faktura sukienki. Nakładane warstwy farby tworzą załamania i cienie, złudnie kreując zwiewność materii lub gęstość rozwianych kobiecych włosów otulających szyję mężczyzny. Opowiedz nam o obrazie, który

namalowałaś, ponieważ sama poddałaś się oczarowaniu.

L: Tak jest zawsze: zaczyna się od oczarowania momentem, klimatem, układem dłoni. Opowiem tu o jednym moim obrazie, „Białe Tango”. Jest w nim sporo muzyki Michała Lorenca. Zaczęło się od „Opowieści galicyjskich” Stasiuka, potem był film „Wino truskawkowe”, lub odwrotnie. Już nie pamiętam, ale za to pamiętam uczucie, jakie wywołał klimat filmu, książki i muzyki. Oczarowała mnie atmosfera głębokiej polskiej prowincji, potraktowanej z czułością i nostalgią. W tej przasnej rzeczywistości jest jednak poezja i tajemnica.

Wystarczy wciągnąć w nozdrza zapach truskawkowo-samogonowy, by w jego oparach ujrzeć nieprzystającą ani do miejsca, ani do czasu, nieprzywzwoicie piękną czarnowłosą dziewczynę, która swoją bezczelną niezależnością wprowadza totalny chaos w prowincjonalnym miasteczku i burzy spokój jego mieszkańców, prowokując skrajne uczucia. Szczególnie zapadł mi w pamięć moment z zapyziałej potańcówki, gdzie wśród alkoholowych oparów stała się rzecz niezwykła: dziewczyna zauroczyła tańcem jednego z bohaterów filmu, Stasiuka, który bardzo sugestywnie opowiada o tym zdarzeniu. Jest tu niezwykle, prawie mistyczne, połączenie z muzyką. Zapamiętanie się w rytmie. Jest tajemnica, eteryczność, a jednocześnie siła. Myślę, że w „Białym Tangu” gdzieś to wszystko pobrzmiwa.

I: Może to śmieszne skojarzenie, ale idąc na spotkanie z Tobą wymyśliłam tytuł naszego wywiadu: „Tańcząca z pędzlami”. Powiem tak: wyobrażam sobie Ciebie tańczącą wkoło obrazu, pochłapaną różnymi kolorami farb i totalnie zatopioną w klimacie, który tworzysz. Przesadzam???

Dużo elementów się zgadza: usmarowanie farbami, podrygi do złudzenia przypominające taniec i totalne „zagubienie” w klimacie obrazu, który maluję. Jak się zastanowić, to jest w tym coś z rytuałów „Tańczącego z wilkami”. Jest też „dzikie” zwierzę – Fredek,

który jest naszym psem. Poleguje sobie i typie okiem na te moje podrygiwania.

I: Malowanie jest jedną z trudniejszych „miłości”. Chyba nigdy żadne „czasy” nie były łaskawe sztuce. Van Gogh przymierał głodem w sutenerach Paryża, malując nawet na okiennicach, gdy nie starczyło na płótno, a niejednym dzisiaj artystów sprzedawał swoje obrazy za bułkę z serem. Czy dzisiaj jest łatwiej utrzymać się ze swojej pasji?

L: Masz na pewno sporo racji, mówiąc, że żadne czasy nie były łaskawe sztuce. Jednocześnie nie widzę powodów do epatowania wizerunkiem przymierającego głodem artysty. To są osobiste wybory. Zgadza się też, że uprawiając te „sztuki niepraktyczne” osobnicy o niewielkiej zaradności życiowej. Życie z tzw. sztuki jest możliwe i warte ryzyka, ponieważ daje ogromną satysfakcję. W moim wydaniu nazwałabym to drogą „w falbankę”: takim szlaczkiem, zakosami, raz z górki, raz pod górkę. Jestem konsekwentnie niekonsekwentna i na własne życzenie utrudniam sobie życie. Pewien dobry kumpel, świetny rozmówca, powiedział mi, że ta konsekwentna niekonsekwencja też jest jakąś konsekwencją. Miał człowiek rację, bo patrząc wstecz wydaje się, że chyba idę w dobrym kierunku.

I: Lidka, na koniec zadam pytanie o specyficzne kadrowanie Twoich postaci. „Obcinasz” swoim postaciom głowy. Czy to Twój styl, maniera, czy może jakiś bunt przeciwko „całogłowym”?

L: To ciekawe, że to zauważyłaś. Moje specyficzne kadrowanie rzeczywistości wynika z szukania psychologicznej prawdy, emocji. Okazuje się, że niekoniecznie trzeba opowiadać chronologiczną historię o wzajemnych relacjach różnych części ciała lub przyległej rzeczywistości. Detal, powiedzmy: dłonie czy oczy, mogą opowiedzieć całą historię. Możliwe, że trzeba czasem złamać konwencję, żeby popatrzeć od nowa, może uważniej, na zdawałoby się znany obraz. Język emocji nie zna i nie przejmuje się ani regułami, ani zasadami, a na pewno nie przyjętym odgórnie „złotym podziałem”. Rządzi się po prostu swoimi prawami. To „cięcie” nie jest jednak regułą, której sztywno się trzymam. Zdarza mi się, i to dosyć często, namalować człowieka z całą, nieuciętą głową. Obraz jest moją własną przestrzenią, światem, który chcę pokazywać w mój własny, subiektywny sposób.

Po więcej informacji o sztuce malowania zapraszam Państwa na stronę Lidki: www.lidiaartview.com. Obiecuję niezapomniane przeżycia.

Skarbnik i skarby stanu Illinois

W DNIU 8 GRUDNIA 2011 ROKU, DAN RUTHERFORD, SKARBNIK STANU ILLINOIS (STATE TREASURER) UDZIELIŁ EKSKLUZYWNEGO WYWIADU SPECJALNIE DLA MAGAZYNU „POLONIA” W SWOIM CHICAGOWSKIM BIURZE W THOMPSON CENTER W ŚRÓDMIEŚCIU CHICAGO.



Barbara: Reprezentuję magazyn „Polonia”, który jest adresowany do polskich emigrantów rozsianych po całym świecie.

Dan: (oglądając magazyn) To pismo wygląda pięknie. Hmm... szkoda, że nie rozumiem po polsku...

B: Dziękuję w imieniu redakcji. Po ukazaniu się tego wywiadu w druku, niezwłocznie otrzyma Pan egzemplarz naszego magazynu. Trwa właśnie internetowa aukcja przedmiotów z programu „Cash Dash” prowadzona przez Pańskie Biuro. Zachwyciły mnie te cudowne kolie, złote bransoletki, cenne klejnoty... Skąd Skarbnik Stanu Illinois posiada takie skarby? I jaka jest wartość rynkowa tych przedmiotów?

D: Łączna wartość wszystkich „skarbów” wynosi 1,5 miliarda dolarów! Niestety... Stan jest tylko depozytariuszem tego skarbu.

B: Proszę powiedzieć, co jeszcze znajduje się w depozycie naszego stanu.

D: W moim „skarbcu” przechowuję nie tylko obiektywnie cenne przedmioty, ale również bardzo dziwne. Są tam kolekcje znaczków, monety, pamiątkowe karty do gry, certyfikaty giełdowe, kolekcje wydań „Playboya”, pukle niemowlęcych włosków, dziecięce zęby, gotówka, biżuteria złota i srebrna, czeki zwrotów podatkowych z IRS, obligacje, czeki za pracę, przekazy pieniężne, polisy ubezpieczeniowe, a nawet całe nieruchomości, które po wycenie przez niezależnego biegłego są wystawiane na aukcje. Jedyny wyjątek stanowią odznaczenia wojenne i wojskowe, które czekają na swych właścicieli



Barbara Hanna Otto



DAN RUTHERFORD

cieli bez żadnych ograniczeń czasowych i nigdy nie podlegają licytacji.

B: Skąd pochodzą te wszystkie przedmioty?

D: Źródłem „skarbów” znanych pod nazwą „Cash Dash” są banki, domy spokojnej starości, szpitale, a nawet akademiki. Wszystkie instytucje finansowe, organizacje for-profit i non-profit, firmy ubezpieczeniowe i korporacje, które prowadzą działalność na terenie stanu Illinois są zobowiązane do zgłaszania do Biura Skarbnika Stanu wszelkiej własności, której właściciel/właścicielka są nieznanymi. Opuszczone przez pięć lat skrytki bankowe i nieaktywne, ale posiadające fundusze konta, niezrealizowane polisy ubezpieczeniowe, itd., podlegają z urzędu corocznemu raportowaniu. Część bezpośrednich właścicieli z pewnością już nie żyje, dlatego poszukiwani są spadkobiercy. Niektórzy przeprowadzili się nie pozostawiając nowego adresu, stąd niedoręczone paczki, czeki lub przekazy pieniężne znalazły się w stanowym depozycie. Wielu mieszkańców Illinois kupiło przed laty tanie polisy ubezpieczeniowe, nie zdając sobie sprawy z tego, że stali się akcjonariuszami tych firm, z których niektóre są obecnie finansowymi gigantami na rynku ubezpieczeń. Rodzice czy dziadkowie nie przywiązywali większego znaczenia do tych „groszowych” polis, które w rzeczywistości okazały się świetną inwestycją i teraz warte są dziesiątki i setki tysięcy dolarów.

B: Jak sprawdzić, czy ktoś z naszej rodziny nie zostawił nam spadku, o którym nie mamy nawet pojęcia?

D: Należy wejść na stronę internetową Skarbnika Stanu Illinois www.treasurer.il.gov i wybrać opcję „Cash Dash”. Następnie należy wpisać nazwisko lub nazwę firmy i uzyskać w ten sposób dostęp do bazy danych. Przedmioty, których wartość jest niższa niż 5 dolarów lub które stan otrzymał w depozyt przed 1992 rokiem nie są umieszczone w bazie danych. W takim wypadku należy wypełnić General Inquiry Form. W procesie odzyskiwania wartościowych przedmiotów konieczna jest weryfikacja podstawowych danych: pokrewieństwa, miejsc zamieszkania, itd. Ważne jest więc przechowywanie w domowym archiwum dokumentów urzędowych (akty urodzenia, małżeństwa, zgonu) oraz potwierdzających wszystkie poprzednie adresy.

B: Co dzieje się z przedmiotami, których właściciele nie zgłaszają się po nie przez wiele lat? W jaki sposób stan poszukuje właścicieli lub ich spadkobierców?

D: Nieodebrane przez pięć lat przez właścicieli przedmioty oddawane są przez Skarbnika Stanu na publiczne aukcje, organizowane raz w roku. Uzyskane w ten sposób fundusze są następnie przechowywane przez stan do czasu odnalezienia właścicieli lub ich spadkobierców. Zamiast dotychczasowych przetargów, których koszt przeprowadzenia wynosił jednorazowo 29 000 dolarów, obecny system internetowego licytowania e-Bid jest zdecydowanie bardziej ekonomiczny, bo wynosi około 2 000 dolarów, a więc pozwala na zaoszczędzenie prawie 27 000 dolarów. Podczas obecnej aukcji zaoferowano 15 256 przedmiotów. Uzyskana kwota za poszczególne pozycje musi osiągnąć przynajmniej 75% wartości ustalonej przez rzeczoznawcę. Dwa razy w roku lokalna prasa podaje listę osób, które są nadal poszukiwane w celu odebrania własności swojej lub swoich bliskich. Ponadto Biuro Skarbnika Stanu deleguje przedstawicieli programu „Cash Dash” do udziału w różnorodnych imprezach na terenie całego stanu, oferując pomoc przy sprawdzaniu bazy danych pod kątem poszukiwania właścicieli depozytów. Możliwe jest również zaproszenie przedstawiciela programu do pojedynczych firm – po wypełnieniu odpowiedniego formularza on-line.

B: Jaka była łączna kwota zwróconych prawowitym właścicielom lub ich spadkobiercom przedmiotów w 2011 roku?

D: W roku 2011 zwrócono przedmioty lub gotówkę o łącznej wartości 72 milionów dolarów.

B: Został Pan wybrany na stanowisko Skarbnika Stanu prawie rok temu. Proszę powiedzieć naszym Czytelnikom, jakimi zasadami kieruje się Pan sprawując swój urząd.

D: Jako kandydat na stanowisko Skarbnika Stanu Illinois, przyrzekłem kierować się w pracy fiskalną odpowiedzialnością, „zaciśnięciem pasa” i przeciwdziałaniem wzrostowi długu publicznego oraz pomocą w tworzeniu nowych miejsc pracy. Jestem konsekwentny i dotrzymuję słowa.

B: Jakie jest główne zadanie stanowiska skarbnika?

D: Głównym zadaniem stanowiska skarbnika, „bankiera” stanu, jest kontrola budżetu stanu oraz jak najskuteczniejsze inwestowanie i zarządzanie pieniędzmi podatników. A jest to niebagatelna kwota 15 miliardów dolarów! Wprowadziłem w pracy biura wiele innowacyjnych strategii; m.in. cotygodniową ocenę sytuacji finansowej, aby dzięki bieżącemu monitorowaniu zapo-

biegać ewentualnym stratom w stanowym portfolio.

B: W jaki sposób w praktyce promuje Pan zasady oszczędzania i efektywności?

D: Program redukcji wydatków rozpocząłem od obniżenia budżetu własnego biura. Na znaczące oszczędności składa się wiele małych kroków i podjęliśmy je. Między innymi, papier firmowy Skarbnika Stanu jest drukowany na cieńszym niż dotychczas papierze. Wykorzystujemy zapasy materiałów biurowych, zgromadzone przez poprzednią administrację. Nie wahamy się używać np. kopert z nieaktualnym już nazwiskiem skarbnika... Zaprzeszaliśmy wydawania kalendarzy biurowych, skoro wszystkie stanowiska pracy są wyposażone w komputery, a te mają przecież wbudowaną opcję kalendarza. Wiele starych linii telefonicznych zostało odłączonych oraz zmniejszono wydatnie liczbę służbowych telefonów komórkowych. Zredukowaliśmy liczbę samochodów służbowych. Płace pracowników Biura zostały zamrożone. Przeorganizowaliśmy strukturę zatrudnienia. Niektóre stanowiska zostały skonsolidowane. Zamknęliśmy sześć lokalnych biur, których utrzymanie było kosztowne, a ich działalność nieefektywna.

B: Biuro Skarbnika Stanu oferuje liczne programy finansowe i edukacyjne. Proszę omówić najważniejsze z nich.

D: Na początku mojej kadencji wszystkie programy zostały poddane ewaluacji pod kątem ich ekonomicznej skuteczności i efektywności zarządzania. Dysponując przecież milionowymi budżetami, dlatego ważne było sprawdzenie, czy każdy dolar jest wydawany właściwie i roztropnie. Poszczególne programy adresowane są do konkretnych grup naszej społeczności. Każdy mieszkaniec Illinois może znaleźć coś dla siebie, czyli program odpowiadający indywidualnym potrzebom i uwarunkowaniom finansowym. Dzięki programowi „Invest in Illinois” dostępne są – za pośrednictwem wybranych instytucji finansowych – nisko oprocentowane pożyczki dla farmerów, właścicieli biznesów, organizacji non-profit oraz prywatnych osób w celu rozwinięcia i wspierania przedsiębiorczości w naszym stanie.

W ramach programu „Access to Capital” oferowane są fundusze – na preferencyjnych warunkach – bankom, uniom kredytowym oraz innym instytucjom pożyczkowym. Dostęp do dodatkowego kapitału jest szczególnie ważny w obecnej sytuacji ekonomicznej kraju.

Program „Financial Education” proponuje seminaria i inne inicjatywy edukacyjne na temat strategii zarządzania finansami, które

WIETRZNE MIASTO

mają uczyć osoby indywidualne i rodziny inwestowania, racjonalnego wydawania, planowania finansowej przyszłości oraz oszczędzania: „Smart Money”, „Tomorrow's Money”, „Financial Football”.

Plany: „Bright Start” i „Bright Directions” zostały utworzone jako programy oszczędzania na pokrycie kosztów studiów. Inwestycje te są wolne od podatków, jeżeli przeznaczone są wyłącznie na wydatki faktycznie związane z wyższymi studiami (czesne, podręczniki akademickie, stancja i utrzymanie).

„Finally Home Program” pomaga mieszkańcom naszego stanu na zakup lub przefinansowanie domu w przypadku trudności w uzyskaniu tradycyjnej pożyczki. Program jest alternatywą dla pożyczek o bardzo wysokim oprocentowaniu.

Biuro Stanowego Skarbnika wspiera rozwój firm i powstawanie nowych miejsc pracy poprzez program „Technology Development Account” („TDA”). „TDA” zainwestowało już 75 milionów dolarów w utworzenie 26 nowych przedsiębiorstw w naszym Stanie.

B: Sądę, że te interesujące informacje staną się cenną wskazówką dla naszych Czytelników i pozwolą wielu z nich wybrać coś dla siebie z bogatej oferty programów stanowych. Czy wzorem innych urzędników stanowych powołał Pan swojego „łącznika” z liczną w Metropolii Chicagowskiej Polonią?

D: Nie jest to jedna osoba. Moim „łącznikiem” z Polonią jest grupa zaufanych pracowników, pochodzących właśnie z tego środowiska, znających potrzeby i problemy polskich imigrantów zamieszkujących Chicago i przedmieścia.

B: Ma Pan imponujące doświadczenie, zarówno w służbie publicznej, jak i w pry-

watnym sektorze. Przez 18 lat pracował Pan z ramienia Partii Republikańskiej w Stanowym Kapitolu w Springfield, najpierw przez 10 lat w Izbie Reprezentantów, reprezentując 53 Dystrykt, a następnie w Senacie jako stanowy senator z 5 Dystryktu. W jaki sposób suma tych doświadczeń pomaga Panu w obecnej pracy?

D: Zarówno w biznesie, jak i w polityce w życiu najważniejszą jest ekonomiczna skuteczność, która jest łatwo zauważalna. Albo zarabiamy, albo tracimy. Zarabianie to nie tylko generowanie przychodów, ale także oszczędzanie. Szukam oszczędności zawsze i wszędzie. Stąd zrodził się mój najnowszy pomysł, jakim jest propozycja połączenie biur Skarbnika Stanu i Stanowego Kontrolera w jedno biuro, co przyczyniłoby się do znacznych oszczędności w budżecie naszego stanu.

B: Kto jest Pańskim zdaniem najpoważniejszym kandydatem Partii Republikańskiej w zbliżających się wyborach prezydenckich?

D: Popieram Mitta Romney'a, byłego gubernatora stanu Massachusetts. Kieruję w naszym Stanie jego sztabem wyborczym. Uważam go za najlepszego kandydata Partii Republikańskiej w wyborach prezydenckich.

B: Czytelnicy „Polonii” pragnęliby dowiedzieć się także, jakim człowiekiem jest Dan Rutherford prywatnie. Skąd pochodzi, jakie ma wykształcenie i zainteresowania? Co robi w wolnym czasie?

D: Urodziłem się w małej miejscowości Pontiac w Illinois. Stopień bachelor w dziedzinie administrowania biznesem uzyskałem w Illinois State University. Od 1985 roku do 2010 roku pracowałem w firmie ServiceMaster Company, w której odpowiadałem za glo-

balną ekspansję przedsiębiorstwa. Odbyłem wiele służbowych podróży do krajów Azji, Ameryki Środkowej i Południowej, Europy i Afryki. To była moja wymarzona praca, gdyż mogłem połączyć życie zawodowe z pasją, jaką jest dla mnie podróżowanie. Po 25 latach pracy przeszedłem na emeryturę.

Podróże uwielbiam od czasów szkoły średniej. Kocham żeglarstwo, wędkowanie, nurkowanie (najchętniej u wybrzeży wyspy Bali w Indonezji) i przygody. Po ukończeniu college'u przewędrowałem z plecakiem całą Europę. W Kenii prowadziłem przez kilka miesięcy safari. Uczestniczyłem w wielu morskich rejsach i regatach, m. in. w Australii. Przez trzy miesiące z małą grupą takich samych jak ja zapaleńców, przemierzałem Afrykę w ciężarówce diesel Bedford. Posiłki gotowaliśmy na ogniu, kąpaliśmy się w rzekach i strumieniach i spaliliśmy pod gołym niebem. Do największych przygód swego życia zaliczam podróż przez pustynię Sahara. Było naprawdę gorąco...

Jako zapalony podróżnik, jestem oczywiście obrońcą środowiska naturalnego. Wokół mojego domu w Powiecie Livingstone założyłem siedlisko przyrodnicze, habitat i zasadziłem setki drzew i krzewów.

B: Taki odważny człowiek jak Pan, na pewno już planuje kolejną przygodę w świecie polityki. Proszę zdradzić, jaki będzie następny Pański krok.

D: Jestem zachęcany, aby w 2014 roku ubiegać się o stanowisko Gubernatora Stanu Illinois z ramienia Partii Republikańskiej.

B: Dziękuję za rozmowę i w imieniu Czytelników magazynu „Polonia”, Redakcji i swoim własnym, życzę Panu wielu wspaniałych podróży i powodzenia w realizacji wszelkich planów.

REKLAMA

9 500 000 – werdykt ławy przysięgłych dla mówiącego po polsku pracownika, który spadł ze źle zabezpieczonego rusztowania, przez co doznał złamania kości udowej i zwirodnienia dysku. Nie był w stanie wrócić do pracy w zawodzie.

4 000 000 – dla kierowcy, który doznał obrażeń w wyniku wypchnięcia jego samochodu z autostrady przez ciężarówkę.

6 500 000 – dla 12-letniego chłopca, który próbując jechać na gapę pociągiem towarowym, stracił dolną część nogi. Firma kolejowa nie chroniła miejsca przekraczania torów dobrym ogrodzeniem.

8 400 000 – osoba wypuszczona z ośrodka psychiatrycznego, na skutek błędu medycznego popełniła samobójstwo.

5 000 000 – dla ofiary poważnego w skutkach poparzenia ciała na terenie pracy w fabryce.

2 600 000 – dla adwokata zatrudniającego Brustin & Lundbard, z powodu śmierci jego żony na skutek błędu medycznego.

2 000 000 – werdykt ławy przysięgłych zasądzone dla farmera w sprawie dotyczącej odpowiedzialności za defektywny produkt. Pozwany nie próbował nawet wystąpić z ofertą ugody.

KANCELARIA ADWOKACKA
100 W Monroe Street, Chicago IL 60603, tel. 312 263 1250
www.brustinandlundblad.com



M.Lundblad

M.Brustin

EUROPOL EXPRESS shipping



160 Stanley Street
Elk Grove Village, IL, 60007
Tel. (847) 640.7766
info@europolexpress.com



Kontenery 40 ft hc od \$3500

Połowa 40 ft hc (największego kontenera) od \$2200

Możliwość wykupienia miejsca w kontenerze na stopy od \$120 za stopę

**Paczki wagowe do 75 funtów, tylko 38 centów za funt
(odbiór paczek od klienta z domu za darmo !!!)**



ODBIERZEMY, ZAPAKUJEMY, ODPRAWIMY I DOSTARCZYMY PAŃSTWA RZECZY DO WASZYCH DOMÓW W POLSCE PO BARDZO ATRAKCYJNYCH CENACH:



W EuroPol Express Shipping Co. otrzymacie Państwo pełną, bezpłatną poradę na temat wymogów prawnych, celnych oraz dokumentów niezbędnych do zakwalifikowania ładunku do kategorii „mienia przesiedleńczego” oraz kategorii „na cło”.

Sprowadzimy Twój samochód, lub motor z Polski do USA.

Skorzystaj z naszego nowoczesnego magazynu nawet kilka miesięcy ZA DARMO!

Dlaczego tak wiele osób na specjalne okazje wybiera usługi VIP Limousine Inc.?

Tak, to prawda! Vip Limousine Inc. jest ostatnio jedną z najbardziej rozchwytywanych firm, zajmujących się wynajmem limuzyn na specjalne okazje – szczególnie śluby – w Chicago i okolicy. Ale czym tak naprawdę Vip Limousine Inc. zasłużyło sobie na to miano? Dotychczasowi klienci, pytani o ocenę usług firmy, określali ją najczęściej jako perfekcyjną, godną zaufania i luksusową, o profesjonalnej obsłudze itp. Dzięki właśnie takim opiniom firma Vip Limousine Inc. jest jedną z najbardziej zaufanych działalności w Chicago i okolicy od ponad 7 lat. Od początku istnienia budowała silne więzi z klientami i wyrabiała sobie pozytywną opinię, która przez lata przyniosła jej wielkie korzyści i sławę na rynku. Wiadomo, że jeśli planujesz najbardziej wyjątkowy dzień w swoim życiu, chcesz zabłysnąć w oczach

wszystkich. W dzisiejszych czasach, jadąc do ślubu przeciętnym autem, narażasz się na krytykę i oskarżenia o brak klasy. Dlatego specjalnie na tę okazję szukasz najwspanialszej limuzyny, która powiezie Ciebie oraz Twoich najbliższych i przyjaciół. Jeśli za coś płacisz, chcesz żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik. Profesjonalna obsługa, odpowiednio ubrany kierowca, samochód dopasowany do koloru Twoich ślubnych dekoracji, szampan, zimne napoje dla pasażerów, czerwony dywan itd. – to wszystko zaofiaruje Ci Vip Limousine Inc. Spośród wielu marek, takich jak Cadillac, Hummer, Infiniti, Lincoln, Mercedes lub Limo Bus, możesz wybrać tę jedyną limuzynę, która jest spełnieniem Twoich marzeń i nie musisz się martwić o nic więcej. Vip Limousine Inc. Service jest polecany przez setki ludzi, którzy znają i cenią jej usługi od lat. Posiada szeroką ofertę

– począwszy od ślubów, poprzez praktycznie wszystkie imprezy okolicznościowe, takie jak: studniówki, urodziny, wieczory kawalerskie i panieńskie, a także transport na oraz z lotnisk. Najlepiej rezerwować terminy z dużym wyprzedzeniem, ponieważ wtedy można mieć 100% pewności, że w danym dniu wymarzony samochód będzie dostępny. Ponadto na całym świecie limuzyna jest symbolem luksusu i powodzenia – nowożeńcom na pewno przyniesie dostatek i szczęście!

Od 2009 roku Vip Limousine Inc oferuje również swoje usługi na terenie Polski. Jeśli zatem planujesz ślub lub inną ważną uroczystość, szczegółowe informacje na temat wynajmu limuzyny znajdziesz pod adresem www.viplimousine.pl. Vip Limousine Inc to firma godna zaufania. Dołącz do grona jej zadowolonych klientów już dziś!

Daria Adamska

REKLAMA

WWW. **VIP LIMOUSINE INC.COM**

Najlepsze limuzyny w mieście!

(773) 934-6042
viplimousineinc.com

Niektóre z naszych samochodów:



Cadillac Escalade Mercedes S550 (czarny) Mercedes S550 (biały) Lincoln Stretch (czarny) Hummer H2 Stretch Lincoln Stretch (biały) Limo Bus

Polacy z Syberii – wspomnienie wizyty

Dziś chcielibyśmy opowiedzieć nadzwyczajną historię, która zdarzyła się na mazurskiej ziemi. Choć nasi bohaterowie mieszkają bardzo daleko, to pozostają wierni Polsce. Mają tam nową Ojczyznę, ale kultywują pamięć Ojców. Dalej niż dawne Kresy jest miejsce na Syberii w słonecznej Chakasji, gdzie żyją kolejne pokolenia Polaków – syberyjskich Mazurów. To kraj młodych ludzi i ich współczesnych spraw, mimo odległości tak bardzo polskich. W ubiegłym roku przez kilkanaście dni gościliśmy na Mazurach w Mrągowie polskie dzieci i młodzież z Syberii. Przebyli do nas długą drogę, wynoszącą ponad 6 tysięcy kilometrów, która trwała 5 dni.

Wielu z nas marzy o podróży kolejną transsyberyjską, a nasi Goście to prawdziwi potomkowie Mazurów z XIX wieku. Dzieci urodziły się w Chakasji, uczą się w Abakanie, niektóre z nich mieszkają na mazurskich wsiach Znamienka i Aleksandrówka. Nasi Rodacy z Syberii tęsknią za rodzinnym krajem Ojców, który z tej odległości wydawać się może nieco mityczny. Polskie dzieci i młodzież (nasi goście z Syberii w wieku między 8 a 16 i 17 a 25 rokiem życia) przyjechały z wychowawczyniami, swymi opiekunami, na wakacje.



Od wielu lat na Mazurach realizujemy programy społeczne. Jednym z nich jest Program „Pomost”. Ma on na celu utrwalenie wspólnego dziedzictwa kulturowego ziemi mazurskiej, mieszkańców obecnych

Mazur i tych, których przodkowie z różnych względów wyjechali na przełomie XIX/XX w. na Syberię. Ci ostatni, mieszkając w odległej Chakasji, w dalszym ciągu kultywują dawne mazurskie tradycje. W Programie „Pomost” wzięło udział ponad 70 Polaków mieszkających na Syberii. Dzieciaki, poznając Mrągowo i piękną mazurską przyrodę, nabierały wiary we własne siły, by trwać na obczyźnie w polskości.

Pragniemy, by w ich sercach narodziła się pewność, że są dla nas bardzo ważni. Wspólne dni wędrówek i podróży z polską harcerską piosenką unocznili nam wszystkim, jak cenne są takie spotkania. Maluchy z Syberii – Marysia ma 8 lat, a Wika troszkę więcej – mają takie wzruszające spojrzenie: w ich oczach drgają radosne promyki, gdy patrzą na cuda zielonych Mazur.

Przez wszystkie dni pobytu dzieci zobaczyły taką Polskę, z jakiej możemy być



WIZYTA W URZĘDZIE MIASTA MRĄGOWO, SPOTKANIE Z PANIĄ BURMISTRZ O. SIEMIENIEC



Zofia Wojciechowska

dumni. Pokazaliśmy naszą Warszawę, a w niej dzieciaki witały wspólnie z nami Polską Prezydencję, przybываяc na specjalne zaproszenie Senatora Marka Konopki. Sejm i Senat w tych dniach był miejscem nadzwyczajnych spotkań. Razem czuliśmy wszyscy dumę z tego, że nasze „Zielone Dzieciaki” z Syberii i ich starsi koledzy z Białorusi zostali tak wspólnie przyjęci przez Polskę. Mogliśmy pokazać im pierwszy warszawski Fotoplastikon, który istnieje od 1905 roku. Tam specjalnie dla dzieci założono wystawę

obrazującą starą Warszawę. Mamy nadzieję, że zapamiętają zapach minionych dni i widok w okularze Fotoplastikonu. Obraz zwykłych mieszkańców spacerujących ulicami stolicy. Ludzi, których już nie ma, ale pamięć o nich trwa na pozółkłych fotografiach.

Zapisany w pamięci kadr ożył na nowo, gdy u stóp wysokiej kamienicy zrobiliśmy własną pamiątkową fotografię. Obejrzelśmy z dziećmi warszawski Nowy Świat ze wszystkimi jego zachwycającymi obiektami ale i problemami. Długo będziemy pamiętać historyczno-dziennikarskie warsztaty w Muzeum Powstania Warszawskiego. Zielona noc na zamku w Pułtusku zachwycała dzieci tajemniczością. Wspólnota polska stała się faktem.

Długo wszyscy nie mogliśmy zasnąć, rozmyślając o audycji radiowej, którą nagraliśmy w studio Radia Wnet dla Programu Wschodniego. Rozmowy koleżeńskie i reakcyjne z Wojtkiem Jankowskim i dyrektorem Radia Wnet, red. Krzysztofem Skowrońskim zachęciły dzieciaki do pierwszych wspólnych prób dziennikarskich. Było wesoło i to uczu-



ZAJĘCIA DZIENNIKARSKIE W RW



cie radosnego ożywienia towarzyszyło nam przez cały czas każdego następnego dnia. Podniebne Ogrody Biblioteki Uniwersyteckiej pokazała nam pani Barbara Siedlicka, która jako ogrodnik uniwersytecki podzieliła się z nami własną pasją i miłością do przyrody. Wielka uniwersytecka księżnica otworzyła przed nami swoje drzwi. Jako jedyni tego dnia czytelnicy obejrzelśmy jej wielkie skarby. Dr Sergiusz Leończyk, prezes organizacji polonijnej „Polonia” działającej na Syberii, w imieniu wszystkich tam mieszkających Rodaków przekazał Warszawie cenne książki, opowiadające o Polakach na Syberii. Staną wkrótce na półkach BUW.

Kulturalno-Narodowa Organizacja Społeczna „Polonia” Republiki Chakasji zrzesza wielu młodych Polaków. Działając tam trzy zespoły taneczne: Syberyjski Krakowiaczek, jego starszy brat Syberyjski Krakowiak, oraz zespół śpiewaczy Czerwone Jagody. Społecznicy na Syberii krzewią polską kulturę, łącząc ją przepięknie z chakaską tradycją kraju, w którym żyją obecnie.

Podczas pobytu w Warszawie mieliśmy okazję uczestniczyć we mszy świętej odprawionej w Sanktuarium Matki Boskiej Nauczycielki Młodzieży na Siekierkach. Poświęciliśmy Dęby Pamięci. Na Mazurach posadzimy Dąb Pamięci o Józefa Jońca – pijara i wielkiego patriotę, wychowawcy młodzieży, twórcy „Parafiady”, autora programu Katyńskie Dęby Pamięci – adresowanego do dzieci i młodzieży. Przed ołtarzem dzieci z wychowawcami prosiły o dar pamięci od Ojczyzny. (Parę miesięcy później, w grudniu, w Sanktuarium, na Pasterce została odprawiona specjalna modlitwa „opłatkowa”, łącząca w ten czas Bożej Łaski wszystkie serca polskie Rodaków przebywających w najdalszych zakątkach świata. W te święta myśleliśmy o nich szczególnie ciepło.)

Program „Pomost” to wspólna wyprawa przez Polskę, ale też i zabawa. Kola, Stanisław, Jan, Artiom, Anton i Ania... cała trzydziestoosobowa grupa, nasze dzieciaki, zagrały w kręgle w fantastycznym Klubie Hula Kula. Po wspólnych grach dzieci spotkały się z niezwykle ciekawym człowiekiem, a jest nim p. Grzegorz Onichimowski, prezes Towarowej Giełdy Energii, który zechciał pochylić się nad naszymi Rodakami z Syberii i po zapoznaniu się z projektem wspomóc cały program, obejmując też przyjaźnią polskich harcerzy z Białorusi. Dzięki niemu mogliśmy zrobić tak wiele. Pomocna dłoń jest niezwykle ważna w życiu każdego człowieka. Pomogli nam harcerze z Mrągowa ZHP Hufiec Mrągowo Chorągiew Warmińsko-Mazurska, a im z kolei udzielili pomocy, organizując koncert charytatywny na rzecz dzieci z Syberii, harcerze z Legionowa.



Wielkim przeżyciem była dla nas wizyta na Powązkach. Druh Stefan Romanowski opowiedział nam o bohaterach walczącej Warszawy i Szarych Szeregach. Oprócz tego, dzieci zwiedziły na Mazurach Świętą Lipkę, farmę jeleniowatych w Kosewie Górnym, pływały (niektóre pierwszy raz w życiu) kajakami po jeziorze Czos i rzece Dajnie, grały w koszykówkę i zdobywały sprawności w grach harcerskich. Warmia ugościła nas znakomicie. Na zamku w Olsztynie, w Muzeum Warmii i Mazur, przywitani nas władze miasta. Pani Halina Ciunel, Wiceprzewodnicząca Rady Miasta Olsztyna, obdarowała dzieci prezentami oraz podzieliła się z nimi piękną historią rodzinną. Sentymeny ożywiają w nas, gdy spotykamy się z tak patriotyczną Polską, bowiem taką te dzieci mają w sobie. Na zamku dzieciaki strzelały z łuku, odbyły warsztaty historyczne i wybiły historyczną monetę na pamiątkę, ale też zajrzały do Obserwatorium Astronomicznego i spoglądały na Ziemię z kosmosu w Planetarium Olsztyna.

Mijając granicę Warmii, zachwycaliśmy się pierwotną dzikością Mazur. Wąską drogą wśród przydrożnych alei mazurskich drzew dotarliśmy do Łężan, a tam czekała na nas prawdziwa „zielona” niespodzianka. Był to pałacyk, w którym prof. Stanisław Czachorowski przeprowadził dla nas najprawdziwszy uniwersytecki wykład. Opiekun pałacyku, pan Tomasz Derdoń, oprowadził nas po zabytkowych salach, a w bibliotece z rąk prof. Czachorowskiego z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego dzieciaki otrzymały specjalne dyplomy Honorowego Zielonego Dzieciaka.

Choć wizyta polskich dzieci i młodzieży z Syberii dobiegała końca, mieliśmy nadzieję, że wiele miłych chwil jeszcze przed nami. Wspólnie z zespołem Syberyjski Krakowiak

WARSZTATY W RW Z RED. KRZYSZTOFEM SKOWROŃSKIM



programy oraz audycje z dziennikarzami i naukowcami polskiego pochodzenia, mieszkającymi na Syberii w Abakanie, piszemy też o nich w pismach polonijnych.

W pierwszych dniach jesieni tego roku mogliśmy posłuchać koncertu Pań z Minusińska. Czerwone Jagody wystąpiły w Warszawie w Muzeum Niepodległości, a wieczorem tego samego dnia w Aninie, w kościele pw. Matki Boskiej Królowej Polski. Koncert został zorganizowany w ramach realizowanego przez Stowarzyszenie Zielone Dzieci Programu „Pomost”, dzięki wsparciu władz samorządowych Anina oraz pomocy pani dr Aldony Kraus z Warszawy. Anin jest gościnnym miejscem dla Polaków z zagranicy. Z kolei cała Warszawa to miasto, które przyciąga rodaków polską gościnnością i urokiem zielonych zakątków. Miasto, w którym wiele się dzieje, a czasami te wydarzenia, choć nie goszczą na pierwszych stronach gazet, wydają nam się najbardziej urokliwe. Społeczne zaangażowanie jest dziś rzeczą świadczącą o tym, że możemy wiele zrobić, by pomóc innym.

Jak każdego roku nad jeziorem Czos echem po wodzie niesły się polskie pieśni. Wspólnie z dziećmi i młodzieżą, tuż przed galowym koncertem XVII Festiwalu Kultury Kresowej do późnej nocy wyplataliśmy mazurskie wianki, kłaniając się Matce Boskiej Zielnej. Niech ma w opiece ich drogę aż do Polesia i Wilna, aż po kres horyzontu, prosto do Abakanu w Chakasji.

Obecnie kontynuujemy współpracę z Rodakami z Syberii. Nagrywamy w Radio Wnet

Zespół Czerwone Jagody – to polonijny zespół wokalny, który został założony w 1999 roku w Minusińsku, jednocześnie z powstającym ▶



FOTOPLASTYKON WARSZAWSKI

stowarzyszeniem polonijnym – „Polonia Minusińska”. W repertuarze zespołu znajdują się utwory wielu narodów z Syberii. Są to urzekające pięknym i nastrojową nutą, przede wszystkim polskie, ludowe, biesiadne i estradowe piosenki, klasyczne utwory chóralne, piosenki rosyjskie (syberyjskie) oraz chakaskie utwory wokalne (piosenki ludności tubylczej Południowej Syberii).

Wiele można opowiadać o polskiej gościnności, ale najmilej doświadczyć jej wtedy, gdy jest się zmęczonym i w podróży, daleko od domu. Miejscem gościnnym dla grupy siedmiu pań – Polek z Syberii – okazał się Anin. Witane z uśmiechem na wawerskim przystanku, długo oczekiwane, nasze Rodaczki przyjechały, by przy rodzinnym warszawskim stole podzielić się swą rodzinną opowieścią. Jedna z Pań z zespołu, jedna z naszych Rodaczek z Syberii, poszukuje na Mazowszu i w Warszawie członków rodziny ze strony pradziadka – o nazwisku rodowym Piwikowscy. Badając historię rodowodu swe go nazwiska i historie rodzinne odkryła, że pozostali w kraju dwie siostry pradziadka i ich rodziny – jeśli rodziny te mają wśród siebie dawnych powstańców, zesłańców syberyjskich, prosimy ich o kontakt na adres programpomost@gmail.com, bądź telefon: 608 475 240 (Stowarzyszenie Zielone Dzieci – Zofia Wojciechowska, prezes).

Aniniana to jakże miły czas wśród śpiewu ptaków w ogrodzie, gdzie przesiadywał ks. Jan Twardowski. Tego popołudnia zasiedliśmy i my. Wieczorny koncert Pań z polonijnego zespołu wokalnego Czerwone Jagody poruszył wszystkich zebranych. Były pamiątkowe zdjęcia przy kamieniu ks. Jana Twardowskiego, radiowe nagrania, bukiet kwiatów, ciepłe uściski dłoni.

Polacy działają także na Syberii. Od 2002 roku „Polonia” organizuje przy pomocy finansowej Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” coroczną Konferencję pracowników muzealnych i archiwistów pt. „Polski temat w pracy muzeów i archiwów Chakacji i Kraju Krasnojarskiego” (2002 – Minusińsk, 2003 – Abakan, Minusińsk, 2004-2007 – Krasnojarsk).

Prezes współpracującej z nami Organizacji KNOO „Polonia”, Sergiusz Leończyk, jest autorem koncepcji jedynej w swoim rodzaju wystawy stałej w Muzeum Krajoznawczym w Minusińsku: „Polacy Kraju Minusińskiego” (2001), oraz jej wersji planszowej (2003), a także wystawy czasowej „Polacy-przesiedleńcy w Południowej Syberii w XIX-XX wieku” w Chakaskim Muzeum Republikańskim w Abakanie (2003).

Oprócz wystaw przygotowanych przez miejscowe muzea, Organizacja prowadzi na terenie całej Rosji wystawy udostępnione przez Muzeum Literatury im. Adama Mickie-

wicza w Warszawie: „Mickiewicz-Puszkina – poeci dwóch narodów”, „Henryk Sienkiewicz – laureat Nobla” oraz „Stefan Żeromski – wybitny pisarz polski”.

Organizacja „Polonia” od początku troszczyła się o powstanie polskiego księgozbioru niezbędnego do nauczania języka polskiego oraz o propagowanie osiągnięć kultury polskiej. Prezes „Polonii” aktywnie współpracuje ze wszystkimi bibliotekami na terenie Syberii, a w sprawach kompletacji z polonicami z Rosji – z Biblioteką Narodową w Warszawie i Biblioteką Towarzystwa Chrystusowców w Poznaniu.

W 1999 roku, kiedy zrodził się pomysł założenia przy Narodowej Bibliotece w Abakanie Centrum Książki Polskiej, zaczęto kompletację księgozbioru. W roku 2005 przy współpracy Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Moskwie oraz Ministerstwa Kultury Chakacji otwarto pierwsze w Federacji Rosyjskiej Centrum Książki Polskiej. Strona polska zajęła się wyposażeniem i remontem lokalu Centrum (Fundacja „Semper Polonia”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”), natomiast Ministerstwo Kultury Chakacji przydzieliło stały etat kierowniczkę Centrum. Obecnie Centrum Książki Polskiej ma szeroko zakrojoną działalność i służy nie tylko jako wypożyczalnia, lecz także organizuje wystawy oraz prezentacje nowych książek polonijnych. Przy Centrum odbywają się sobotnie kursy języka polskiego dla dorosłych, działa klub studencki i klub kina polskiego „Harmonia”.

Działa tam również radio „Rodacy”. W dodatku, w 1997 roku Prezes „Polonii” Sergiusz Leończyk razem z zawodową dziennikarką Ludmiłą Poleżajewą założyli polonijną gazetę „Rodacy”, która od roku 2000 jest pismem syberyjskim Kongresu Polaków w Rosji, natomiast od roku 2007 – oficjalnym organem prasowym FPNKA Kongres Polaków w Rosji. Od 2001 roku czasopismo ukazuje się co kwartał w nakładzie 2000 egzemplarzy i finansowane jest w całości przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Pismo „Rodacy” jest jedynym opiniotwórczym polonijnym periodykiem w Federacji Rosyjskiej oficjalnie zarejestrowanym w 1999 roku według prawa prasowego FR. Ma ono także oficjalną stronę internetową: www.rodacy.ru.

Od 1999 roku pismo ma także wersję radiową: co tydzień w pobliskim Minusińsku w eterze „Radia Minusińsk” wychodzi trzydziestominutowy program dwujęzyczny „Rodacy-Polonia Minusińska”. Okazjonalnie odbywają się także audycje tego polonijnego radia w eterze „Radia Abakan”. Redakcja „Rodaków” wydała kilka książek, m.in.: w roku 2002 wydano w języku polskim zbiór materiałów naukowo-metodycznych pt. „Aktualny stan nauczania języka polskiego

na Syberii”, a w 2004 książkę S. Leończyka „Polskie karty w historii Minusińska”. Pod redakcją naukową S. Leończyka ukazały się zbiory materiałów naukowych: „Polacy w Kraju Nadjenisejskim”, Abakan 2005, „Historia i Kultura Polaków na Syberii”, Krasnojarsk 2006, „Inteligencja polska na Syberii”, Krasnojarsk 2007.

Polska najpiękniejsza bywa w nas... Mamy wiele sympatii dla naszych Rodaków poza granicami kraju, szczególnie tych działających w stowarzyszeniach i organizacjach społecznych, prowadzących zespoły pieśni i tańca, malarzy i poetów oraz dziennikarzy. Uważając ich za Ambasadorów Polski wierzymy, iż zawsze znajdą drogę do serca Ojczyzny. Pragniemy przez Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie wspierać ideę społeczeństwa obywatelskiego w Europie Wschodniej, ale też i na świecie, oraz zaszczerpieć tę ideę wśród młodej emigracji. Obecne działania, w których kluczową rolę odgrywa wolne kulturowo społeczeństwo oraz wolontariat w nowym wymiarze e-wolontariat, stają się naszą polską propozycją współpracy z magazynem „Polonia” w realizacji Programu „Pomost”. To program adresowany do Polaków mieszkających za granicą, a w szczególności do dzieci i młodzieży.

Relacja z koncertu XVII Festiwalu Kultury Kresowej znajduje się na stronie Radia Wnet www.radiownet.pl, oraz stronie twórcy Programu „Pomost” – Stowarzyszenia Zielone Dzieci www.zielonedzieciaki.fpp.org.pl.



ZIELONE DZIECIAKI

Zdjęcia: Zofia Wojciechowska

wietrzne radio

CHICAGO 1080am

od poniedziałku do piątku

od 5:00 rano do 12:00 w południe:

- wiadomości z pierwszej ręki
- bogate serwisy sportowe
- komentarze i korespondencje
- poranny newsweek
- dziennik radia watykańskiego
- ciekawi goście
- przegląd prasy
- moto-kwadrans
- lista przebojów top15
- hity polskie i europejskie

telefon do studia: 773.631.3171

e-mail: informacja@wietrzneradio.com

www.wietrzneradio.com (gramy 24 godziny na dobę!)

zapraszają: maciek baran i janusz bosowski



Nasza Unia – wtedy i dziś

REFLEKSJE PIERWSZEGO I OBECNEGO PREZESA POLSKO-SŁOWIAŃSKIEJ FEDERALNEJ UNII KREDYTOWEJ W DNIU 35. ROCZNICY ISTNIENIA INSTYTUCJI

27 grudnia 1976 roku, a więc 35 lat temu, Nasza Unia została oficjalnie zarejestrowana przez władze federalne. Uroczystego otwarcia instytucji, która wówczas nazywała się Przemysłowo-Handlowa Federalna Unia Kredytowa (Industrial and Commercial Federal Credit Union) dokonano trzy miesiące później, 6 marca 1977 roku. Jej pierwszym Prezesem był inż. Mirosław Łuniewski, który zgodził się podzielić z nami swoimi wspomnieniami z tego okresu. Jednocześnie o wypowiedź poprosiliśmy obecnego Prezesa Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pana Oskara Mielczarka.

Marcin Żurawicz: Drodzy Panowie, jest to sprawa naprawdę niebywałą, że możemy jednocześnie rozmawiać z osobą, która

nadawała kształt naszej instytucji 35 lat temu i z osobą, która kształtuje ją dzisiaj. **Oskar Mielczarek:** Jest to dla mnie ogromny zaszczyt, że mam okazję uściśnić dłoń osobie, która kierowała pierwszymi krokami naszej wspaniałej instytucji. **Mirosław Łuniewski:** A mnie jest bardzo miło, że nie zapomnieliście Państwo o korzeniach Naszej Unii. Miło mi również, że mogę dziś podziwiać, jak przez te 35 lat fenomenalnie rozwinęła się Nasza Unia.

M.Ż.: Pozwól Panowie, że zacznę od pytań do pana Mirosława... W jaki sposób trafił Pan do Naszej Unii?

M. Ł.: Założycielem Unii był świętej pamięci ks. Longin Tołczyk, który był bardzo zręcznym organizatorem i doskonale rozumiał zarówno potrzeby, jak i mentalność Polonii. Ks. Tołczyk doszedł do wniosku, że wokół nowej instytucji trzeba stworzyć klimat zaufania, uwiarygodnić ją... bo przecież było to coś nowego, jakaś

„unia”, w dodatku zlokalizowana w stołowie Centrum Polsko-Słowiańskiego. Kto chciałby takiej „instytucji” powierzyć pieniądze? Ks. Tołczyk zaprosił więc do współpracy znanych przedstawicieli polonijnego biznesu i przywódców różnych organizacji. Ja byłem wówczas prezesem istniejącej do dziś organizacji „Polonia Technica”. Przyjąłem to zaproszenie, ponieważ ujęła mnie idea stworzenia czegoś, co byłoby czymś więcej niż bankiem, a w dodatku stanowiłoby zupełnie polską instytucję, która mogłaby pomóc Rodakom stawiać pierwsze kroki na obczyźnie.

M.Ż.: A jakie były pierwsze kroki Naszej Unii?

M. Ł.: Wielka improwizacja! (uśmiecha się) Nie mieliśmy niczego... żadnego kapitału zakładowego... nawet nie mieliśmy najprostszego wyposażenia biurowego... Maszyna do pisania była pożyczona, maszyna do liczenia również. Używaliśmy prywatnego

sprzętu wolontariuszy. Pomieszczenie było małe i niezbyt okazałe.

M.Ż.: Kto wówczas pracował w Unii?

M. Ł.: Pracowała grupka zapaleńców, ale wynagrodzenie otrzymywała tylko jedna osoba... pierwsza kasjerka Naszej Unii, pani Irena Slewini! Jej pierwsze wypłaty musieliśmy pokrywać z prywatnych pieniędzy, między innymi moich i innych wolontariuszy... Trudno było znaleźć kogoś chętnego do pracy społecznej, więc pierwszych członków Rady Dyrektorów, których zdaje się było wtedy tylko siedmiu, musieliśmy dosłownie „łapać na łąkę”. Zapewniam Pana, że nic nie wróżyło wówczas, że z tej naszej raczkującej „Unii” wyrośnie taki finansowy potentat, z półtora miliarda dolarów w aktywach. Że będzie zaliczana do ścisłej czołówki wśród amerykańskich unii kredytowych.

M.Ż.: Jakie były największe wyzwania w tym czasie? Z jakimi problemami borykała się Unia?

M. Ł.: Kłopoty były dosłownie ze wszystkim, ale największym problemem było zdobycie doświadczenia. Brakowało nam jakiegokolwiek profesjonalizmu finansowego... pierwsza kasjerka uczyła się obsługi finansowej „na robocie”, była przecież sekretarką... bardzo pomocny okazał się wówczas wielki przyjaciel Polonii, pan Marian Kots – Ukrainiec z zaprzyjaźnionej ukraińskiej unii kredytowej. To on wprowadzał nas w tajniki świata finansów i ruchu amerykańskich unii kredytowych... to właśnie on pomógł nam złożyć u władz federalnych wymagane dokumenty. On pomagał Komisji Pożyczkowej, która przyznawała kredyty, tłumacząc, jak określić, komu można przyznać pożyczkę, żeby była potem dobrze spłacana. Często kierowaliśmy się po prostu zdrowym rozsądkiem.

M.Ż.: A jak Unia rosła – jak zdobywała pierwszych Członków?

M. Ł.: Głównie z osobistego polecenia. Nie mieliśmy przecież pieniędzy na żadne reklamy... Informacje o Naszej Unii zamieszczała bezpłatnie szacowny „Nowy Dziennik”, a jego dziennikarz, pan Józef Dubicki, często uczestniczył w naszych spotkaniach i potem je relacjonował. Ludzie garnęli się do nas sami, bo w owych czasach nikt w okolicznych bankach nie mówił po polsku. U nas mogli się dogadać. Wymyśliliśmy też sposób, by otwierać konta dla imigrantów bez podawania numeru Social Security, bo przecież przeważająca większość nowej Polonii go nie miała. Wraz z powstaniem w Polsce „Solidarności” nastąpił dosłowny wybuch emigracji z Polski... to oni szukali „Unii” – a nie odwrotnie, bo u nas czuli się jak w domu.

Wyniki finansowe, które „Nowy Dziennik” chętnie publikował, też mówiły za siebie... po niespełna roku działalności mieliśmy już 600 tysięcy dolarów kapitału, 540 Członków i udzieliśmy 75 pożyczek. To może dzisiaj nie brzmi zbyt imponująco, ale wtedy było fenomenalnym wynikiem. Pod koniec 1977 roku mieliśmy już prawie milion dolarów w aktywach.

M.Ż.: Co uznaje Pan za największy sukces w tym okresie?

M. Ł.: Ogromne tempo wzrostu, które w niespełna dwa lata pozwoliło nam zakupić swój własny budynek przy 138 Greenpoint Avenue. Kupiliśmy go za 120 tysięcy dolarów, co było wówczas ogromną sumą. W budynku tym mieścił się wcześniej bank Chase Manhattan, jeden z tych banków, który nie widział w polskim Greenpoincie tego potencjału, jaki widzieliśmy my. Banki takie uważały dzielnicę za zbyt ryzykowną, a Polaków za kiepskich klientów. Jednak naszą największą ambicją było szybkie dogonienie ukraińskiej unii. Gdy my mieliśmy milion dolarów w aktywach, oni już mieli siedemnaście.

M.Ż.: Dlaczego nastąpiła zmiana nazwy Naszej Unii?

M. Ł.: Początkową nazwę zasugerował pewien wolontariusz ze Staten Island, którego nazwiska już nie pamiętam... nazwa poszła pod głosowanie i wygrała. Ale wkrótce ks. Tołczyk zorientował się, że pierwotna nazwa sugerowała, iż Unia to instytucja finansowa głównie dla polonijnego biznesu, natomiast najwięcej pożyczek udzielał nam właśnie prywatnym osobom. Dlatego zdecydował

się ją zmienić. W dodatku obecna nazwa podkreślała związek pomiędzy Unią a Centrum, które było wówczas jedyną organizacją sponsorującą Naszą Unię.

M.Ż.: Dlaczego odszedł Pan z Naszej Unii?

M. Ł.: Byłem w Naszej Unii prezesem prawie trzy lata. W międzyczasie pracowałem jako inżynier przy bardzo ważnej budowie, prawie 300 metrów pod Manhattanem. Budowaliśmy wówczas rurociąg wodny, który z rezerwarów poza miastem doprowadzał wodę do ogromnego zbiornika pod miastem. Nie mogłem wygospodarować odpowiedniego czasu, a praca w Unii była coraz bardziej czasochłonna... Moją funkcję przejęli inni. Jestem naprawdę dumny z ich dokonań.

M.Ż.: W tym miejscu wypada mi zwrócić się do obecnego Prezesa z pytaniem, jak Nasza Unia radzi sobie dziś?

O.M.: Słuchałem wypowiedzi pana Łuniewskiego, mojego szacownego poprzednika, z ogromnym zainteresowaniem... Jestem zafascynowany historią naszej instytucji i jej ówczesnym sukcesem, osiągniętym w tak trudnych czasach. Tak wiele się przez te 35 lat w Naszej Unii zmieniło, a jednocześnie wiele pozostaje bez zmian. Po 35 latach działalności radzimy sobie bardzo dobrze, chociaż sytuacja ekonomiczna kraju jest również bardzo trudna. Unia ma w chwili obecnej 15 oddziałów, oddział mobilny oraz bardzo popularną bankowość internetową – z której korzysta już ponad 30 tysięcy osób. Działamy w trzech stanach, a nasz zasięg, dzięki Internetowi i darmowym bankomatom, jest już ogólnokrajowy. Jest nas już 75 tysięcy! ▶



I PREZES P-SFUK, INŻ. MIROSLAW ŁUNIEWSKI I OBECNY PREZES, PAN OSKAR MIELCZAREK

NOWA POLONIJA INSTYTUCJA BANKOWA W METROPOLII NOWOJORSKIEJ

INŻ. MIROŚLAW ŁUNIEWSKI

NOWY JORK (inf. własna) - W ubiegłym tygodniu naczelne władze "National Credit Union Administration" w Waszyngtonie zatwierdziły statut (charter) nowej polonijnej instytucji kredytowej "Industrial and Commercial Federal Credit Union" przy Centrum Polsko-Słowiańskim w Brooklynie. Prezesem jej

został znany działacz społeczny, pełniący też funkcję prezesa stowarzyszenia inżynierów i techników w metropolii nowojorskiej - "Polonia Technica Inc.", inż. Mirosław Łuniewski. Szczegóły organizacyjne tej instytucji podajemy w kronice nowojorskiej.



Inż. Mirosław Łuniewski

ODDZIAŁ NASZEJ UNII
NA GREENPOINT AVE.
W 1980 R.

Aktywa instytucji przekroczyły 1,4 miliarda dolarów. Nie tylko dogoniliśmy unię ukraińską, co było początkową ambicją Naszej Unii, ale znacznie ją przerosliśmy, zarówno pod względem finansowym, jak również pod względem ilości oddziałów, zakresu oferowanych usług i „dostępności” naszej instytucji. Członkowie Naszej Unii mogą być ze swojej instytucji bardzo dumni.

Krokiem milowym w rozwoju Naszej Unii było otwarcie oddziałów w Chicago. Ekspansję rozpoczęliśmy w 2010 roku, otwierając dwa oddziały w północnej części miasta: Norridge i Mount Prospect. Półtora roku później – w maju 2011 – nasz oddział powstał na południu miasta, w Bridgeview. Dotychczas Nasza Unia pozyskała prawie 5400 Członków w Chicago i prawie 73 miliony dolarów w depozytach. Zachęceni tymi rezultatami, planujemy otwarcie kilku tzw. „mini branches”, czyli małych oddziałów w często odwiedzanych przez Polaków miejscach.

M.Ż.: Czy udzielanie pożyczek jest nadal jednym z priorytetów Naszej Unii?

O.M.: Unia dobrze spełniła się, i nadal spełnia, w roli instytucji wspierającej potrzeby kredytowe Polonii, oferując pożyczki hipoteczne naszym Rodakom. Pod moim kierownictwem pragniemy jednak powrócić do pierwotnej idei założycieli Unii. Zaczynamy oferować więcej produktów i usług dla polonijnych biznesmenów, bowiem finansując potrzeby i inicjatywy biznesowe będziemy mogli wspierać tak naprawdę całą Polskę. Produkty te obejmują różne linie kredytowe dla firm oraz m.in. pożyczki budowlane, samochodowe, na koncesje dla taksówkarzy oraz na sprzęt i wyposażenie. To przecież pomoże stworzyć nowe miejsca pracy, zapewni rozwój i kolejne inwestycje dla naszych Rodaków. Zależy nam na sukcesie gospodarczym naszego środowiska, mimo niesprzyjającej sytuacji makroekonomicznej. Zorganizowaliśmy już jedno z serii spotkań z polonijnymi biznesmenami, które mają na celu jak najlepsze dopasowanie naszej oferty do potrzeb polonijnych firm.

Takich spotkań będzie więcej, bo okazuje się, że zainteresowanie jest naprawdę duże.

M.Ż.: Czy Unia oferuje już dostęp do bezpłatnych bankomatów, poza siecią swoich oddziałów? Na to Członkowie Unii czekali 35 lat!

O.M.: Tak! Jest to bardzo nowe udogodnienie, które właśnie wprowadzamy w życie. Członkowie Unii mogą już korzystać z sieci ponad 40 tysięcy darmowych bankomatów: z sieci Starf i Allpoint, zlokalizowanych w takich miejscach, jak m.in. CVS, Target, Walgreen's, 7-Eleven oraz na wielu stacjach benzynowych. Adresy darmowych bankomatów można ustalić przy pomocy lokalizatora, który zamieszczamy właśnie na naszej stronie internetowej. Wkrótce zaczniemy reklamować ten fakt na większą skalę, bo jest to również duża oszczędność dla wielu Członków, którzy mieszkają daleko od naszych oddziałów.

M.Ż.: Rzeczywiście, to ogromny postęp... A co pozostaje takie samo?

O.M.: Wraz z Radą Dyrektorów postawiliśmy sobie cel, który przyświecał założycielom Naszej Unii: jak najlepsze oprocentowanie depozytów oraz jak najniższe oprocentowanie pożyczek. Jest to w praktyce bardzo trudne do osiągnięcia, bo sprawy te są ze sobą powiązane... jeżeli stosujemy niższe oprocentowanie pożyczek, to mniej zarabiamy i mniej mamy pieniędzy na wypłacanie dywidend. Ale jestem pewien, że uda nam się to osiągnąć dzięki modernizacji instytucji i obcinaniu kosztów operacyjnych – czyli dzięki zastosowaniu nowoczesnych technologii informatycznych. Pod koniec ubiegłego roku udało nam się obniżyć oprocentowanie bardzo wielu kategorii pożyczek. W tym roku będziemy dbali o to, by nasze oprocentowanie było jak najlepsze, a co najmniej nie gorsze, niż oferowane przez naszych bezpośrednich konkurentów. Będzie to stopniowy proces, którego powodzenie zależy od podniesienia wydajności naszej instytucji.

Uśmiechnąłem się, gdy pan Mirosław wspominał troskę ówczesnych przywódców Unii o profesjonalizm. Jest to też moja pasja. Mamy bardzo dobrych pracowników, którzy często poświęcają naszej instytucji całe swoje życie zawodowe. W tych trudnych warunkach musimy iść z postępem czasu, a to wymaga stałego podnoszenia kwalifikacji. O ważności tego zagadnienia przekonałem się pracując w czołowych instytucjach finansowych i podczas studiów na Harvardzie. Będę starał się o to, by nasi pracownicy mieli zawsze dostęp do najnowszych kursów i szkoleń – cieszy mnie to, że chcą oni być najlepsi w swoim zawodzie. Nadal próbujemy podnieść poziom wiedzy finansowej naszych Rodaków i jesteśmy w trakcie przygotowania nowej sekcji na www.NaszaUnia.com, na której znajdzie się dużo cennych informacji dla Członków. Pierwszym krokiem było opublikowanie tam zaudytowanych bieżących wyników finansowych.

M.Ż.: Jak Unia będzie świętowała swoją 35. rocznicę?

O.M.: Bardzo dobre pytanie! Mam zaszczyt oznajmić, że przygotowujemy coś bez precedensu... Coś, z czego Członkowie będą mieli bezpośrednią korzyść. Przygotowujemy ogromną promocję, w ramach której można będzie wygrać Forda SUV, 4 główne nagrody oraz 30 dodatkowych... w sumie 35 wspaniałych nagród! Nie będziemy organizować bankietów czy zabaw. Chcemy, by z 35. rocznicy najbardziej skorzystali nasi Członkowie, a zwłaszcza ci najstarsi stażem. O szczegółach promocji wkrótce poinformujemy za pośrednictwem mediów. Chciałbym w tym miejscu podziękować wszystkim Członkom, a zwłaszcza tym najstarszym, za lojalność wobec naszej instytucji. To właśnie dzięki ich lojalności Nasza Unia osiągnęła tak ogromne sukcesy w swojej trzydziestopięcioletniej historii.

M.Ż.: Dziękuję serdecznie obu Panom za rozmowę.

Marcin Żurawicz

RADIO AMPOL

WWW.RADIOAMPOL.COM

CZAS WZMOCNIC WIZERUNEK FIRMY!

NAJWIEKSZA PROMOCJA ZA NAJNIZSZA CENE!!!



**SŁUCHAJ NA ŻYWO 24/7/365
W INTERNECIE WWW.RADIOAMPOL.COM
SOBOTA 4-6 NA FALACH 1080 AM**

AUDYCJE

JAZZ DSL

KLATKA STOP



MOTOWIADOMOSCI

ETYKIETA

WYWIADY Z...



FORUM BUDOWLANE



SPACERKIEM PO KULTURZE



POLONIJNY MOTOR-SPORT



BRZMIENIA MUZYCZNEGO PODZIEMIA

Nowe zmiany proceduralne ułatwiają staranie się o stały pobyt dla osób, które wjechały do USA nielegalnie

Po intensywnej presji ze strony grup pro-immigracyjnych administracja Prezydenta Obamy 6 stycznia tego roku wydała nową, przyjazną dla imigrantów dyrektywę. Mianowicie, obecnie osoby, które wjechały do Stanów Zjednoczonych nielegalnie i bez inspekcji granicznej, czyli przez tzw. zieloną granicę, mają zakaz starania się o stały pobyt na terenie USA, nawet jeżeli mają małżonka lub dorosłe dziecko, którzy są obywatelami USA i którzy ich sponsorują (nie dotyczy to osób objętych ustawą 245(i)).

Do tej pory osoby te zmuszone były wrócić z USA do swojego kraju i tam ubiegać się o specjalne wybaczenie (waiver) ich nielegalnego wjazdu i nielegalnego pobytu na terenie USA. Wybaczenie było i jest konieczne, ponieważ osoby przebywające nielegalnie w USA dłużej niż jeden rok, po

wyjeździe mają zakaz wjazdu do USA przez 10 lat. Niestety, konsul amerykański nie może zatwierdzić takiego wybaczenia, gdyż podlega ono pod jurysdykcję Urzędu Bezpieczeństwa Kraju, a nie Departamentu Stanu. Dlatego też do tej pory konsul przysyłał teczkę do innej placówki w Europie, która zatwierdzała wybaczenie i odsyłała teczkę do Konsulatu Amerykańskiego w Warszawie. Procedura ta trwała wiele miesięcy, a nawet lat, przy czym czas wydłużał się jeszcze bardziej, jeżeli decyzja była odmowna i składało się odwołanie. Przez cały ten czas osoba starająca się o stały pobyt musiała czekać w Polsce, w rozłące z rodziną, często bez pracy i środków do życia. Procedura ta rozdzielała rodziny, zamiast je łączyć.

Między innymi z tych właśnie powodów administracja Prezydenta Obamy uchwaliła małą, lecz znaczącą zmianę w procedurze. Zmiana bardzo łagodzi efekty przepisu o wybaczeniu kary dziesięcioletniego zakazu wjazdu do USA. Nowa dyrektywa pozwala złożyć podanie o wybaczenie kary przed wyjazdem z USA i dopuszcza, by osoba starająca się o wybaczenie mogła w Stanach czekać na rozpatrzenie podania przez Urząd Imigracyjny. Dopiero kiedy podanie o wybaczenie zostaje zatwierdzone, należy wyjechać do Polski po otrzymanie wizy w Konsulacie Amerykańskim. W tym wypadku pobyt w Polsce jest krótki i pewność otrzymania wizy imigracyjnej znacznie większa, niż przy obecnej procedurze.

Innymi słowy, wcześniej aplikant o stały pobyt musiał rok lub dłużej czekać w Polsce na decyzję o wybaczeniu. Jeżeli decyzja była odmowna i nie kwalifikował się do otrzymania zielonej karty, to dowiadywał się o tym będąc już w Polsce, bez możliwości powrotu do USA. Według nowej procedury aplikant wraz z jego rodziną może złożyć podanie o wybaczenie w USA, i jeżeli decyzja jest odmowna, może składać o apelację, cały ten czas przebywając wraz z najbliższymi w Stanach. Po zatwierdzeniu wybaczenia aplikant musi polecieć do Polski, aby w Konsulacie Amerykańskim otrzymać wizę imigracyjną.

Chcę jeszcze raz podkreślić, że nowa procedura dotyczy osób, które nielegalnie wjechały do USA i dlatego mają zakaz starania się o zieloną kartę na terenie USA. To właśnie te osoby mają teraz ułatwioną drogę do starania się o stały pobyt na podstawie petycji złożonej przez najbliższą rodzinę (małżonek czy rodzic), która posiada obywatelstwo amerykańskie. Ponieważ przepisy te są skomplikowane i wymagają dokładnej analizy w zastosowaniu do każdej indywidualnej sprawy, to zalecam spotkanie z prawnikiem zajmującym się prawem imigracyjnym, zanim rozpocznie się jakiegokolwiek starania o pobyt stały.

Agnieszka E. Dębicki

REKLAMA

AGNIESZKA E. DĘBICKI

Associates

Polska kancelaria adwokacka
specjalizująca się w:

 PRAWO
IMIGRACYJNE

 PRAWO
NIERUCHOMOŚCI

4319 N Central Ave · Chicago
773-736-5121
DEBICKILAW.COM



FARMERS®

NAJLEPSZE
UBEZPIECZENIA

-  Domu
-  Samochodu
-  Zdrowia i życia
-  Biznesu



Zadzwoń i uzyskaj aż do

35% zniżki

dla nowych klientów!



CHRISTOPHER KREZEL INSURANCE AGENCY

Największa agencja w stanie Illinois · 15 lat na rynku · Ubezpieczamy w 4 stanach!

(773) 586-7044

6444 West Archer Avenue, Chicago, IL 60638
ckrezel@farmersagent.com · www.farmersagent.com/ckrezel





Barclays ATP World Tour Finals - O2 Arena, London, November 20-27, 2011

Ośmiu wspaniałych

Amerykański western Johna Sturgesa z 1960 roku „Siedmiu wspaniałych” („The Magnificent Seven”) cieszył się w latach 60. ubiegłego stulecia i później olbrzymią popularnością nie tylko w USA, ale na całym świecie. Nawet dzisiaj, po pięćdziesięciu latach, w ocenie blisko 34 tysięcy użytkowników IMDb Pro (Internet Movie Database Pro) i 63 krytyków filmowych z różnych krajów świata, zamieszczających swoje recenzje filmowe na łamach IMDb Pro, w 10 punktowej skali rankingu, film Johna Sturgesa został opatrzony 7,8 pkt. i znajduje się wśród 5000 najlepszych filmów wszech czasów.

Na brak popularności nie może również narzekać ośmiu głównych bohaterów, uczestników największego na świecie, odbywającego się corocznie od 1970 roku w różnych

krajach świata, halowego turnieju tenisowego Barclays ATP World Tour Finals.

W ostatnim tygodniu listopada ubiegłego roku ponad ćwierć miliona kibiców tenisa z różnych zakątków naszego globu obserwowało w londyńskiej hali sportowej O2 Arena zmagania ośmiu najlepszych w tym sezonie

singlistów i ośmiu par deblowych w 42 edycji Barclays ATP World Tour Finals, zawodach uważanych za nieoficjalne mistrzostwa świata w tenisie męskim. Wyrazem olbrzymiego zainteresowania towarzyszącego tym zawodom od wielu lat niech będzie fakt, że londyński turniej, transmitowany przez 56



Andrzej
Kentla

akmediaservices@me.com

stacji telewizyjnych w 184 krajach, obejrzało w ciągu 8 dni 95 milionów widzów, co stanowi wzrost o 60% w porównaniu z rokiem ubiegłym. W czasie trwania zawodów strony internetowe ATP World Tour i Barclays ATP World Tour Finals odwiedziło ponad 9 milionów internautów.

W swoim artykule o londyńskim turnieju chciałbym się ograniczyć do komentarza dotyczącego turnieju singlistów. Dla wielu miłośników tenisa tegoroczny turniej wydawał się bardziej intrygujący od ubiegłorocznego z kilku zasadniczych powodów. Serbski tenisista, Novak Djokovic, od 4 lipca 2011 lider rankingu ATP World Tour zanotował w sezonie 2011 niesamowity sukces. Djokovic dotarł do 11 finałów turniejowych, z których 10 zakończyło się jego zwycięstwem. W tym pokusił się o trzy zwycięstwa wielkoszlemowe: Australian Open, Wimbledon i US Open. Serbski zawodnik stał się pierwszym tenisistą w historii tej dyscypliny sportu, którego honoraria za turniejowe zwycięstwa przekroczyły w jednym roku kwotę 10 milionów dolarów. Mimo spadku formy, spowodowanego przemęczeniem i kontuzjami w końcówce sezonu (słaby występ w półfinałowej turze rozgrywek o Puchar Daviesa, wycofanie się z ćwierćfinałowego pojedynku z Tsongą na turnieju w Paryżu), Novak Djokovic uważany był za jednego z głównych pretendentów do mistrzowskiego tytułu na londyńskim turnieju. Djokovic startował w tym turnieju po raz szósty, wygrywając go raz w 2008 roku.

Dla piastującego drugą pozycję w rankingu ATP World Tour Rafaela Nadala tegoroczne uczestnictwo w londyńskim turnieju było również szóstym występem w tych mistrzostwach, aczkolwiek w przeciwieństwie do Djokovica Nadal nigdy nie wygrał tych zawodów. Hiszpański tenisista najlepszy wynik uzyskał w tym turnieju w ubiegłym roku, kiedy to osiągnął finał, przegrywając w nim z Federerem w trzech setach 36, 63, 16. Nadal przyjechał do Londynu po świetnym występie w półfinałach Pucharu Daviesa, gdzie w meczach przeciwko zespołowi Francji pokonał Gasqueta i Tsongę bez straty seta. Choć wyniki uzyskane przez Hiszpana w dwu ostatnich turniejach przed londyńskimi mistrzostwami, porażka z Andy Murrayem w Tokio i Florianem Mayerem w Szanghaju, nie były wskaźnikiem najwyższej formy, wielu kibiców Rafa nie traciło nadziei, że ich ulubieniec osiągnie tutaj swoje pierwsze zwycięstwo w tych mistrzostwach. Wierzone też, że gdyby mu przyszło w finałowym pojedynku zmierzyć się ponownie z Djokovicem, to zanotuje swoje pierwsze zwycięstwo nad serbskim tenisistą. Jednak wszystkie sześć finałów w tegorocznym sezonie, w których Rafa



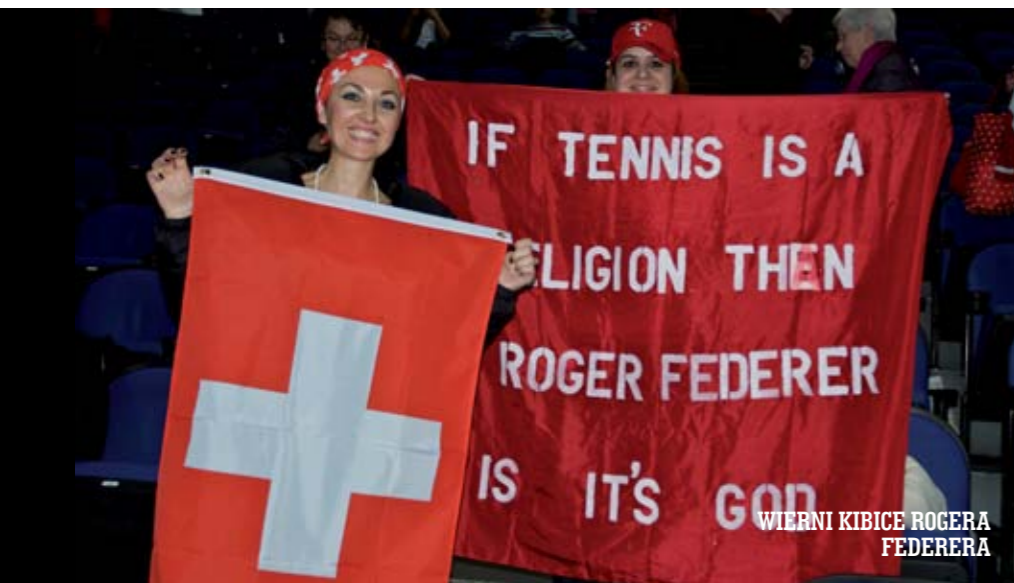
spotkał się z Novakiem, zakończyły się porażką Hiszpana.

Wielka nadzieja Brytyczyków, 24-letni Szkot Andy Murray, tuż przed londyńskimi mistrzostwami po raz pierwszy w swojej karierze wygrał trzy turnieje z rzędu (Bangkok, Tokio, Szanghaj), osiągając trzecią i spychając na czwartą pozycję w rankingu Szwajcara Rogera Federera. Obecność Murray'a w jednym finale turnieju wielkoszlemowego w sezonie 2011 (Australian Open – przegrał z Djokovicem), a także w trzech półfinałach pozostałych turniejów wielkiego szlema, w których pokonał go Nadal, oraz zwycięstwo w pięciu turniejach w sezonie 2011, nie pozostawiały go bez szans na uzyskanie dobrego wyniku przed własną publicznością na turnieju w Londynie.

Czwarty na rankingowej liście ATP World Tour 30-letni Szwajcar Roger Federer po raz dziesiąty zakwalifikował się w ubiegłym roku do londyńskich mistrzostw, zwyciężając w tych zawodach pięć razy (2003, 2004, 2006, 2007, 2010). Kiedy w marcu 2011 Federer po raz trzeci z rzędu w sezonie 2011 przegrał pojedynek na turnieju BNP Paribas w Indian Wells z Djokovicem, niektórzy dziennikarze zaczęli kwestionować jego dominującą pozycję w męskim tenisie. W ubiegłym sezonie Szwajcarski Maestro nie wygrał ani jednego turnieju wielkoszlemowego, co zdarzyło się w jego trzydziestoletniej karierze po raz pierwszy od 2002 roku. W ubiegłym roku Federer przegrał z Djokovicem w półfinałowym pojedynku na Australian Open, z Nadalem w finale na Roland Garros w Paryżu, z Tsongą w półfi-

nałowym pojedynku na Wimbledonie oraz z Djokovicem w półfinałowym pojedynku na US Open. Po raz pierwszy w historii swoich występów w turniejach wielkoszlemowych Federer przegrał dwa pojedynki po wygraniu pierwszych dwóch setów; na Wimbledonie podczas pojedynku z Tsongą i na US Open podczas pojedynku z Djokovicem. ▶





Oprócz czterech porażek w turniejach wielkiego szlema Federer został pokonany w sezonie 2011 również w ośmiu innych turniejach niższej rangi: przez Djokovica w Dubaju i Indian Wells, przez Nadala w Miami i Madrycie, przez Tsongę w Montrealu, przez Melzera w Monte Carlo i Berdycha w Cincinnati. Po udanych występach w rozgrywkach o Puchar Daviesa (zwycięstwo w dwóch meczach singlowych przeciwko zespołowi Australii) Federer na sześć tygodni zniknął z kortów, aby wrócić ponownie na turniej w rodzinnym mieście Basel i po wygraniu go ponownie triumfować na kolejnym turnieju w Paryżu, na kilka dni przed londyńskimi mistrzostwami. Te dwa ostatnie zwycięstwa oraz kapitał dziewięcioletniego doświadczenia występów w Barclays ATP World Finals okraszony pięcioma tytułami mistrzowskimi w tym turnieju wysunęły Federera ponownie na pozycję jednego z głównych pretendentów do mistrzowskiego tytułu w sezonie 2011.

Potencjał, doświadczenie, skala talentu, a przede wszystkim osiągnięcia w ATP World Tour pozostałej czwórki finalistów londyńskiego turnieju – Davida Ferrera, Tomasa Berdycha, Mardy Fisha i Jo-Wilfrieda Tsongę – nie pozostawiły ich na przegranej pozycji, bez szans na końcowy sukces (a właściwie piątki finalistów, ponieważ kontuzjowanego Szkota Andy Murraya w czasie trwania turnieju zastąpił pierwszy rezerwowi zawodnik, Serb Janko Tipsarevic). Przypadki końcowego zwycięstwa w tym turnieju zawodnika reprezentującego piątą lub niższą pozycję w rankingu nie należały w czterdziestodwuletniej historii tych zawodów do rzadkości. Do zawodników, którzy pokusili się o tego typu niespodziankę, należą: Nikolay Davydenko (7) – 2007, David

Nalbandian (12) – 2005, Pete Sampras (5) – 1999, Alex Corretja (6) – 1998, Boris Becker (5) – 1995, Boris Becker (7) – 1992, Pete Sampras (7) – 1991, Ilie Nastase (7) – 1975, Guillermo Villas (9) – 1974.

Goat

Kiedy Roger Federer w ostatnim pojedynku eliminacyjnym grupy B pokonał w trzech setach 61, 36, 63 Amerykanina Mardy Fisha, brytyjski dziennikarz z „Daily Mirror”, Oliver Holt, skomentował to wydarzenie i zakwalifikowanie się Szwajcara do półfinałów londyńskiego turnieju artykułem opatrzonym tytułem – „Kozioł ugryzł Rybę” („Goat bit Fish”).

W gronie wielomilionowych rzesz kibiców Federera na świecie oraz wśród dziennikarzy sportowych komentujących

jego występy funkcjonuje kilkanaście przydomków określających jego talent, nieopowtarzalny styl gry i skalę osiągnięć w historii tenisa. Najbardziej popularne z nich to: Fed Express, Maestro, Smooth Operator, Captain Wasabi, The King, Swiss Colossus. Słynny amerykański dziennikarz tenisowy, Bud Collins, zwykł nazywać go Lord of the Swing, Basel Dazzle czy Swiss Who Can't Miss. Ostatnio coraz większą popularnością wśród kibiców Federera cieszy się przydomek – Goat, którego znaczenie nie wywodzi się od sympatycznego skądinąd zwierzęcia, a jest po prostu akronimem od frazy: Greatest Of All Times – Najwspanialszy Wszech Czasów.

Wynik pierwszego, ciężko wywalzonego zwycięstwa Federera nad Tsongą 62, 26, 64 w meczu otwierającym turniej w londyńskiej O2 Arena nie był zapowiedzią dominacji szwajcarskiego tenisisty nad rywalami w tych zawodach. Po tej pierwszej konfrontacji wśród kibiców Federera panował umiarkowany optymizm odnośnie jego szans na końcowe zwycięstwo. Jednakże drugi pojedynek Szwajcara w eliminacjach grupy B, w którym ciężko znokautował on swojego wieloletniego rywala, Rafaela Nadala, pokonując go w rekordowo krótkim czasie 61 minut 63, 60, zupełnie zmienił nastroje wśród wielotysięcznych rzeszy wielbicieli Rogera w O2 Arena. Wielu z nich, z którymi miałem okazję rozmawiać, nie wyobrażało sobie, aby którykolwiek z siedmiu wspaniałych, którym przyszło stawić czoła szwajcarskiemu Maestro, mógł go pozbawić mistrzowskiego tytułu. Francuz Jo-Wilfried Tsonga, który razem z Federerem zakwalifikował się do półfinałów, po wygraniu swojego pojedynku,



FEDERER PODCZAS SESJI ROZDAWANIA AUTOGRAFÓW PO JEDNYM Z PIĘCIU ZWYCIĘSKICH POJEDYŃKÓW W O2 ARENA

przed końcową odsłoną turnieju w walce o tytuł mistrzowski z Federerem powiedział, żartując „Złamię sobie obie nogi w stawach skokowych, aby wygrać. To jest ostatni mecz, więc nie będę się oszczędzał. Po tym przyjdzie czas celebrowania”.

GOAT zaplanował jednak inny scenariusz końcowego meczu na turnieju w Londynie i zrealizował go ze szwajcarską precyzją. Pokonując Tsongę w ekscytującym trzysetowym meczu 63, 67 (6), 63 30-letni Federer, najstarszy zwycięzca tych mistrzostw w ich czterdziestodwuletniej historii, zamknął usta sceptykom tenisowego salonu, którzy coraz częściej po jego czwartej porażce na US Open w ubiegłorocznej rywalizacji w turniejach wielkoszlemowych zaczęli przebąkiwać, że „termin ważności na jego doskonałości uległ przeterminowaniu”. Wkrótce po zwycięstwie 6. tytułu mistrzowskiego Barclays ATP World Tour Finals Federer ostatni zwycięski mecz sezonu 2011 uznał za „strongest finish I have in my career” – „najsilniejsze zakończenie sezonu w mojej karierze”. Tegoroczny zwycięstwem w londyńskiej O2 Arena najlepszy tenisista naszej planety poprawił kilka rekordów, które trudno będzie pobić jego rywalom i następcom. Londyńskie zwycięstwo było 807 w jego karierze. Pozwoliło

ono wyprzedzić Federerowi jego idola z lat dzieciństwa, szwedzkiego tenisistę Stefana Edberga. Przyniosło ono Szwajcarowi 70. tytuł mistrzowski w ATP World Tour podczas uczestnictwa w 100 pojedynkach finałowych. Jedynie Jimmy Conors, Ivan Lendl, John McEnroe i Guillermo Villas zaliczyli więcej finałów w otwartej erze tenisa. Zwycięzając w tych zawodach po raz szósty, Federer wyprzedził Ivana Lendla i Peta Samprasa. Obaj zasłużeni mistrzowie tenisa wygrali te zawody pięć razy.

W kwietniu i maju 2011 nowojorski instytut badania opinii publicznej „Reputation Institute” wykreował listę 54 najbardziej widocznych czy wyróżniających się na świecie przywódców i osobistości publicznych w polityce, biznesie, szeroko pojętej kulturze i sporcie. Lista ta była przedmiotem oceny 51,055 osób z 25 krajów w celu ustalenia rankingu w skali 0 – 100 pkt., biorąc pod uwagę 4 atrybuty ocenianych osób: stopnia szacunku, podziwu, zaufania oraz jak są oni lubiani. Selekcja osób uczestniczących w ankiecie została zbalansowana w zależności od populacji poszczególnych krajów, wieku respondentów, ich płci oraz regionów ich zamieszkania. Zwycięzca tegorocznej edycji Barclays ATP World Tour Finals w Lon-

dynie Roger Federer uplasował się na tej prestiżowej liście na drugim miejscu, uzyskując 72.1 pkt., tuż za byłym prezydentem Republiki Południowej Afryki, Nelsonem Mandelą (78.5). Szwajcarski tenisista wyprzedził tak znane na świecie osobistości, jak: 3. Bill Gates (71.7), 4. Warren Buffett (69.7), 7. Oprah Winfrey (67.7), 8. Bono (67.7), 14. Barak Obama (64.0), 26. Pope Benedict XVI (57.9), 50. George W. Bush (30.2) i 54. Prezydent Północnej Korei Kim Jong-il (11.8).

30-letni Federer u progu sezonu 2012 wkracza na nowy etap swojej kariery. W tenisie, podobnie jak w boksie, nic nie przyciąga tak publiczności, nie wywołuje jej euforii i podziwu, jak zdezonizowany mistrz, który próbuje odzyskać utraconą na rzecz młodszych rywali pozycję i tytuły mistrzowskie. Dlatego należy się spodziewać, że rzesze jego wielbicieli nie będą się kurczyć, a wręcz przeciwnie, będą rosnąć. Zostaną powiększone o nowych sympatyków, którzy będą przychodzić na jego mecze i kibicować mu właśnie dlatego, że jest w sportowym sensie stary. Lista 16 zwycięstw wielkoszlemowych Federera nie jest z pewnością jeszcze zamknięta. O tym, czy Goat zdobędzie 17 tytuł w tym roku, przekonamy się już wkrótce, pod koniec stycznia. ■

REKLAMA

ADWOKAT Michał J. Worwąg P.C. BANKRUCTWA

Nie jesteś w stanie spłacić długów? Kredytodawcy nie dają Ci spokoju?

Zgłoś się na bezpłatną konsultację do adwokata z prawie 15-letnim doświadczeniem, który obsłużył ponad 2000 bankructw!

- ☞ pozbadź się długów z kart kredytowych, rachunków medycznych, starych podatków, wniosków sądowych oraz kontraktów i uratuj swój dom lub samochód!
- ☞ uratuj swój dom, któremu grozi „foreclosure”!
- ☞ istnieje możliwość kupna nowego domu już po dwóch latach!

ODWIEDŹ

www.adwokacibankructwa.com

6500 W. Archer Ave,
Chicago, IL 60638
Ph. 773.586.4010

2500 E. Devon Ave, Suite 300
Des Plaines, IL 60018
Ph. 847.533.3303

W finale zabrakło trochę zimnej krwi...

Z RADOSŁAWEM SZYMANIKIEM, TRENEREM POLSKICH DEBLISTÓW MARIUSZA FYRSTENBERGA I MARCINA MATKOWSKIEGO, PO ICH FINAŁOWYM MECZU W LONDYŃSKIM TURNIEJU BARCLAYS ATP WORLD TOUR FINALS, ROZMAWIA ANDRZEJ KENTLA.



Andrzej: Sukcesy polskich tenisistów w ATP & WTA World Tour w ciągu kilku ostatnich lat zaowocowały znacznym wzrostem popularności tej dyscypliny sportu w Polsce. Zafascynowani skalą osiągnięć polskiego tenisa, nie zawsze dostrzegamy trenerów, szkoleniowców, którzy pozostając w cieniu, na drugim planie, są często architektami tych sukcesów. Radku, proszę o przedstawienie się Czytelnikom magazynu „Polonia”. Kiedy rozpoczęła współpracę z Mariuszem i Marcinem?

Radosław: Urodziłem się w 1975 roku. W mojej sportowej karierze najpierw, przez cztery lata, jeździłem jako łyżwiarz figurowy, później przez dwa lata uprawiałem tenis stołowy, a następnie zaczęła się moja przygoda z te-



Andrzej Kentla

akmediaservices@me.com

nisem ziemnym. W wieku 25 lat skończyłem studia na Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku i rozpocząłem pracę w klubie tenisowym Arka w Gdyni ze skrzatami, młodzikami i juniorami. Po dwóch latach otrzymałem ofertę pracy w Polskim Związku Tenisa. Moja współpraca ze Związkiem rozpoczęła się od pracy z grupą kadetów oraz juniorów i trwała cztery lata. Później zostałem asystentem kapitana zespołu dawies'cupowego. W 2006 roku rozpocząłem współpracę z Mariuszem Fyrstenbergiem, a od 2009 roku jestem trenerem indywidualnym pary deblowej Mariusz Fyrstenberg i Marcin Matkowski.

A: Zanim porozmawiamy o londyńskich mistrzostwach i sukcesie Twoich podopiecznych, chciałbym, abys podzielił się z nami refleksjami na temat specyfiki Twojej pracy. Jakie wyzwania stoją przed trenerem prowadzącym deblistów w ATP World Tour w porównaniu do pracy szkoleniowca trenującego singlistów?

R: Przede wszystkim poprzez istotną zmianę przepisów, która nastąpiła kilka lat temu, debel stał się czymś innym niż gra singlowa, ponieważ nie decyduje tutaj samo przygotowanie fizyczne, kondycja i wytrzymałość. Tak naprawdę decyduje reakcja, szybkość, refleks, a wynik spotkania często przesądzają pojedyncze piłki, czyli jest dużo większa odpowiedzialność i waga każdej piłki, każdego punktu. Ale tak naprawdę różnica pomiędzy byciem trenerem singlisty czy deblisty jest tylko jedna. W moim przypadku często trzeba być katalizatorem pomiędzy zawodnikami, dwójkiem dorosłych ludzi, którzy mają swoje słabsze oraz lepsze momenty. Trzeba bardzo dobrze poznać psychikę obydwu z nich, żeby można było, w czasami nawet chirurgiczny sposób, rozwiązać niektóre konflikty czy nawet małe zatargi, które mogą później przeistoczyć się w duże problemy i stać na przeszkodzie osiągnięcia dobrych wyników. Trener deblistów jest w większym stopniu kolegą i psychologiem, niż strategiem czy

osobą, która poprawia technikę, chociaż nad nią też pracujemy, szlifując niektóre elementy. Trzydziestoletni zawodnicy, jak Mariusz czy Marcin, dysponujący dużym, wieloletnim doświadczeniem i znajomością swoich rywali, tak doskonale rozumieją grę, że pewne nowe rozwiązania taktyczne prezentowane są raczej w formie dyskusji, a nie narzucania czy proponowania jakiejś strategii. Często jest to dyskusja we trójkę, każdy prezentuje swoje argumenty, a później oni dwaj wybierają to, co jest ich zdaniem najlepsze w tym momencie. Tak więc w moich relacjach z nimi więcej jest roli psychologa, niż typowego trenera.

A: Jakie dodatkowe czynniki muszą być spełnione, aby utalentowana, dobrze wyszkolona technicznie para deblowa odnosiła sukcesy w ATP World Tour?

R: Najprostsza odpowiedź na to pytanie sprowadza się do pewnego uogólnienia. Trzeba mieć dwa podstawowe elementy z gry singlowej: serwis i odbiór serwisu, bo to ma kluczowe znaczenie. Jeśli singlista ma dobrze opanowane technicznie te dwa elementy, to ma spore zadatki do bycia dobrym deblistą i wcale nie musi być wirtuozem przy siatce, ponieważ w dniu dzisiejszym jest dużo par grających z tyłu kortu, nie klasycznego debła, a tak zwanego singlowego, i odnoszących sporo sukcesów. Kiedyś utartym kanonem w grze deblowej była bardzo dobra umiejętność gry przy siatce. Oczywiście, to się bardzo przydaje i jest niezbędne szczególnie w rywalizacji z czołowymi parami deblowymi, aczkolwiek bardzo dużo dobrych singlistów gra świetnie w debła i potrafi to udowodnić dobrymi wynikami.

Spójrzmy na przypadek Nadala, który praktycznie ma wstręt do siatki, nawet grając w debła, a potrafi wygrywać „tysięczniki” (turnieje masters), które są obsadzone przez wszystkie najlepsze pary deblowe. Analizując to nie możemy zapominać o pewnej różnicy w liczeniu punktów, istniejącej pomiędzy turniejami wielkoszlemowymi, gdzie gra się na przewagi, a wszystkimi innymi turniejami



MARCIN MATKOWSKI I MARIUSZ FYRSTENBERG PODCZAS FINAŁOWEGO POJEDYŃKU Z MAXEM MIRNYM I DANIELEM NESTOREM

ATP, gdzie przy równowadze gra się piłką decydującą o wygraniu gema. W pewnym sensie o rozstrzygnięciu tego punktu czasami decyduje łut szczęścia, ponieważ sytuacji tej towarzyszy duży ładunek emocjonalny. Stąd wśród par deblowych zawodnik, który lepiej potrafi unieść ciężar tej decydującej piłki, jest zazwyczaj desygnowany do odebrania ostatniego w gemie serwisu. Zmiana przepisów dotycząca gry deblowej ograniczyła liczbę rozgrywanych w gemie punktów do 7, zwiększając przy tym ładunek emocjonalny, towarzyszący poszczególnym punktom, z których każdy jest ważny, w przeciwieństwie do gry singlowej, gdzie grając na przewagi możemy grać bardzo długo, teoretycznie w nieskończoność.

Bardzo ważną sprawą w grze deblowej jest właściwa współpraca na korcie, wyrażająca się między innymi tym, że może być tylko jeden szef. Jeśli dwóch zawodników chciałoby być szefami, to taka para deblowa zazwyczaj bardzo szybko się rozpada. Jeśli jeden zawodnik chce być szefem i potrafi nim być, a drugi potrafi się podporządkować, to jest to najlepsza kombinacja. W przypadku naszych deblistów takim deklarowanym liderem jest Marcin i to on zazwyczaj bierze odpowiedzialność na swoje barki podczas rozgrywania decydujących punktów. Wynika to z jego predyspozycji osobowościowych. Mariusz się z tym godzi i oni się nawzajem dobrze uzupełniają. Nie znaczy to wcale, że Mariusz jest zawodnikiem drugiej kategorii, wręcz przeciwnie, jeśli Marcin czuje się niepewnie, względnie widzi, że Mariusz gra

ego. Nie są oni w stanie przetrwać długo jako para deblowa, ponieważ obaj chcą być liderami i to prowadzi do zbyt dużego napięcia pomiędzy nimi.

A: Twoi podopieczni zakwalifikowali się do kończących sezon mistrzostw Barclays ATP World Tour po raz piąty w ciągu swojej dziesięcioletniej wspólnej kariery. Wyniki z pierwszej części sezonu nie napawały optymizmem. Dopiero znacznie lepsze rezultaty w drugiej połowie oraz spełnienie tzw. czynników dodatkowych, czyli porażki na turnieju w Paryżu dwóch par rywalizujących z Polakami (Eric Butorac & Jean-Julien Rojer oraz Marcelo Melo & Bruno Soares) o 8 lokatę w rankingu, umożliwiły Mariuszowi i Marcinowi start w londyńskim turnieju. Jak oceniasz ten sezon do londyńskich mistrzostw i jaka jest przyczyna tak dużych wahań formy naszej najlepszej pary deblowej?

R: Jakbym znał przyczynę, to prawdopodobnie bylibyśmy w stanie ją wyeliminować. Jedynym rozsądnym wytłumaczeniem takiego stanu rzeczy, które nam przychodzi na myśl, jest brak wystarczającej ilości meczy turniejowych. Zazwyczaj do turnieju wimbledońskiego nasi zawodnicy grają mało meczy. Dość dużo trenują, ale grają mało meczy, bo przeważnie zbyt szybko przegrywają. Ze względu na to, że od pięciu lat regularnie kwalifikują się do turnieju kończącego sezon, mają przez to skrócony okres przygotowawczy. Tak więc to przygotowanie do nowego sezonu powinno być trochę lepsze, powinno być optymalne. Dlatego też początek roku jest trochę takim znakiem zapytania i niewiadomą.



MARIUSZ I MARCIN PODCZAS DEKORACJI PO FINAŁOWYM POJEDYŃKU ZE ZWYCIĘSKĄ PARĄ MIRNYM I NESTOR

Brak dobrych startów na początku sezonu wywołuje większe wewnętrzne napięcie, które nie jest najlepszą kombinacją ze wzmożoną motywacją, bo wówczas presja, pod którą grają, powoduje, że często w decydujących momentach potrafi zdradzić ręka, względnie podejmuje się nieodpowiednie decyzje czy rozwiązania na korcie. Prawda też jest taka, że dużo par deblowych po Wimbledonie jest już trochę zmęczonych, natomiast nasi są świeżsi, a ponieważ są dobrze wytrenowani, właśnie wtedy zaczynają pokazywać swoje prawdziwe oblicze. Tak więc ten czynnik, że Mariusz i Marcin są najbardziej wypoczęci z tych wszystkich czołowych par, decyduje o tym, że najlepsze wyniki osiągają w drugiej części sezonu. Ważnym czynnikiem jest również to, że w drugiej połowie sezonu nie zmieniają się nawierzchnie rozgrywanych turniejów i to naszym zawodnikom bardzo odpowiada, bo lubią grać na kortach z twardą nawierzchnią i na nich uzyskują dobre wyniki.

A: Które z odniesionych w Londynie zwycięstw przyniosło Mariuszowi i Marcinowi oraz Tobie najwięcej satysfakcji? Czego zabrakło w finałowym pojedynku z Mimym i Nestorem, aby rozstrzygnąć go na korzyść polskiego zespołu?

R: Myślę, że każde zwycięstwo smakuje podobnie, ale trzeba je też oceniać przez pryzmat wagi meczu. Jeśli pierwszy mecz z Llodrą i Zimonjicem został wygrany, to cieszyliśmy się wszyscy, ale nie było to takie ważne. Tak naprawdę trzeba powiedzieć, że najbardziej smakowało półfinałowe zwycięstwo, bo po nim wchodzi się do finału. Ale realnie jest tak, że każde zwycięstwo z którąś z tych czołowych par smakuje podobnie, szczególnie w tak prestiżowym turnieju, jakim jest kończący sezon turniej londyński. Powiem tak. Najważniejsze było pierwsze zwycięstwo w grupie, ponieważ ono zdeterminowało układ naszej grupy i dało szansę wyjścia z niej. W finale zabrakło trochę zimnej krwi. Mecz w grupie, który nasi chłopcy grali z tą samą parą, był dużo bardziej nieudany i nasi przeciwnicy wygrali go z większą przewagą. Mecz finałowy ułożył się po naszej myśli. Nasi zawodnicy pierwsi przełamali podanie serwisowe przeciwników. Do tego drugiego meczu chłopcy byli dobrze przygotowani taktycznie, mieliśmy na świeżo w pamięci poprzedni mecz i wydawało się, że zwycięstwo jest w ich zasięgu. Nie chcę jednak ukrywać, że para Nestor Mirnyj była zawsze dla nich bardzo niewygodna. Zabrakło trochę zimnej krwi w pierwszym secie, w którym zwycięstwo mogło ustawić nieco spotkanie, ponieważ ani nasi, ani ich przeciwnicy nie grali w nim świetnie. To była wojna

nerwów i szybciej się z niej otrząsnęli Mirnyj oraz Nestor, a kiedy mieli seta w zapasie, to już w drugim wyraźnie kontrolowali sytuację i ten drugi set – może nie był formalnością, bo to jest złe słowo na określenie tego stanu rzeczy – ale przeciwnicy na tyle kontrolowali grę, że nasi chłopcy nie byli w stanie im zagrozić.

A: Z perspektywy tych dwóch prestiżowych finałów, w których uczestniczyli Twoi podopieczni w ubiegłym sezonie, który z nich według Twojej oceny przysparza im więcej satysfakcji, podziwu, uznania wśród kibiców i rywali?

R: Chociaż udział w obydwu finałach jest jednakowo wartościowy, to nie ma co ukrywać, że finał w US Open jest jednak bardziej prestiżowy od finału mastersa, ponieważ istnieje długoletnia tradycja turniejów wielkoszlemowych i każdy finał oraz tytuł wielkoszlemowy jest bardzo dobrze odbierany i przez publiczność, i przez ludzi ze świata tenisa. Podobnie oceniają go też władze ATP, przyznając więcej punktów rankingowych za zwycięstwo i udział w finale turnieju wielkoszlemowego, niż za podobne osiągnięcie w turnieju masters w Londynie.

A: Polscy debliści byli jedyną z ośmiu par walczących w londyńskim turnieju bez tytułu mistrzowskiego w ATP World Tour w sezonie 2011. Marcin Matkowski na końcowej konferencji prasowej powiedział, że jeśli w przyszłym roku również zakwalifikują się do tych zawodów i wyjadą z Londynu bez tytułu mistrzowskiego, to będą traktować ten start jako porażkę. Podzielasz tę opinię, czy może uważasz, że poprzeczka została podniesiona przez Marcina zbyt wysoko?

R: To dobrze, że Marcin stawia poprzeczkę wysoko, bo to znaczy, że jest ambitnym człowiekiem, co zresztą nie ulega wątpliwości. Myślę jednak, że te słowa zostały wypowiedziane w pofinałowej euforii i prezentowały chęć zrewanżowania się i osiągnięcia lepszego wyniku na tym turnieju w przyszłości. Patrząc na to dzisiaj z pewnego dystansu czasowego, nie sądzę, aby Marcin i Mariusz, kwalifikując się do tego turnieju w 2012 roku, po ponownym osiągnięciu finału i nie wyjściu z niego zwycięsko, uznali ten start za porażkę. Chociaż obaj są ambitni i osiągając finał traktują to bardzo poważnie, myśląc i dążąc zawsze do zwycięstwa.


A: Czy atmosfera panująca na finałowym turnieju ATP World Tour w Londynie zbliżona jest do atmosfery turniejów wielkoszlemowych lub innych dużych turniejów ATP, czy jest ona inna, specyficzna tylko dla tego turnieju? Chodzi mi o relacje pomiędzy za-

wodnikami jak również o zachowanie publiczności.

R: Atmosfera panująca na tym turnieju jest bardzo specyficzna z dwóch powodów. W turnieju startuje niewielu zawodników: ośmiu najlepszych w sezonie singlistów i osiem najlepszych par deblowych. Zawodnicy przyjeżdżają najczęściej z rodzinami czy z innymi osobami zaproszonymi na turniej. Nie jest tak, że jak się przegrywa mecz, to się odpada z turnieju. Jeśli nie jest się kontuzjowanym, ma się do rozegrania przynajmniej trzy mecze. Z punktu widzenia zawodników i trenerów, jest to najlepiej przygotowany, zorganizowany i przeprowadzony turniej na świecie, któremu towarzyszy niepowtarzalna, niespotykana nigdzie indziej oprawa. Sama hala i sposób, w jaki tenis jest podany w tej hali, robi duże wrażenie. Wyeksponowanie zawodników, pokazanie ich trochę tak jak bokserów czy gladiatorów, gdzie światło skierowane jest tylko na kort, natomiast trybuny z kibicami pozostają w ciemności, podkreśla dramaturgię tenisowego spektaklu. Zawodnicy tutaj startujący wiedzą, że jest to ich ostatni turniej w sezonie, dlatego są może trochę bardziej zrelaksowani, wiedząc, że po tym turnieju jest odpoczynek, a potem okres przygotowawczy do następnego sezonu. Zawodnicy czują się tutaj może nieco bardziej swobodnie również przez to, że mają przy sobie rodziny czy swoich bliskich. Nie pomniejsza to skali ekscytacji i rywalizacji o punkty w celu ustalenia kolejności w końcowym rankingu najlepszej ósemki.

A: Dwukrotnie uczestniczyłeś w spotkaniu polskich i przyznających się do polskości tenisistów startujących w turnieju US Open z gospodarzami konsulatu RP w Nowym Jorku. Jak oceniasz te spotkania i czy miałeś może okazję uczestniczyć w podobnym, zorganizowanym w tym roku po raz pierwszy, spotkaniu naszych zawodników w konsulacie RP w Sydney?

R: Uczestniczyłem zarówno w spotkaniach nowojorskich jak i w podobnym spotkaniu w polskim konsulacie w Sydney. Bardzo podoba mi się zarówno formuła tych spotkań, jak i fakt, że zawodnicy tak chętnie w nich uczestniczą. Uważam, że mało jest możliwości i czasu na podobne spotkania w takim gronie, aby wśród ludzi mających wiele wspólnego ze sportem, w bardzo przyjaznej atmosferze, wymienić się poglądami na różne tematy. Bardzo podoba mi się ta inicjatywa i będę ją popierał.

A: Radku, dziękuję za rozmowę i życzę udanego występu wszystkim polskim tenisistom w tegorocznym Australian Open. 

śłuchaj na żywo w internecie: eurobeat.net



MARCIN KANIA

radio eurobeat

1490am

GRAMY CODZIENNIE OD 9 RANO



UCZESTNICY IMPREZY „WOŚP NA KORTACH TENISOWYCH” W FIVE SEASONS SPORTS CLUB



WOŚP na kortach tenisowym

Polski Związek Tenisowy w Chicago (CPTA) rozpoczął Nowy Rok 2012 w od przyłączenia się do tegorocznej akcji charytatywnej Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Tenisiści założyli swój własny minisztab w klubie Five Seasons w Northbrook, organizując 8 stycznia imprezę „WOŚP na kortach tenisowych”. Klub Five Seasons od paru lat pełni funkcję kolebki polonijnego tenisa i co roku przyciąga nowych polonijnych miłośników tego sportu.

WOŚP na kortach tenisowych to kolejny as serwisowy Polonii chicagowskiej. Podczas parogodzinnej imprezy zebrano prawie 1500 dolarów dotacji oraz ponad 2000 złotych z licytowanego sprzętu tenisowego na aukcji Allegro. Sztab tenisowy prowadzony był przez Bartka Józwiaka, Jacka Dąbrowskiego oraz szefa sztabu Macieja Józwiaka. Pomca-



FINALISTKA TURNIEJU OTWARTEGO – MONICA LIN



JEDEN Z ORGANIZATORÓW IMPREZY MACIEJ JÓZWIAK Z SYNEM JULIANEM

gali również juniorzy, między innymi Konrad Zięba, reprezentant kadry tenisowej USA do lat szesnastu.

Głównym punktem programu był trzygodzinny turniej Shot-Gun dla trzech różnych kategorii wiekowych mężczyzn oraz otwarty turniej kobiet. Innymi atrakcjami imprezy były: DJ, pizza, piwo, losowanie nagród, aukcje, specjalnie przygotowane koszulki dla tenisowej WOŚP (sponsоровane przez firmę Handzel Insurance), oraz przede wszystkim dużo zabawy na szlachetny cel.

Cztery kategorie turnieju zgromadziły około 60 startujących oraz prawie drugie tyle dopingujących. Zagraли juniorzy, kobiety, mężczyźni, seniorzy, a nawet superseniorzy (siedemdziesięcioparolatkarze). Zawodnicy zmierzili się w kategoriach: Otwarty Mężczyzn i Kobiet, Mężczyzn powyżej 35 lat oraz powyżej 50 lat. Mecze rozegrane zostały w formacie tie-break'owym do wygrania 15 punktów.

Impreza zaplanowana wcześniej na dwie i pół godziny przedłużyła się o kolejne półtorej ze względu na wspaniałe przebiegające poturniejowe aukcje. Do ostatniej minuty tenisiści podbijali ceny przeróżnych tenisowych i nietenisowych przedmiotów. Grzesiek Woźny został wielkim wygranym dwudziestominutowej licytacji dwóch kubków Euro 2012 za łączną kwotę 80 dolarów. Rodzina tegorocznego zwycięzcy w kategorii 35+, Roberta Lerki, delektowała się wygranym za 85 dolarów na licytacji czerwonym winem.

Na Allegro licytowany był sprzęt światowej elity tenisowej: Lleytona Hewitta oraz Anny Ivanovic, zdobyty na aukcję przez Jacka Dąbrowskiego.

Tego samego wieczoru, tuż po ukończonej imprezie na kortach, reprezentacja sztabu przeniosła się do Copernicus Center na scenę głównej siedziby Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, aby oficjalnie przekazać zebraną dotację.

Lista triumfatorów poszczególnych kategorii:

Otwarty Mężczyzn: Vincent Lin (w finale pokonał Monicę Lin)
Otwarty Kobiet: Caroline Patterson (w finale pokonała Sammy Mohn)
Mężczyźni (35+) Robert Lerka (w finale pokonał Piotra Wardyńskiego)
Mężczyźni (50+) Stanisław Siudyła (w finale pokonał Zdzisława Ziębę)

Maciej Józwiak

We serve the
best Polish-
American
cuisine for over
40 years

Tel. 708-343-9040
www.SawasOldWarsaw.com

9200 West Cermak Road • Broadview Illinois 60155

PRZYSTAŃ w magicznym
KRAKOWIE,
do której zawsze będziecie chcieli wrócić!



**Wygodne, ładne,
o wysokim standardzie
apartamenty** z aneksem kuchennym!

5 minut spacerem do Rynku Głównego
7 minut spacerem do dworca PKP
15 minut spacerem na Kazimierz

Przystępne ceny!

Rezerwacje na stronie:

www.panteon.noce.pl

Informacja dla tych, którzy nie mają dostępu do Internetu: p. Andrzej, tel. 1847 331 0929

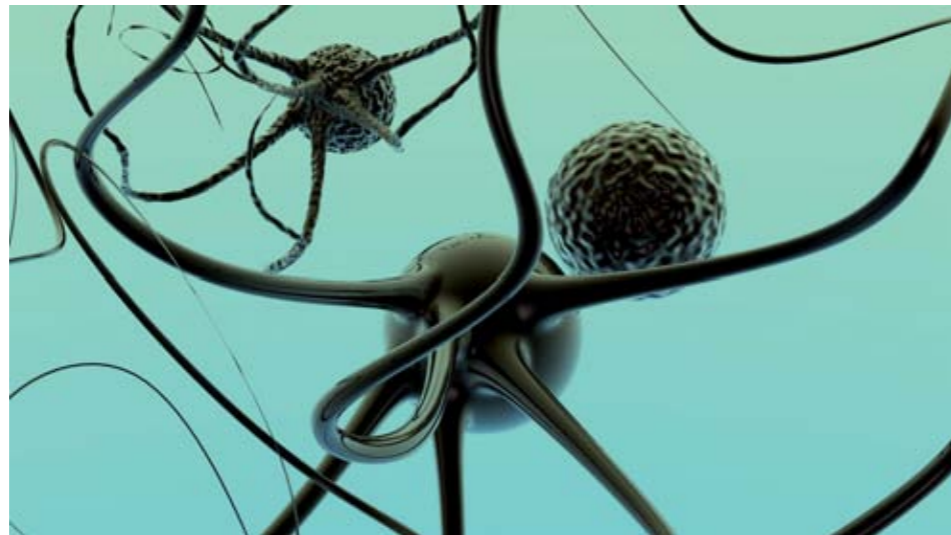
Odpuśćnij w Panteonie bogów...

Zrozumieć współczesnego człowieka

Zadna cecha człowieka nie odróżnia go tak bardzo od innych istot żywych, jak zdolność do empatii. Świadomi tego lub nie, posiadamy umiejętność odczuwania psychicznych stanów innych osób. Niektórzy przejawiają większą wprawę w rozpoznawaniu stanów emocjonalnych wśród ludzi, inni mają w tym zakresie spory problem. Grono osób nie potrafiących współczuć, szczególnie w obecnych czasach, powiększa się.

Empatia – z greckiego *empathia* – oznacza cierpienie. W psychologii określa się ją jako zdolność do odczuwania stanów psychicznych innych osób, jak również umiejętność przyjęcia ich sposobu interpretowania rzeczywistości. Empatia jest jednym z najsilniejszych hamulców zachowań agresywnych. Toteż zagadnienia związane z empatią bardzo wyraźnie występowały szczególnie wśród pierwszych chrześcijan. „Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczcie z tymi, którzy płaczą” (Rz 12, 15) – tymi słowami Biblia wzywa do okazywania empatii względem drugiego człowieka. Działalność Jezusa jest wyrazem najdoskonalszej formy empatii Boga w stosunku do człowieka, poprzez nauczanie, a w konsekwencji czyni, tj. przyjęcie na siebie cierpienia człowieka. Dla chrześcijan empatia stanowi wzór troski o drugiego człowieka, jest warunkiem miłości bliźniego. Dzięki relacjom z innymi ludźmi poznajemy siebie, czujemy się bezpieczni, kochani, szczęśliwi, poznajemy świat z innej perspektywy, nie musimy liczyć tylko na własne siły i możliwości.

Obok asertywności empatia należy do najważniejszych umiejętności, wchodzących w skład inteligencji emocjonalnej. Ce-



cha ta niezwykle intensywnie przejawia się u osób charyzmatycznych, które posiadają dar wczuwania się w sytuacje innych ludzi. Z większą łatwością potrafią oni zrozumieć motywy, którymi kierują się inni, jakiego są źródła ich decyzji i postaw. Empatia, poza tym, jest podstawową cechą umożliwiającą prawidłowy dialog, zarówno na płaszczyźnie interpersonalnej, jak i ogólnospołecznej. Brak empatii u spierających się oponentów powoduje polaryzację stanowisk oraz ich zaostrzenie do stopnia uniemożliwiającego rozwiązanie konfliktu w sposób inny niż siłowy. Osoby empatyczne, dzięki znakomitemu wczuciu się w sytuację i psychikę innych stron, mają zdolność rozwiązywania konfliktów, w związku z czym często pełnią rolę mediatorów.

Jedną z głównych przyczyn, dzięki której niektóre osoby przejawiają większą dozę empatii jest to, że mają one lepiej rozwinięte neurony lustrzane. Neurony takie należą do grupy komórek nerwowych, które uaktywniają się podczas wykonywania pewnej czynności lub obserwowania jej u innych osobników. Dzięki nim osoba na widok pewnego działania jest w stanie niemal natychmiast zdefiniować intencje u drugiej osoby wyrażone niewerbalnie oraz rozpoznać cudze emocje.

Oprócz neuronów, należących do biologicznych cech człowieka, w rozwoju empatii niezwykle sprzyja koncepcja współczynnika humanistycznego, opracowanego przez wybitnego polskiego badacza Floriana Znanieckiego. Socjolog ten, analizując przestrzeń społeczną, zastąpił świat rzeczy na rzecz świata wartości. Znaniecki uważał, że badacz, chcąc poznać intencje działań innych ludzi, powinien ująć świat w taki sposób, jaki jawi się on jednostkom, które go doświadczają i przeżywają. Empatia w tym wypadku jest wejściem w rolę drugiej osoby, swoiste „wyobrażenie” sobie jej położenia bez próby oceny jej decyzji.

Empatia jest w końcu skierowaniem swojego wzroku na innych ludzi, wyjściem poza świat swoich doznań. Osoby pozbawione zdolności do empatii często są agresywne, narzucające swą wizję świata, nie uznające sprzeciwu, nie dopuszczające do świadomości własnej pomyłki lub błędu. Obecnie, w okresie gwałtownych przemian cywilizacyjnych, gdzie relacje między ludźmi ulegają przeobrażeniom, ludzkie możliwości empatyczne słabną. W warunkach presji osiągnięcia sukcesów wartości wspólnotowe tracą na znaczeniu. Ludzie zaafektowani własnymi potrzebami, nie znajdując czasu na wsparcie dla innych osób. Co więcej,

w dzisiejszych niepewnych warunkach, kiedy wszystko jest płynne i przynosi wiele wątpliwości, wielu często nie potrafi radzić sobie z własnymi emocjami. Z roku na rok notuje się coraz większy odsetek osób cierpiących na depresję, zwłaszcza wśród młodych. Silne rozchwianie emocjonalne nie pomaga w otwarciu się na drugiego człowieka. Stawianie siebie w centrum jest powszechnie przyswojoną normą. Główną strategią i motorem zapalnym jest dążenie do poprawy swojej sytuacji materialnej. Wydaje się, że współczesny człowiek każdego dnia najpierw stawia sobie pytanie: „Co chcę mieć?”, dopiero potem: „Kim chcę być?”. Kapitalizm rozwija w ludziach cechy przedsiębiorczości, czystej kalkulacji i racjonalizmu. Nie ma w nim miejsca na sentymenty. Empatia postrzegana jest jedynie jako hasło komercyjne, metoda manipulacji. Niewielu ludzi jest zainteresowanych całkowicie bezinteresowną pomocą. Mamy tu do czynienia z zasadą wzajemności. Zdefiniować ją można jako powszechnie spotykaną regułę, nakazującą rewanżować się za doznane korzyści czy uzyskane dobra. Zgodnie ze znaną maksy-

mą ‘no free lunch’, ludziom trudno uwierzyć w czyste intencje osób, przychodzących do nich ze szczerą rozmową. Tymczasem empatia służy określonym celom, m.in. budowaniu społecznego zaufania, rozwijaniu wrażliwości na innych ludzi, dostrzeżeniu ich z całym bogactwem uczuć, potrzeb, obaw. Z kolei takie stwierdzenie, że każdy potrzebuje drugiego człowieka, raczej nie wymaga argumentów.

Jak widać, nie jest dziś łatwo posiadać empatię. Ludzie zbyt często zdają się odurzeni nadmiarem informacji, która ich otacza. Cały scyfryzowany świat obarcza nas tonami informacji, zaśmiecając nasze umysły ilością spraw i tematów, które oczywiście wcale nie są niezbędne. W natłoku spraw i pogoni za własnym sukcesem, ludzie nie podejmują wysiłku walki z brutalizującą się przestrzenią publiczną, gdyż wiedzą, że wszelkie próby wycofania okażą się fiaskiem. W takich warunkach tworzy się samotny tłum, który w milczeniu woła o pomoc. W gruncie rzeczy ludzie są samotni i pragną bezinteresownych relacji z innymi ludźmi. Funkcjonując jednak w świecie, który nazywają „okrutnym”, stają się ogołoceni z niewinności i ideałów, któ-

re niegdyś posiadali. W konsekwencji, nie wierząc już w prawdziwą przyjaźń, chowają się w skorupę, nie pozwalając nikomu przebić się przez twardą powłokę. Obserwując niektórych swoich znajomych, wyraźnie dostrzegam w nich „potencjał” do stania się zgorzkniałymi ludźmi, którzy przestają ufać innym. Jak można okazać empatię w stosunku do człowieka, który nie chce, by ktoś inny go zrozumiał? Kiedy twój entuzjazm wypala się po kontakcie z ironicznym, zblazowanym człowiekiem, nie możesz i nie chcesz okazać empatii. Nie dziw się, że nie masz empatii, bo nie rozumiesz tej łoży szyderców, do której przecież nigdy nie należałeś i należeć nie chcesz. Takie podejście powielane jest przez masy ludzi. W końcu nie jesteśmy w stanie obarczyć nikogo winą za tak nieuwrażliwione społeczeństwo. Jednak zamiast przypisywać błędy innym, postawmy sobie dziś pytania: „Czy rozumiem swojego męża/żonę, dziecko?”, „Co miał na myśli mój przyjaciel, kolega z pracy, sąsiadka?”, „Co zrobiłbym na ich miejscu?”. Z pewnością łatwiej jest stworzyć relacje i żyć z ludźmi wtedy, gdy odpowiedź na te pytania wymaga głębszej zadumy. Warto próbować. ■

REKLAMA

CLASSIC EMBROIDERY

TO SZYK, ELEGANCJA, DOKŁADNOŚĆ I NAJLEPSZE CENY.

JĘŚLI CHCESZ WYHAFTOWAĆ LOGO NA KOSZULCE, CZAPCE I NA CZYM TYLKO SOBIE WYMARZYSZ,

ZGŁOŚ SIĘ DO CLASSIC EMBROIDERY!

6939 W. 59th Street

Chicago IL 60638

708 485 7034 ext. 713



NA SPECJALNE ZAMÓWIENIA SZYJEMY SZARFY, ORNATY GÓRALSKIE, GORSETY, BLUZKI, SPÓDNICE.

MASZ SWÓJ MATERIAŁ - PRZYWIEŻ, LUB WYBIERZ COŚ Z NASZEGO ASORTYMENTU!

SERDECZNIE ZAPRASZA - ANNA CHRACA-PRESIDENT

Home Instead
SENIOR CARE®

CAREGivers Wanted

Heart of Gold?

Are you a warm, compassionate person with a desire to help the elderly? Thought about providing in-home, non-medical companionship and assistance? Are you a driver with caregiving experience? Must be able to provide employment references, pass a background check and drug screening.

For more information, contact Home Instead Senior Care of Chicago and the North Shore:

Call Our Job Hotline:

847.972.6832

Apply Online at:

www.workforhomeinstead.com



Marzena
Zaremba

Kilka słów o pierwszym polskim Domu Samotnej Matki w Chicago

Troska o dziecko jest pierwszym i podstawowym sprawdzianem stosunku człowieka do człowieka” – powiedział w 1978 roku w Nowym Jorku Wielki Polak – patron rodzin – Papież Jan Paweł II.

Ku Jego czci Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej w 2006 roku założyły Fundację Totus Tuus, której głównym celem było niesieni pomocy potrzebującym. Dwa lata później, gdy sytuacja ekonomiczna w Stanach Zjednoczonych stała się krytyczna, a wielu straciło dach nad głową, jedna z misjonek, siostra Marta Cichoń, założyła w Chicago pierwszy polski Dom Samotnej Matki.

Nieruchomość nabyto na początku 2009 roku, jak mówi siostra Marta, „za niską cenę i dzięki wsparciu wielu ludzi”. Trzypiętrowy dom mieści się na słynnym „Jackowie”, dzielnicy uważanej za jeden z największych ośrodków Polonii w Chicago. Do tej pory mieszkały w nim 42 mamy oraz 58 dzieci. „W tym domu można przebywać do roku czasu. W wyjątkowych wypadkach – trochę dłużej. Dzięki organizacji Catholic Charity możemy pomóc naszym lokatorom w znalezieniu innego mieszkania” – opowiada siostra Marta. Dodaje, że obecnie w Domu Samotnej Matki mieszka 7 matek i 12 dzieci. Wszystkie kobiety zgodnie przyznają, że jest to dla nich niezwykle ważne miejsce.

„Ten dom jest dla mnie przystanią. Dał mi dużo spokoju. Mogę nabrać dystansu do wielu spraw” – mówi jedna z lokatorek. Kolejna z uśmiechem dodaje, że Dom nie istniałby, gdyby nie dobroć i wielkie serce siostry Marty Cichoń. „Nie wyobrażam sobie lepszej osoby, niż siostra Marta. Każdy z nas pochodzi z innej rodziny i jest w innej sytuacji. Mimo to, siostra nas wszystkich przyjmuje w to miejsce, nie bojąc się, że wysadzimy jej Dom w powietrze. Potrafi nas pogodzić. To wspaniałe.”

Sama założycielka przyznaje z kolei, że Dom Samotnej Matki przysparza jej zarówno wiele radości, jak i trosk. „Naszym zadaniem było stworzenie miejsca, w którym mamy czućby się bezpiecznie, przestały uciekać i bać się” – tłumaczy siostra Marta.

Mieszczący się w pobliżu Bazyliki Św. Jacka Dom Samotnej Matki jest organizacją całkowicie niedochodową. Nie jest dotowany przez rząd federalny ani stanowe agencje. Utrzymuje się wyłącznie dzięki ludziom dobrej woli. Nie powinno więc dziwić, że często brakuje nie tylko środków finansowych, ale także wolontariuszy.

Osoby, które chciałyby wesprzeć jedyny polski Dom Samotnej Matki w Chicago, mogą dzwonić bezpośrednio do siostry Marty pod numer 773 574 1082.

Warto zastanowić się nad niesieniem pomocy innym, bo jak powiedział nasz znamienisty Rodak, Jan Paweł II, „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.”



Iga Babińska



Anioł

Andrzej: Archie, proszę o przedstawienie się Czytelnikom magazynu „Polonia”.

Archie: Nazywam się Archie Herbert. Jestem dumny Kanadyjczykiem, urodzonym i wychowanym w Montrealu, w kanadyjskiej Prowincji Quebec. Mam 49 lat. Osiem lat temu, w wieku 41 lat, podjąłem pracę w szpitalu, desygnowanym jako Trauma Center pierwszego stopnia – Montreal General Hospital. Tutaj znalazłem swoje przeznaczenie wśród 10 żyjących aniołów, moich współpracowników, którzy otaczają mnie swoją miłością każdego dnia i są bliskimi przyjaciółmi. Wszystkich nas jednoczy wspólny cel pomagania znajdującym się często na krawędzi życia i śmierci pacjentom w ich walce o życie oraz w trudnej drodze powrotu do zdrowia.

An: Po raz pierwszy spotkałem Cię tutaj, w tym symbolicznym i tragicznym dla wszystkich Amerykanów miejscu, zwanym od 11 września 2001 „Ground Zero”. Ale nie była to Twoja pierwsza wizyta w tym miejscu. Powiedz, kiedy odwiedziłeś je po raz pierwszy, dlaczego również dla Ciebie ma ono specjalne znaczenie?

Ar: Pierwszy raz odwiedziłem Ground Zero 31 grudnia 2001, a później przyjeżdżałem tam już co roku, w dniu 11 września. Oprócz przeżywania tragedii, jaką była bezsensowna śmierć wszystkich niewinnych ofiar, czuję, że to miejsce ma dla mnie szczególne znaczenie ze względu na niezwykłą odwagę, zaprezentowaną przez 343 strażaków, którzy zginęli ratując życie innych, nie troszcząc się o zagrożenie ich własnego życia. Ci prawdziwi bohaterowie zainspirowali mnie swoją postawą do tego stopnia, że sam uratowałem komuś życie, cztery lata później, w innym kraju. Szacunek, jakim darzę tych ludzi, powoduje, że wracam co roku do tego miejsca i zawsze będę to robił.

An: Proszę o przypomnienie, kiedy po raz pierwszy dowiedziałeś się o wydarzeniach z 11 września? Co robiłeś w tym czasie?



Andrzej Kentla

akmediaservices@me.com

stróż z Montrealu

Ar: 11 września 2001 w godzinach porannych pomagałem mojemu przyjacielowi Ronowi otwierać bar w śródmieściu Montrealu. W pewnym momencie Ron przybiegł do mnie z krzykiem, że samolot uderzył w World Trade Center. Powiedziałem mu, żeby przestał żartować o czymś takim. Ron w odpowiedzi włączył CNN i reszta była już historią. Ci terroryści nie byli niczym więcej, niż tchórzami, ponieważ jedyną winą ich niewinnych ofiar było to, że w tym dniu udali się do pracy, tak jak robi większość z nas.

An: Jaka była Twoja reakcja, kiedy dowiedziałeś się o śmierci kuzyna męża Twojej siostry w dniu tych tragicznych wydarzeń?

Ar: O tragicznej śmierci kuzyna męża mojej siostry w dniu 11 września 2001 w NYC dowiedziałem się kilka miesięcy później. Dowiedzieliśmy się, że był jedną z osób pomagających wyprowadzać ludzi z płonących wież WTC. Niestety, nie udało mu się już stamtąd wrócić. Tak więc był on kolejną niewinną ofiarą tych wydarzeń.

An: Strefa Ground Zero bardzo się zmieniła w ciągu tych dziesięciu lat. Archie, jak Ty postrzegasz te zmiany? Jakie wrażenie zrobił na Tobie wybudowany w tym miejscu Memoriał, otwarty dla rodzin ofiar w dniu 11 września 2011?

Ar: Przez wiele lat Ground Zero wyglądała jak otwarty grób. Nie potrafiłem tego zrozumieć i nie byłem odosobniony w mo-



ARCHIE HERBERT

ich odczuciach na ten temat. Politycy kłócili się o pieniądze, o ziemię, na której stały poprzednio wieże WTC. Według mojej wiedzy, kiedy płonęły wieże WTC nie było w tym miejscu żadnych polityków, tylko zwyczajni ludzie tacy jak ja i ty. Nie zrozum mnie źle. Wypowiadając te słowa nie zamierzam demonstrować braku szacunku dla polityków. Po prostu Ground Zero powinna być dla takich ludzi, jacy tu zginęli. Na tym świętym skrawku nowojorskiej ziemi jest miejsce tylko na szacunek oraz żalobę, i tylko to powinno tam być dozwolone. Świat zmienił się na zawsze po 11 września 2001. My nie możemy tego odwrócić, zmienić tego, co się tutaj stało. Możemy jedynie uszanować to miejsce i tych, którzy tutaj zginęli. Strażacy Nowego Jorku, strażacy 10 Jednostki FD w Montrealu im. Świętego Lamberta, wszyscy strażacy na świecie – Dziękuję Wam.

An: Tragiczne wydarzenia z 11 września wpłynęły w różnoraki sposób na życie milionów nowojorczyków, ich rodzin i przyjaciół. Wszyscy wiemy, jak ten epizod zmienił Amerykę i świat. Twoje życie również zostało zmienione, zostając pod silnym wpływem tamtych wydarzeń. Wspomniałeś o tym podczas naszej ostatniej rozmowy. Czy mógłbyś rozwinąć tę myśl i opowiedzieć także o znaczącym wydarzeniu, w którym uczestniczyłeś kilka lat temu?

Ar: Coś zmieniło się w moim życiu w tym dniu. Na nowo odnalazłem odwagę, zainspirowany postawą nowojorskich strażaków. Każdy z nas czasami zastanawia się, jak by się zachował w sytuacji, w której chodziłoby o uratowanie czyjegoś życia. Czy nie byłibyśmy zbyt sparaliżowani obawą, aby cokolwiek zrobić? Większość z nas nigdy nie doświadczy takich wyzwań w swoim życiu. Mnie się to przytrafiło.

24 lipca 2005 roku, w znajdującym się w pobliżu mojego domu jeziorze Orford Lake zatonała podczas ćwiczeń nurkowania kobieta nurek. Jej partnerka zaczęła wołać o pomoc. Początkowo sądziłem, że to jakieś żarty małych dzieci, ale kiedy usłyszałem dramatyczne wołanie o pomoc po raz drugi, zrozumiałem, że to coś poważnego. W momencie, kiedy wskoczyłem do wody, przed oczyma pojawił mi się obraz nowojorskich strażaków z FDNY, próbujących ratować ofiary ataków terrorystycznych na WTC.

Kiedy po kilku minutach wyciągnąłem kobietę na brzeg, była nieprzytomna. Jestem przeszkolony w udzielaniu pierwszej pomocy w takich wypadkach, więc natychmiast rozpocząłem czynności reanimacyjne. Nie przestawałem nawet po 10, 15 minutach, mimo że zgromadzeni na brzegu ludzie, jej przyjaciele, domagali się, abym przestał, bo ona już nie żyje. Po 15 minutach początkujący nurek Lyne Berner odzyskała przytomność, zaczęła samodzielnie oddychać. Lyne nazwała mnie swoim aniołem stróżem i wkrótce potem obdarowała mnie naszyjnikiem z medalionem anioła stróża.

FDNY był moim aniołem stróżem, gdyż dał mi odwagę, dzięki której ja stałem się aniołem stróżem dla Lyne, ponieważ uratowałem jej życie. Bohaterska postawa 343 strażaków FDNY była inspiracją moich działań w dniu 24 lipca 2005 roku nad jeziorem Orford. Jeśli moja historia, którą się z tobą podzieliłem, zainspiruje kogoś w podobny sposób, jak ja zostałem zainspirowany przez strażaków FDNY, to być może gdzieś w podobnych okolicznościach kolejne ludzkie życie zostanie uratowane i wówczas pamięć o bohaterskiej odwadze 343 nowojorskich strażaków będzie żyła wiecznie. ■



Dar terapii

Kiedy jesteśmy w sytuacji kryzysowej, takiej, która wydaje się bez wyjścia, wtedy łatwiej przychodzi nam sięgnąć po pomoc. Psychoterapia staje się wówczas jedną z opcji, które warto rozważyć.

Psychoterapia to Spotkanie Człowieka z Człowiekiem, w którym jest miejsce nie tylko na to, co dobre i piękne, ale również na wszystko co trudne, żmudne i wywołujące cierpienie. Spotkanie to jest w pewnym stopniu bolesne, ale bardzo cenne i wzbogacające. Relacja terapeuty z pacjentem jest szczególna, i to właśnie ona przynosi ukojenie i zapoczątkowuje leczenie. Moim osobistym celem jako psychologa jest taka terapia, która polega nie tylko na wyeliminowaniu symptomu, na przykład smutku, strachu, fobii i złagodzeniu bólu, ale także na wspomaganiu rozwoju osobistego i zmianie tych cech charakteru, które przyczyniają się do kryzysów.

Psychoterapia współczesna wywodzi się z pracy Zygmunta Freuda, który stosował niefarmakologiczne leczenie zaburzeń

psychicznych poprzez rozmowę i metodę przywoływania u pacjenta wspomnień, jak się później okazało, istotnych dla genezy danego zaburzenia. Najbardziej znaną pacjentką w tym pierwszym okresie psychoterapii (w XIX wieku), leczoną wspomnianą metodą, była Anna O. Cierpiała ona na różnego rodzaju konwersje histeryczne („konwersja” jest powszechnie stosowanym w psychiatrii

Katarzyna Pilewicz MA, LPC, CADC

Absolwentka Adler School of Professional Psychology, Terapeutka w Northern Illinois Council on Alcoholism and Substance Abuse (NICA SA).
Tel. 847 907 1166, e-mail: kpilewicz@nicasa.org

pojęciem wprowadzonym przez Freuda), a więc zaburzenia somatyczne uwarunkowane psychologicznie. W jej przypadku były to: paraliże (a w zasadzie pseudoparaliże), zaburzenia mowy i widzenia. Ponadto, cierpiała ona na dysocjacyjne zaburzenie tożsamości (tzw. „podwójna osobowość”). Anna O. została w dużej mierze wyleczona, gdy powróciła pamięcią do pewnych przeżyć



JIM FERET COUNSELOR



Katarzyna Pilewicz



z przeszłości, związanych przede wszystkim z osobą ojca, którego pielęgnowała do jego śmierci. Głównie chodziło o jej ambiwalentne uczucia wobec niego – kochała go, a zarazem nienawidziła z powodu swego z nim związania.

Ta dziedzina psychoterapii, zapoczątkowana przez Freuda, nazywana jest psychoanalizą. Na jej kanwie powstały później inne nurty w psychoterapii. W dzisiejszych czasach psychoanaliza nie znajduje wielu zwolenników, przede wszystkim z powodu obecnego systemu opieki zdrowotnej, który promuje szybkie i łatwe, nie zawsze efektywne usuwanie problemu. Z drugiej jednak strony, system pomocy społecznej w Ameryce jest daleko bardziej rozwinięty, niż w naszym kraju ojczystym. Nie zawsze jednak jesteśmy świadomi, jak sięgnąć po pomoc i gdzie się udać.

Dlatego też chciałam Państwu przedstawić jedną z organizacji, która działa od 1966 roku w powiecie Lake, na północ od Chicago. NICASA, bo tak nazywa się ta organizacja, znana jest przede wszystkim z programów leczenia uzależnień i z prewencji. Od niedawna NICASA oferuje niezwykle program pomocy rodzinom w kryzysie (Family Advocacy). Pomoc ta jest bezpłatna i obejmuje wszystkie rodziny, bez względu na dochód,

które mają dzieci poniżej 18. roku życia. Do zakresu usług, oprócz terapii uzależnień, pomocy psychologicznej i zapobiegania przemocy domowej, dołączyć można pomoc w znalezieniu pracy, płaceniu podstawowych rachunków i znalezieniu mieszkania. Informacje można uzyskać po numerem telefonu: 847 433 1303 lub 847 546 6450.

Kryzys, jak wspominałam wcześniej, może wpływać stymulująco na nasze działania. Nie bójmy się poprosić o pomoc, kiedy jej potrzebujemy. Życie jest za krótkie, żeby zamykać się w odosobnieniu i oddawać beznadziejnej rozpacz. Nigdy nie wiemy, co i kto stanie na naszej drodze i zmieni bieg naszego życia.



BRIDGE HOUSE



Fundacja Dar Serca

O nas:

Fundacja Dar Serca, niedochodowa organizacja charytatywna, powstała w 1988 roku i jej działania, akcje, zabiegi o fundusze, szukanie sponsorów i codzienna praca mają jeden cel: pomoc dzieciom. Dar Serca jest miejscem, gdzie dzieci tę pomoc znajdują od pierwszego dnia istnienia Fundacji. Misją Fundacji Dar Serca jest umożliwienie leczenia w szpitalach na terenie USA dzieciom z ciężkimi, często zagrażającymi życiu schorzeniami. Większość z sześciuset zakwalifikowanych na operacje dzieci z Polski i innych krajów Europy, które znalazły się pod opieką Fundacji, to dzieci cierpiące na rozszczep kręgosłupa, porażenie mózgowe, wrodzone zniekształcenia i deformacje ortopedyczne, a także ofiary poparzeń. Na początku, nie mając żadnego zaplecza mieszkaniowego, działacze Fundacji wiele czasu i energii poświęcali na wyszukiwanie lokum dla przyjeżdżających. Było więc błogosławieństwem, gdy w 1990 roku pp. Grot przekazali do bezpłatnego użytkowania czterosypialniowy apartament, z którego dzieci Daru Serca mogły przez wiele lat korzystać. Od samego początku Fundacja doświadczała wielkiego poparcia i pomocy całej Polonii. Ta szczególna więź i szczodrość zaowocowała wybudowaniem w 2009 roku wymarzonego, własnego domu – Centrum Dzieci Daru Serca w Schiller Park.

Stworzenie tego pięknego obiektu pozwoliło na rozwinięcie skrzydeł w postaci poszerzenia misji Fundacji o program dla

lokalnych dzieci specjalnej troski. Pierwszym krokiem w tym kierunku było zorganizowanie bezpłatnych półkolonii latem ubiegłego roku. Gry, zabawy, wycieczki do atrakcyjnych miejsc zapewniły dzieciom wiele radości, a rodzicom wsparcie w opiece nad nimi. W półkoloniach uczestniczyły także dzieci przebywające na leczeniu. Siedemnaścioro z nich (które w 2011 roku otrzymało pomoc medyczną i przebywało pod opieką Fundacji) swoje leczenie i konsultacje odbyło w różnych szpitalach, między innymi w Chicago, ST. Louis, Cincinnati, West Palm Beach i Shreveport. Program letni przekształcił się w zajęcia pozalekcyjne oraz sobotnie. Oprócz przyjemności i zabawy, uczestnicy mieli także zapewnioną pomoc w nauce. Sponsorzy i wspaniali wolontariusze Fundacji licznie i efektywnie brali udział w tych przedsięwzięciach.

Funkcję prezesa Fundacji pełni Dorothy Malachowski, której w pracy pomaga dwunastoosobowy Zarząd oraz, od roku, uformowany z prężnie działających młodych profesjonalistów, Junior Board.

Plany:

Plany na rok 2012 są ambitne jak zawsze, podobnie jak wielkie są nasze oczekiwania i nadzieje.

Leczenie:

– w pierwszym kwartale 2012 sześcioro dzieci z Polski zostało zakwalifikowanych na operacje



– kolejnych pięcioro czeka na decyzje lekarzy. Wśród dzieci już zakwalifikowanych jest chłopiec, za którego operację trzeba będzie zapłacić ponad 100,000 \$.

Programy dla dzieci lokalnych:

– program dla rodziców małych dzieci urodzonych z zaburzeniami lub opóźnieniami w rozwoju psychomotorycznym. Zajęcia dla tej grupy będą prowadzone przez terapeutę z wieloletnią praktyką, a obejmować będą gry i zabawy muzyczne, stymulację rozwoju ruchowego i rozwoju mowy

– integracyjne zajęcia pozalekcyjne i sobotnie

– Akademia Przedszkolaka – zajęcia integracyjne dla dzieci od trzeciego do szóstego roku życia

– „Wakacje z Darem Serca” – powtórzenie ubiegłorocznej akcji letniej

– otwarcie nowych programów i serwisów, np. muzykoterapia i zajęcia przygotowujące do samodzielności.

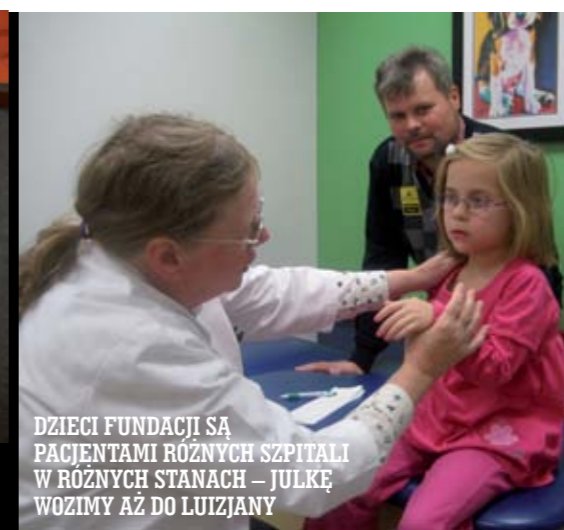
Zapisy na wszystkie programy i zajęcia trwają cały rok.

Finanse:

Codzienna działalność Fundacji związana jest z dużymi nakładami finansowymi. Aby zgromadzić potrzebne na tę działalność fundusze, organizowane są różnego rodzaju



DZIECI SĄ CZĘSTYMI GOŚCIAMI W RADIU WNVR 1030AM, GDZIE MOGĄ OPOWIADAĆ O SWOICH PRZEŻYCIACH ZWIĄZANYCH Z LECZENIEM



DZIECI FUNDACJI SĄ PACJENTAMI RÓŻNYCH SZPITALI W RÓŻNYCH STANACH – JULKĘ WOZIMY AŻ DO LUIZJANY



NOC WENECKA – DOROCZNY BAL FUNDACJI JEST JEDNYM Z GŁÓWNYCH ŹRÓDEŁ UTRZYMANIA



PO OPERACJI SDR – OLEK UCZY SIĘ CHODZIĆ

imprezy charytatywne, m.in. pikniki, bale, radiotony, turnieje i garage sale. Bardzo ważną częścią tego procesu są comiesięczni indywidualni sponsorzy oraz tzw. matching gifts wielkich korporacji.

Dzięki ciągłemu poparciu oraz wsparciu całej Polonii, Dar Serca od ponad dwudziestu lat jest w stanie wypełniać swoje zadania i zobowiązania. Drzwi Fundacji są zawsze otwarte zarówno dla dzieci, jak i wszystkich chętnych do pomocy w pracy. Jest wiele dróg i możliwości działania w Fundacji. Inspirację znaleźć jest łatwo, wystarczy odwiedzić dzieci w Domu Daru Serca pod adresem 3860 25th Avenue, Schiller Park, IL 60176. Można też zapoznać się z nimi odwiedzając stronę internetową www.darserca.org.

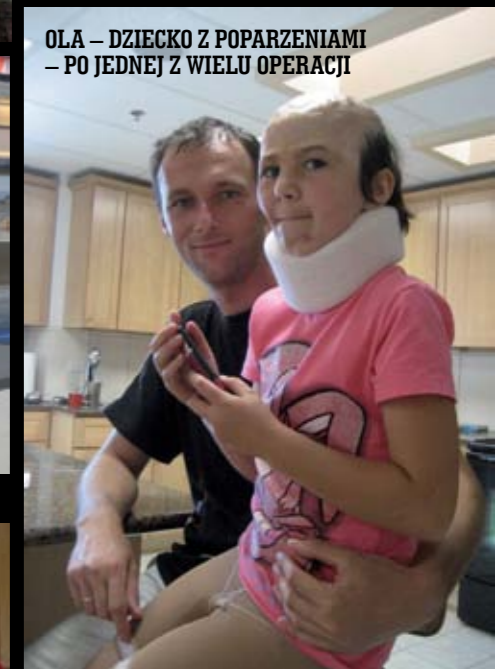
ZAPISY CHĘTNYCH DO UCZESTNICTWA W POWYŻSZYCH PROGRAMACH, ZGŁOSZENIA OSÓB ZAINTERESOWANYCH WSPÓŁPRACĄ ORAZ CHĘTNYCH DO POMOCY WOLONTARIUSZY PRZYJMUJE PRZEZ CAŁY ROK BIURO FUNDACJI POD ADRESEM: 3860 25TH AVENUE, SCHILLER PARK, IL 60176 LUB POD NUMEREM TELEFONU: 847-671-2711.



LOT OD POCZĄTKU ISTNIENIA FUNDACJI OTOCZYŁ OPIEKĄ DZIECI DARU SERCA I SPONSORUJE ICH PODRÓŻE



MIEDZY OPERACJAMI I ZABIEGAMI DZIECI W DOMU DARU SERCA MAJĄ CZAS NA RELAKS



OLA – DZIECKO Z POPARZENIAMI – PO JEDNEJ Z WIELU OPERACJI

PLANOWANE IMPREZY DOCHODOWE W 2012 ROKU

SINGLES MATCHMAKING PARTY
SUN FEB 12

WRIGLEY RUN
SUN MAR 25

MASQUERADE BALL
SAT APR 14

GOLF OUTING
THU MAY 24

PICNIC
SUN JUNE 3

GARAGE SALE
FRI-SUN JUNE 22-24

KIDS PARTY
SAT JULY 14

LAKE MICHIGAN BOAT CRUISE
SUN JULY 22

PICNIC
SUN AUG 26

GARAGE SALE
SUN SEPT 16

ART FOR HEART II
SAT OCT 6- SAT OCT 13

HALLOWEEN KIDS PARTY
SUN OCT 28

JUNIOR BOARD PARTY III
SAT NOV 10

MIKOŁAJKI
WEDS DEC 19

NEW YEAR'S EVE PARTY
SAT DEC 31

Pomóż nam pomagać innym

O POMOCY INNYM I PLANACH FUNDACJI Z JEFFEM MARIANEM
ROZMAWIA KINGA ALEKSANDROWICZ

Pomóż nam pomagać innym – to motto i plan działania Illinois Food and Community Assistance Program, który od lat wspomaga głodujące rodziny i osoby starsze, które pozostawione zostały bez środków do życia. Wspomaga polską emigrację, która poprzez zmiany ekonomiczno-bytowe pozostawiona została w skrajnej nędzy, a często i bez dachu nad głową.

Jeff Marian, prezes i właściciel fundacji Społecznego Programu Pomocy Żywieniowej Illinois, to człowiek o wielkim sercu, który swój czas i energię w stu procentach poświęca potrzebującym.

Kinga: Twoje nazwisko nie brzmi typowo po polsku, ale płynnie w Tobie domieszka polskiej krwi.

Jeff: Tak, jestem pół Polakiem i pół Węgrem. Nie ma to jednak większego znaczenia, kiedy żyje się w kraju, w którym mieszkają się przeróżne narodowości. Potrzeba pomocy jest taka sama dla wszystkich, którzy jej potrzebują, bez względu na pochodzenie, wiek czy wiarę.

K: Czym zajmuje się fundacja Społecznego Programu Pomocy Żywieniowej, której jesteś prezesem i właścicielem?

J: Społeczny Program Pomocy Żywieniowej jest organizacją charytatywną, która zajmuje się pomocą i wspieraniem osób, które znalazły się w krytycznych warunkach życiowych. Poprzez nasze dofinansowanie wspieramy głównie projekty społeczne, które pomagają dzieciom, osobom starszym i głodującym rodzinom w potrzebie.



Kinga
Aleksandrowicz

K: Od kiedy działacie na rynku i co w ogóle było inspiracją do podjęcia takiej pracy?

J: Organizacja została założona w Des Plaines w 1980 roku przez Bernice Bognar, która zainspirowała mnie, czyli swojego wnuka, do kontynuowania tej rodzinnej pasji związanej z pomocą najbardziej potrzebującym. Promowanie dobrej woli i pomocy innym w ich lokalnych społecznościach, było zawsze naszym głównym założeniem. Zaczęliśmy od pozyskiwania żywności, odzieży, artykułów gospodarstwa domowego z różnego rodzaju źródeł, począwszy od darczyńców, po firmy i instytucje, które chciały partycypować w naszych akcjach pomocy. Własnymi autami rozwiliśmy je do domów rodzin żyjących w głodzie i skrajnej biedzie na terenie powiatów Cook, Kane, Du Page. Tak to się zaczęło.

K: To już 22 lata tej rodzinnej działalności charytatywnej. Jak zmieniała się na przestrzeni lat struktura fundacji, co było dalej?



J: W 2006 roku przeprowadziłem się tymczasowo do Miami, gdzie pracowałem dla Organizacji Weteranów Miłosierdzia. Zdo byłem tam nieocenioną wiedzę i doświadczenie jeśli chodzi o pracę z emigrantami i kombatantami. Zobaczyłem, że potrzeba pomocy jest o wiele większa niż myślałem. Kiedy w 2011 roku wróciłem do Chicago, postanowiłem rozwinąć i poszerzyć działalność mojej rodzinnej organizacji. Zaczęłem pracować nad rozwinięciem programu fundacji, zacząłem myśleć globalnie. Rozglądałem się dookoła i każdego dnia widziałem, że rosną potrzeby pomocy na bardzo wielu płaszczyznach społecznych.

K: Jak to się przełożyło na działanie?

J: Rozpoczęliśmy akcję Brown Bag, czyli w wolnym tłumaczeniu Brązowy Worek,



która była skierowana do setek bezdomnych kobiet, dzieci i mężczyzn. Dostarczyliśmy 2000 pożywnych obiadów do 12 domów dla bezdomnych. Ponadto skoncentrowaliśmy się na dożywianiu ludzi starszych i samotnych, pozostawionych bez opieki bliskich. Ta akcja okazała się dodatkowo wspaniałą interakcją z członkami społeczności i przyniosła prawdziwą radość wszystkim mniej szczęśliwym niż my sami.

K: To brzmi jak kontynuacja głównych zamierzeń fundacji, co nowego udało się wdrożyć w życie?

J: Skoncentrowaliśmy nasze siły na wspieraniu programów medycznych i międzynarodowych organizacji charytatywnych dla dzieci, które leczą rozszczepy podniebienia i górnej wargi. Uratowaliśmy wiele dziecięcych uśmiechów, zmieniając tym samym ich życie na lepsze. Zmobilizowaliśmy siły medyczne, specjalistów i ludzi dobrego serca, którzy zapewnili skuteczne i bezpiecznie przeprowadzone rekonstrukcje dla dzieci urodzonych ze zniekształceniami twarzy. Prawda jest taka, że statystycznie co 3 minuty rodzi się dziecko z rozszczepem podniebienia. W niektórych częściach świata takie dzieci są odrzucane przez rodziców i społeczeństwo. Dla innych z kolei takie operacje są zbyt kosztowne. Za sprawą naszej fundacji i jej wsparcia, zaledwie w 30 minut zmieniliśmy życie setek dzieci, od potępienia i deformacji do nadziei i piękna. To jest bezcenne!

K: Wiem, że bliska Twojemu sercu jest społeczność Polonii chicagowskiej, z którą jesteś związany i którą czynnie wspomagasz.
J: W USA zamieszkuje około 10 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia i to oni właśnie stanowią największą grupę

pośrednio wpływamy na ich samopoczucie i zdrowie zarówno psychiczne jak i fizyczne. Organizujemy akcje uprawy, sadzenia i zbioru owoców i warzyw jako dodatkowe aktywności dla osób starszych i młodzieży. Naszym celem jest promowanie zdrowego stylu życia.

K: No właśnie, czym jest program „zwalczania otyłości u dzieci”?

J: To nowy program, który stworzyliśmy w ostatnich latach. Problem otyłości wzrasta w zaskakującym tempie. Prawie 20% dzieci i młodzieży w stanie Illinois to osoby otyłe. W całym kraju te liczby są jeszcze większe, co piąte dziecko ma nadwagę. Jeżeli nie będziemy interweniować, 80% z tych osób pozostanie z tą nadwagą na zawsze. Otyłość jest nie tylko przyczyną wielu chorób, ale także może mieć negatywny wpływ na poczucie własnej wartości u dziecka. Edukujemy rodziców w zakresie odżywiania, zapewniamy program treningowy i uczymy zdrowych praktyk żywieniowych.

K: I oby ta akcja przyniosła oczekiwane rezultaty. Podsumowując naszą rozmowę u progu 2012 roku, jaki był dla was rok 2011?

J: Bilans jak najbardziej wychodzi na plus. Dzięki hojności osób, firm i instytucji, które wrażliwe są na potrzeby drugiego człowieka, udało nam się wesprzeć wiele programów fundacji i przynieść pomoc setkom potrzebujących. Oby ten nowy 2012 rok był tak obfity w dary serca i chęć niesienia pomocy bliźnim, jak ten poprzedni.

etniczną. Według ostatnich danych statystycznych jest nas ponad 82 000 w Chicago i około 96 000 w stanie Illinois. Przygnębiająca i niepokojąca jest, jak wielu emigrantów żyje w skrajnej biedzie. W obliczu obecnej sytuacji ekonomicznej w kraju, w ciągu ostatniego roku wnioski o pomoc w dożywianiu głodujących rodzin wzrosły o 17 procent, a o schronienie dla tych, którzy stracili dach nad głową, o 13 procent. Problem głodu jest coraz większy, dlatego obecnie skupiamy się na dostarczaniu żywności i ubrań dla tych najbardziej potrzebujących.

K: Planujecie poszerzyć swój plan pomocy polskim emigrantom w najbliższym czasie? Co to będzie za akcja?

J: Mamy zamiar rozwinąć akcję współpracy i pomocy Polonii chicagowskiej poprzez pomoc w edukacji, między innymi organizację darmowych lekcji języka angielskiego dla emigrantów, którzy nie są w stanie się porozumieć, a co za tym idzie, zdobyć pracy i utrzymać siebie i swoich bliskich. Będziemy rozwijać pomoc i doradztwo w zakresie problemów emigracyjnych, a także pośredniczyć w zdobyciu pracy.

K: Czy poza akcją pomocy Polonii planujecie jakieś nowe działania w zakresie pomocy społecznej?

J: Zajmujemy się obecnie wcielaniem w życie programu „Nasi Bohaterowie”, który wspiera czynne służby personelu wojskowego w stanie Illinois: weteranów, strażaków i policjantów, zmagających się z trudnościami finansowymi, którzy stoją przed faktem eksmisji i utraty domu.

Prowadzimy akcje wspierające naszych seniorów, pomagamy w poprawie ich jakości życia poprzez edukację w zakresie żywienia i dożywiania głodujących, dzięki czemu



Jeżeli chcą Państwo wesprzeć Fundację, można to zrobić za pośrednictwem strony www.illinoisassistanceprogram.org

O rozmowie i mowie ciała na pierwszej randce

CZ. III O ROZMOWIE I MOWIE CIAŁA.

Jednym z najpopularniejszych noworocznych postanowień singielek i singli jest podjęcie działań mających na celu znalezienie partnera. Samotny Sylwester dał się we znaki, a dodatkowo dopinguje świadomość zbliżającego się Świąta Zakochanych. O Walentynkach przypomina nachalnie cała konsumpcyjna machina. Renifer Rudolf nie zdążył jeszcze dotrzeć w pobliże Koła Polarnego, a już sklepy „zaczzerwieniają się” od tysięcy serduszek...

Prawidłowością jest, że tuż po Nowym Roku wszystkie portale randkowe typu Match.com, AmericanSingles, PolskieSercawUSA, PanipoznaPana, HowAboutWe.com, itd., notują wzmoczony napływ nowych klientów i wręcz rozgrzewają się do czerwoności... Po kilku/kilkunastu dniach/tygodniach (niepotrzebne skreślić) spędzonych w wirtualnym świecie, po telefonach wywołujących przyjemny dreszczyk emocji, przychodzi moment spotkania „w realu”.

Dariusz wymienił już dziesiątki e-maili z Ewelina, widział jej zdjęcia, rozmawiał z nią przez Skype'a. Teraz czeka na dziewczynę w przytulnej kawiarence w Chicago. Wie, że to spotkanie „w cztery oczy” będzie ważnym testem dla nich obojga. Czy po pierwszej randce będą mieli ochotę na drugą? Czy rzeczywistość dorówna wyobrażeniom?

W pełnym napięcia oczekiwaniu Dariusz przypomina sobie nagle, że według psychologów najważniejsze są pierwsze trzy sekundy spotkania, które podobno decydują o dalszych losach znajomości. „Mowa ciała, mowa ciała”, Dariusz powtarza sobie w myślach, prostuje plecy, rozpina koszulę przy szyi, zakłada nogę na nogę, potem zapina guzik, nogę zdejmując, kładzie czarnego BlackBerry i kluczyki od swego BMW na stoliku, nonszalancko opiera łokieć na blacie, chowa telefon i kluczyki do kieszeni, aby za chwilę odchylić się na krześle. Próbuje przypomnieć



sobie te wszystkie ważne wskazówki dotyczące niewerbalnych sygnałów, ekspresji twarzy, gestów rąk i nóg oraz postawy ciała, ale niestety czuje pustkę; dobre rady gdzieś uleciały. Wtedy Dariusz idzie po rozum do głowy i postanawia być sobą: nie będzie zastanawiać się nad każdym swoim gestem, ale spontanicznie reagować zgodnie z tym, co naprawdę czuje...

Najwyższy czas, bo dziewczyna właśnie wchodzi do kawiarni. Dariusz intuicyjnie podjął właściwą decyzję. Jego próby „zagrania” zaplanowanej roli i tak byłyby skazane na niepowodzenie. Nie można przecież skutecznie kontrolować np. drgnień mięśni twarzy, które trwają zaledwie ułamek sekundy i właściwie nie są nawet zależne od naszej woli. Trzeba być prawdziwym aktorem, aby zamaskować wrodzone, podświadome sygnały, które nasze ciało wysyła w odpowiedzi na konkretne sytuacje interpersonalne.

Skoro Dariusz nie zamierza skupiać się na kontrolowaniu mowy swego ciała, postanawia z uwagą słuchać tego, co Ewelina ma do powiedzenia oraz analizować jej zachowanie, aby odczytać prawdziwy, albo zakamuflowany, sens wysyłanych przez nią komunikatów.

Ewelina rozgląda się i podchodzi zdecydowanym, choć wolnym krokiem w kierunku Dariusza (daje mężczyźnie czas, aby wstał od stolika i ruszył w jej kierunku na powitanie). Dariusz uśmiecha się, unosi dłoń i podchodzi do dziewczyny. „Ta dziewczyna wie, jak

się zachować”, myśli. Czekając, aż Ewelina pierwsza poda swoją dłoń do uściśnięcia. Dariusz nie przekręca dłoni dziewczyny w taki sposób, aby znalazła się pod lub nad jego dłonią. Obie dłonie pozostają w identycznej pozycji, w pionie. Przez wykonanie takiego uścisku przekazuje witanej osobie informację zarówno o swoim szacunku dla niej, jak i o poczuciu własnej wartości. Pozostałe dwa sposoby podawania rąk sygnalizują albo chęć zdominowania rozmówcy i przejęcia kontroli nad sytuacją, albo własną uległość w stosunku do drugiej osoby.

Po powitaniu Ewelina pierwsza zajmuje miejsce przy stoliku, a Dariusz spontanicznie siada obok niej, a nie vis-a-vis, chociaż wcale nie wie, że kąt prosty pomiędzy rozmówcami pomaga w prowadzeniu otwartej, nieformalnej i zaufanej konwersacji. Taka postawa ciała zachęca do nawiązania kontaktu, prowokuje do zwierzeń, podczas gdy siedzenie naprzeciwko siebie ma charakter bardziej formalny, służbowy i może być odczytywane wręcz jako postawa konfrontacyjna.

Pierwsze lody już przełamane. Dzięki wcześniejszej korespondencji e-mailowej mają teraz mnóstwo tematów do rozmów. To jest właśnie jedna z zalet portali randkowych! W trakcie spotkania oboje zgodnie ignorują swoje dzwoniące telefony, co oznacza, że przeznaczyli ten czas na wyłączność dla siebie i że istotnie są sobą zainteresowani, pragną poznać się lepiej, dowiedzieć więcej, „rozgrzyźć się”. I Dariusz i Ewelina pamiętają,

żeby szczególnie na pierwszym spotkaniu nie okazywać obojętności, niepewności, jak również przesadnego luzu... Ta para chyba znalazła tzw. złoty środek. Dzięki zdrowo pojmowanej pewności siebie oraz równoczesnemu okazywaniu szacunku dla rozmówcy, wytwarzają pozytywną aurę wzajemnej sympatii, zaufania i serdeczności.

Spotkanie zaplanowane na „godzinkę” przeciąga się. Są pochłonięci rozmową i nic nie jest im w stanie przeszkodzić. Ich mowa ciała, gestykulacja oraz mimika pokazują, że z zaciekawieniem słuchają, o czym mówi druga osoba. Wyraźnie widać, że nie chcą się szybko rozstać. Jeszcze jedna kawa, kolejne ciastko... Dariusz wydaje się oczarowany swoją rozmówczynią. Ewelina także chciałaby zasygnalizować, że chłopak bardzo jej się spodobał. Jak ma to zrobić? Jak subtelnie okazać drugiej osobie swoje zainteresowanie?

W komunikacji interpersonalnej obowiązuje kilka podstawowych zasad, które określają, w jaki sposób niewerbalnie przekazać informację: „interesuje mnie to, co mówisz”. Ewelina skinieniami głowy oraz dodatkowymi pytaniami utwierdza Dariusza, że aktywnie słucha tego, co do niej mówi i zachęca go do kontynuowania wypowiedzi. Swoje zainteresowanie sygnalizuje także przechyleniem głowy na bok, opuszczeniem podbródka oraz spoglądaniem spod rąs. W trakcie rozmowy, mimo woli, dotyka ramienia i dłoni Dariusza.

Podczas konwersacji rozmówcy nieświadomie pochylają tułów delikatnie ku sobie bądź też odchylają się od siebie. Pochylenie się „ku” jest wyrazem sympatii i akceptacji. Odchylenie się do tyłu pojawia się wraz z przeżywaniem niechęci i dezaprobaty, lub też pragnienia zerwania relacji. Podobne znaczenie ma lekkie wysunięcie albo odsuwanie samej głowy. Zwykle partnerzy rozmowy mają podświadomą skłonność do naśladowania swoich postaw. Dzieje się tak wtedy, gdy konwersacja przebiega bezkolizyjnie i jest dla obu stron przyjemna. Takie upodabnianie się postaw, a także gestów i ruchów ciała, świadczy o pojawieniu się więzi i sympatii. Brak synchronizacji postaw prowadzi do poczucia, że kontakt jest sztuczny, wymuszony i nieprzyjemny.

Postawa otwarta i zamknięta to dwa najważniejsze komunikaty niewerbalne, które niesie nasze ciało. Demonstrujemy je także poprzez sposób siedzenia. Zakładanie nogi na nogę, zaciśnięcie kolan, opuszczenie głowy, podpieranie brody, krzyżowanie ramion na piersiach lub brzuchu, czyli „zasłanianie” się, to zamknięta postawa ciała, sygnalizująca: „jestem niezainteresowany”, mimo że miłe słowa mogą temu przeczyć. Lepiej jednak uwierzyć mowie ciała niż mowie języka! Z kolei lekkie pochylenie ciała do przodu w kierunku rozmówcy otwiera pozycję. Ważnym elementem zamykającym lub otwierającym pozycję ciała są dłonie. Pokazywanie wnętrza dłoni odczytywane jest jako otwartość, chęć kontaktu, akceptacja, zwłaszcza jeśli dłoń jest rozluźniona, a palce lekko stykają się ze sobą. Pokazywanie wierzchu dłoni, zaciskanie ich, chowanie kciuka jest sygnałem zamknięcia i pragnienia dominacji. Często stosowanym, ale niepolecanym, bo bardzo irytującym gestem dłoni jest trzymanie jej z wyciągniętym palcem wskazującym, co świadczy o chęci zmuszenia słuchacza do uległości. Dłonie splecione za plecami po części zamykają postawę ciała, mimo że jego przód jest odsłonięty. Wywołują bowiem u rozmówcy wrażenie ukrywania czegoś. Dłonie są najczęściej dotykającą strefą ciała, a ich „schowanie” może być odczytywane jako opór przed bliższym kontaktem. Ukryte ręce niosą także element tajemnicy i niepokoju.

Obserwując naszą parę, widzimy, że Ewelina i Dariusz komunikują się werbalnie i niewerbalnie w sposób bardzo spontaniczny, pozytywny i przyjazny. Oboje mają otwarte oraz zwrócone

w swoją stronę postawy, tworząc atmosferę sympatii i bezpieczeństwa. Uśmiechają się do siebie i bez przerwy utrzymują kontakt wzrokowy.

W sytuacjach, w których ludzie jeszcze dobrze się nie znają, humor jest sprawą delikatną. Chociaż Ewelina jest brunetką, Dariusz unika dowcipów o blondynkach. Wie również, że nie każdy podziela jego „czarny humor”, więc stara się prowadzić lekką rozmowę, wplatając w nią elementy humoru sytuacyjnego, zamiast serii „kawałów”. Polityka, religia i pieniądze to tematy zbyt „niebezpieczne”, aby mogły być podejmowane na pierwszej randce. Gorąca dyskusja o kandydatach obu partii w wyborach na prezydenta może zyskać się niepotrzebnie w zacie-trzewienie i złość. Najlepiej rozmawiać o własnych pozazawodowych zainteresowaniach, hobby, podróżach, kulinariach, dzieciństwie, sztuce, kulturze, sporcie; studia lub praca (ale bez dramatycznego narzekania na wymagającego „bossa”) to również świetne tematy.

Dariusz lekko unosi się z krzesła, zarówno gdy Ewelina wstaje, by wyjść do toalety, jak również wtedy, kiedy dziewczyna wraca do stolika. Chłopak wyraża w ten sposób swój szacunek. Te zdawałoby się drobne gesty świadczą o jego obyciu oraz kulturze i sprawiają, że dziewczyna czuje się dowartościowana.

Dariusz zauważa, że po powrocie z toalety Ewelina ma przeczesane włosy i nałożony błyszczący na ustach. To „dobry znak”, bo poprawianie makijażu i fryzury jednoznacznie oznacza zainteresowanie drugiej strony.

Po godzinie od rozstania Dariusz wysyła krótkiego sms-a z pytaniem, czy dziewczyna bezpiecznie dotarła do domu. W tej samej chwili otrzymuje wiadomość od Eweliny z podziękowaniem za „superfajne” spotkanie. Mimo że słowa stanowią tylko ułamek znaczenia przesyłanego komunikatu, warto werbalizować swoje uczucia. Zadowolenie można wyrazić po prostu słowami. Dariusz z pewnością czuje szczerą w wyznaniu Eweliny, dlatego zaprasza dziewczynę na kolejne spotkanie... Cdn. ■

REKLAMA

solarium • kosmetyka • waxing • paznokcie

EXOTIC
Tan & spa

10% ZNIŻKI NA PAKIETY
\$5 OPALANIE „BASIC”
\$20 OPALANIE „MYSTIC”
\$35 MANICURE I PEDICURE
\$25 NON-CHIP MANICURE

5128 n. harlem ave • harwood heights
(708) 867-1500 • EXOTICTANANDSPA.COM



Barbara Hanna
Otto

NA HORYZONCIE BLACK MOUNTAINS



Trochę lata w środku zimy Wakacyjne wspomnienia

If you ever plan to motor west
Travel my way, the highway that's
the best.
Get your kicks on Route 66!

(Nat King Cole)

Wszyscy wiedzą, że gęsi uratowały starożytny Rzym, ale czy słyszeliście, że poczciwe osły ocaliły Oatman w Arizonie?

Tegoroczne wakacje spędziłam w Nevadzie i Arizonie. Z Chicago poleciliśmy do Laughlin, na południowym krańcu Nevady. Miasto zbudowane przez Dana Laughlina



Barbara Hanna
Otto

w 1984 roku nazywane jest nie bez powodu „małym Las Vegas”. Położone nad rzeką Colorado, urzeka tysiącem barw i atrakcji, z których najważniejsze są oczywiście kasyna.

Wynajęliśmy samochód i rozpoczęliśmy „road trip” słynną Route 66, zwaną „matką amerykańskich szos” i „główną ulicą Ameryki”. Kiedyś była to najważniejsza trasa w USA, przebiegająca przez osiem stanów i licząca 2,448 mil. Pozwalała na przejechanie z jednego krańca kraju na drugi, z Chicago do Los Angeles. US Highway 66 łączyła Illinois (IL), Missouri (MO), Kansas (KS), Oklahomę (OK), Teksas (TX), Nowy Meksyk (NM), Arizonę (AZ) i Kalifornię (CA). To tędy przechodziła wielka fala migrujących na Zachód – „Go West, Yankee, go!”.

Obecnie nowoczesny międzystanowy system autostrad (Interstate Highway System) pozbawił „matkę amerykańskich szos” jej dotychczasowego strategicznego znaczenia, ale pozostała przecież wartością emocjonalną i historyczną. Dlatego w wielu stanach fragmenty trasy zostały przekształcone w „Historic Route 66”, gdzie

można zasmakować miejsc i widoków jak z westernów.

Wyruszamy w naszą „pionierską” podróż. Aby dotrzeć do Route 66 w Arizonie, przejeżdżamy przez pustynię Mojave w Nevadzie. Przekraczamy granicę stanów i przenosimy się niemal dosłownie w XIX wiek na Dzikim Zachodzie. Jesteśmy sami na szosie. Staję więc na środku jezdni, by uwiecznić swą radość na fotografii. Przepętnia nas uczucie swobody i wolności, jedności z przyrodą, niczym nieograniczonego widnokręgu szczęścia... Jaka to cudowna odmiana po codziennych korkach na ulicach Chicagol!

W oddali majaczą góry. To Black Mountains, nasz kierunkowskaz. Wokół rozciąga się pustynia porośnięta żółtawą trawą i kaktusami. Słońce pali, temperatura nie spada poniżej 120 stopni F. Jest to jednak upał „suchy”, bez wilgoci, więc mniej dyskomfortowy.

Główny przystanek na trasie: Oatman, Arizona.

Oatman, małe miasteczko na Dzikim Zachodzie, powstało na początku XX wieku przy kopalni złota. Póki „złoty” interes kwitł, mieszkańcom żyło się dobrze. Prosperity



OATMAN, MIASTECZKO JAK Z WESTERNU

PUSTYNIA MOJAVE



OATMAN, ARIZONA



Zdjęcia: z archiwum Barbary Hanny Otto

skończyła się w latach 50. XX wieku, wraz z wyczerpaniem się zasobów złotego kruszcu. Pracownicy zamkniętej kopalni opuścili swe domy i wyruszyli w poszukiwaniu innej pracy. Ale zanim Oatman opustoszało na dobre, zamieszkali w nim zupełnie nowi przybysze: osły, zwane tutaj z hiszpańskiego burros. Wcześniej osiołki były wykorzystywane w kopalni jako siła pociągowa. Wypuszczone na wolność, nie poszły na pustynię, ale do miasteczka i... zostały na stałe. Wieść o osłach „okupujących” Oatman rozniosła się lotem błyskawicy. Każdy

chciał zobaczyć na własne oczy tę atrakcję. Przybywało turystów, więc sklepy, bary, hotele i restauracje zaczęły znowu otwierać swe podwoje. W ten sposób burros ocaliły miasteczko przed upadkiem.

Dzisiaj jest to kwitnący ośrodek turystyczny z mnogością atrakcji. Wiele innych podobnych miejsc na Dzikim Zachodzie nie miało tyle szczęścia, co Oatman. Są to tzw. „ghost towns”, które, opustoszałe, popadły w ruinę i zapomnienie.

W Oatman, w jednym ze sklepików typu „szwarc, mydło i powidło”, właściciel, za-

interesowany obco brzmiącym akcentem, zapytał o mój kraj pochodzenia. Gdy powiedziałam, że jestem z Polski, usłyszałam, iż współczuje mi z powodu śmierci Prezydenta, o którym wie, że zginął w katastrofie lotniczej. Zatrzymaliśmy się więc na dłuższą rozmowę... Było to niezwykle sympatyczne spotkanie. Jest ktoś w Oatman w Arizonie, kto myśli serdecznie o Polakach i dalekiej Polsce.

Jesteśmy na Dzikim Zachodzie, a więc obowiązkowo, w samo południe, odbywa się tu pojedynek szeryfa z bandytami. Jak w każdym westernie oczywiście dobro i prawo zwyciężają. Po przedstawieniu aktorzy dostają rześiste oklaski i... napiwki.

Na pożegnanie z Oatman karmimy burros marchewką.

Poza miasteczkiem Route 66 jest wąska, kręta, wiję się tuż przy skałach i wznosi coraz wyżej. Jesteśmy w sercu gór Black Mountains. W dole widzimy głębokie jary i wyschnięte koryta rzek. Stronne zbocza urwisk zapierają dech w piersiach. Zakręty są bardzo ostre, więc emocji coraz więcej. Nagle zza zakrętu wypada kawalkada harleyowców na swych wielkich motocyklach. To współcześni kowboje Dzikiego Zachodu. Pędzą jak szaleni, nie zważając na niebezpieczeństwo. Niskie metalowe barierki oddzielające szosę od przepaści na pewno nie są wystarczającym zabezpieczeniem...

Wreszcie widzimy z ulgą, że droga wiedzie nas w dół. Jesteśmy już po drugiej stronie gór. Black Mountains zaliczone!

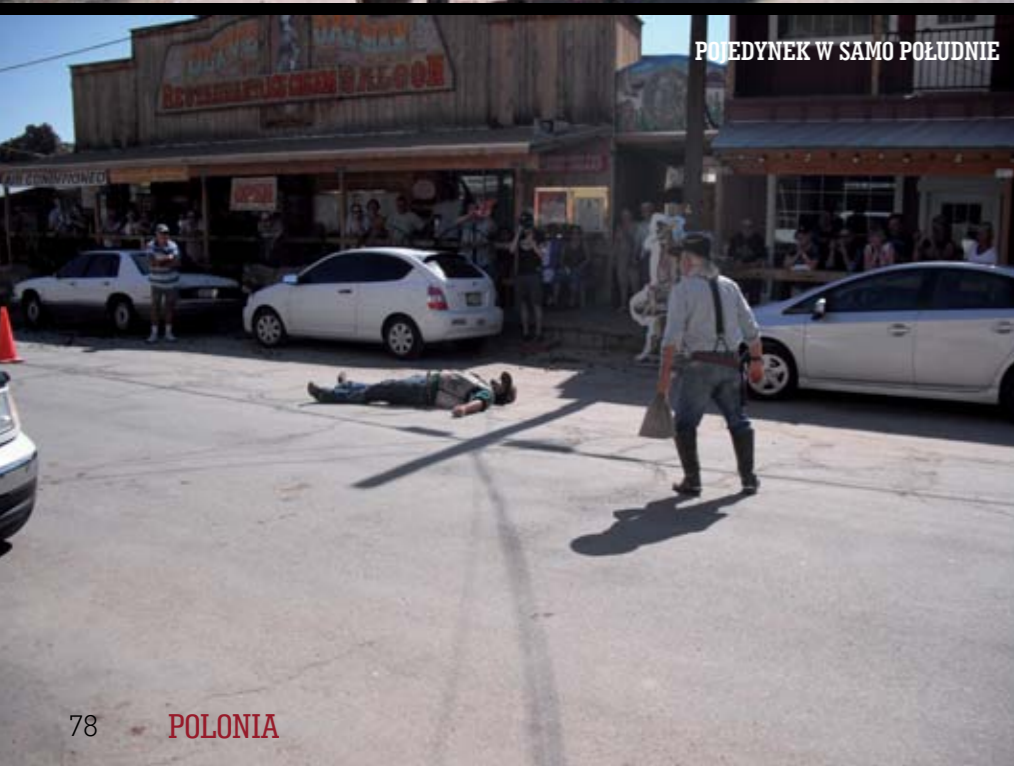
Wkrótce spostrzegamy samotne zabudowania. To odrestaurowana stacja benzynowa z 1926 roku w Cool Springs. Obok znajduje się sklepik z pamiątkami związanymi z Route 66. Miejsce jest słynne także w związku z faktem, iż kręcono tutaj zdjęcia do filmu „Universal Soldier” z Jean-Claude Van Dammem i Dolphem Lundgrenem.

Przejeżdżając część odcinka Route 66 w Arizonie, posługiwaliśmy się specjalnym „paszportem”, który jest swego rodzaju przewodnikiem po trasie, z mapami oraz informacjami turystycznymi.

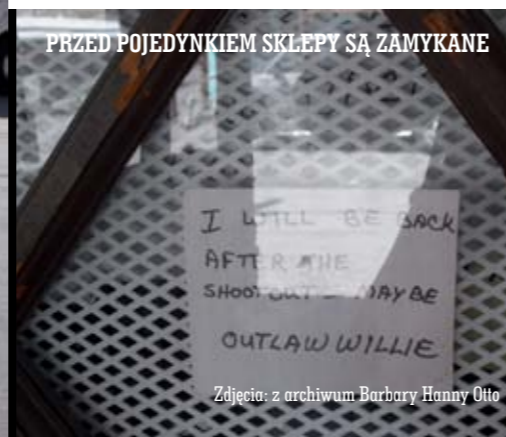
Pełni wrażeń, obiecujemy sobie, że wrócimy znów na Route 66, kontynuować naszą podróż w przeszłość Ameryki.



BURROS



POJEDYNEK W SAMO POŁUDNIE



PRZED POJEDYNKIEM SKLEPY SĄ ZAMYKANE

Zdjęcia: z archiwum Barbary Hanny Otto

Bizuteria na zamówienie - Spełnimy każde życzenie.



E.D.K. Jewelry Shop, Inc. & Art Gallery



5904 S. Archer Ave.
Chicago, Ill 60638
Telephone: 773 767 3738

Ametyst – kamień bogów

NATURA WOŁA. URZEKAJĄCY ŚWIAT KAMIENI SZLACHETNYCH I NATURALNYCH

Od zarania dziejów człowiek znał i cenił piękno oraz użyteczność kamieni naturalnych. Informacji na ten temat dostarczają badania archeologiczne różnych warstw kulturowych z Egiptu, starożytnej Asyrii, Babilonii. Do dnia dzisiejszego zadziwiają nas zabytki kultury Majów czy Inków, a także ich przekazy literackie zachowane na tabliczkach glinianych i papirusach. Okultystyczne przesady lub też astrologiczne przepowiednie dotyczące magii kamieni fascynują nas fantazją i ogromną wyobraźnią swych twórców. Poddając głębszej analizie dawne przesady i wierzenia, zauważamy, jak wielki wpływ mają na współczesnych ludzi przekazy sprzed tysięcy lat.

Przepiękny ametyst w podaniach jawi się jako kamień wybrany przez bogów, a w dodatku przynoszący szczęście. Jego skład mineralogiczny, subtelna uroda i delikatna barwa wywołują w nas bogactwo przeżyć duchowo-estetycznych. Warto podkreślić, że jest niezwykle częste używanie tego kamienia w dawnych obrzędach i praktykach magicznych. Obecnie, dzięki rozwojowi fizyki, ametyst wykorzystywany jest z powodzeniem w nauce i technice.

Nazwa pochodzi od greckiego słowa amethystos, co w tłumaczeniu znaczy „trzeźwy”. Z tym dodatnim przymiotem, jakim jest trzeźwość, wiąże się wiele starych przekazów i legend. Już Arystoteles przytacza

legendę, jakoby „jedna z najpiękniejszych nimf leśnych nosząca imię Amethyst prześladowana była specjalnymi względami rozkochanego w niej bożka Bacchusa. Nieszczęsna Amethyst stroniła jednak od lubieżnego i stale pijanego adoratora. Bogini Diana, wzruszona skromnością nimfy, zamieniła ją w cudowny klejnot. Kiedy Bacchus zrozumiał swój błąd, ujęty dziewczą skromnością Amethyst, obdarzył ów klejnot właściwością ujarzmiania i pokonywania pijaństwa”.

Wierzono także, iż picie wina z ametystowych czar pozwalało zachować trzeźwość umysłu i ciała. Dzięki takim przekazom wino oraz ametyst na zawsze stały się częścią legend i podań ludowych.

Kwarc SiO_2 należy do krzemianów przestrzennych. Niektóre są bardzo czyste, inne zawierają w swojej strukturze różne wrostki mineralne, powodujące nieznaczne zmiany składu chemicznego. Inkluzje stałe tworzą rutyl, kalinit, chloryt, hematyt i epidot, ciekłe – woda, a gazowe – dwutlenek węgla. W przypadku ametystu kolor purpury i różnych odcieni fioletu jest wynikiem obecności dwu- i trójwartościowego żelaza.

Ametysty powstają wskutek procesów hydrotermalnych. Zwykle wypełniają próżnie pogazowe w melafirach (skałach wylewnych) i, dochodząc niejednokrotnie do okazałych rozmiarów, przyjmują postać tzw. szcotek krystalicznych. Charakterystyczną cechą



AMETYSTY OSZLIFOWANE O PIĘKNEJ INTENSYWNEJ BARWIE

jest układ trójskośny i twardość 6,5 – 7 w/g 10⁰ skali Mohsa.

W znacznych ilościach ametysty wydobywane są w Brazylii, Urugwaju, na Madagaskarze, w Iranie, na Cejlonie, Syberii, w Meksyku i Ameryce Północnej. W Polsce można je spotkać na Dolnym Śląsku, jednak dobrze wykształcone i przezroczyste kryształy należą do rzadkości. Na większą uwagę zasługują urokliwe ametysty występujące w granitach Szklarskiej Poręby oraz w melafirach w okolicach Tłumaczowa. Tamtejsze ametysty tworzą niekiedy pięknie wykształcone szcutki, stanowiące najcenniejsze okazy jubilerskie i kolekcjonerskie.

W języku hebrajskim ametyst zwany jest almanachem – czyli dającym miłe sny, w sanskrycie cacunada – przynoszącym szczęście. Ametyst jako kamień szczęśliwy miał chronić przed wszelakimi przeciwnościami losu, chorobami zakaźnymi, wzmacniać serce i uspokajać nerwy. Sproszkowany służył do tamowania krwotoków i leczenia ran. Ofiarowany w pierścieniu symbolizował szczerą, serdeczną przyjaźń oraz trwałość uczuć, lecz zgubiony lub darowany osobie trzeciej zrywał wcześniejsze więzi. Barwa jego bładła, ponieważ nie znośli zdrady

i wiarołomstwa. Dzisiaj wiemy, że niektóre ametysty wystawione na intensywne działanie promieni słonecznych tracą swój kolor, jednak barwę pierwotną można im przywrócić poprzez naświetlenie promieniami Rentgena. Osobliwością ametystu jest reakcja na wysoką temperaturę. Już przy podgrzaniu do 4700 C uzyskuje jasnozielony kolor cytryny, należącego również do grupy kwarcu.

Przez tysiąclecia wierzono, że kamień ten jest talizmanem nie tylko przynoszącym szczęście, ale też dającym właścicielowi siłę, ochronę przed czarami, melancholią i pijaństwem. Do dnia dzisiejszego ametyst uchodzi za symbol wstrzemięźliwości. Uznaje się go za kamień sakralny, wyrażający posłannictwo nadziei, a także zwycięstwa dobra nad złem. Zaliczany jest do insygniów Kościoła Katolickiego i osadzany w pierścieniach noszonych przez biskupów i kardynałów. Zgodnie ze starymi wierzeniami, wiele katolickich oraz buddyjskich różańców było i jeszcze dzisiaj jest wykonanych z paciorków ametystowych, jako że przesuwanie koronki barwy lila i purpury, połączone ze szczerą modlitwą, ułatwić ma głębokie i pełne zjednoczenie z Istotą Najwyższą. Od wieków traktowany jest jako oznaka władzy oraz dostojęstwa, dlatego też książęta i panujący nosili go jako symbol władzy doczesnej.

Przepiękna purpurowa barwa ametystu to przenikające się dwa kolory: najzimniejszy błękit i najgorętsza czerwień. Kryje się w nim zatem ezoteryczna moc obu kolorów, błękitu – dającego ciszę i spokój wewnętrzny, oraz czerwieni, która jest symbolem namiętności i potęgi uczuć. To także dominujący kolor szat dostojników Kościoła, będący oznaką pokuty oraz pełnego oddania się doskonaleniu duszy w drodze do osiągnięcia szczęścia wiecznego. Kamień jest też symbolem czystości zarówno duchowej jak i fizycznej, a jego barwa wywołuje pozytywne vibracje, niwecząc złe moce.

Ametyst to klejnot bogów, kamień zodiakalny przypisany znakom Ryby i Strzelca,

a więc przynoszący szczęście m.in. urodzonym w lutym. W tradycji ezoterycznej należał do Neptuna i Jowisza. Cudowna barwa ametystu to morska kipiela symbolizująca królestwo gniewnego Neptuna, a jednocześnie tęsknota za spokojem oraz samotnością, których użyzka sam kamień. Jowisz, panujący nad znakami Ryby i Strzelca, emanując swą potężną siłą obdarza ludzi odwagą, intuicją, zdolnością koncentracji. Ametyst służy ludziom prawym. Finezyjnie oprawiony w metale szlachetne, jest wyjątkowo subtelną ozdobą każdej kobiety.

Literatura:

Prof. dr hab. Wiesław Heflik, Gemmologia.

Dr. inż. Lucyna Natkaniec-Nowak, Antykwa, Kraków 1996.
R. Liddicoat, Handbook of Gem Identification, Santa Monica.



PIĘKNA BROSZA Z DIAMENTAMI I ZEGARKIEM NA AMETYŚCIE – SANDRA CRONAN



SŁAWNY WISIOR SREBRNY Z AMETYSTEM, GRANATAMI, CYTRYNEM I PERIDOTEM. TWARZ RZEZBIANA W TUNKUSIE



PIĘKNA GEODA WYPEŁNIONA KRYSZTAŁAMI AMETYŚCIE



PIERŚCIEŃ ANTYCZNY Z KAMĘĄ Z AMETYŚCIE



MISA ŁAZIENKOWA



Artdk Jewelry Shop, Inc.
5904 S. Archer Ave. Chicago,
IL 60638 - 2803
Ph: (773) 767 - 3738
Danuta M. D. Konefał



Danuta Konefał



ELŻBIETA WAŁKUSKA-CHOJNOWSKA

Zachowane w pamięci

Kresy to kraina magiczna, Atlantyda naszego wieku, gdzie czas zatrzymał się na zawsze. Małe miasteczka o nazwach utrwalonych w historii naszego narodu, miejsca bogate w nazwiska wielkich ludzi, którzy się tu urodzili i tę historię tworzyli: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Paderewski, Piłsudski, Miłosz, Zapolska... można by wyliczać w nieskończoność.

Było coś tajemniczego w urodzaju wielkich ludzi, których wydała ta ziemia. Jest to zastanawiające zjawisko, nad którym głowili się socjologowie i historycy literatury. Być może stało się tak dzięki wymieszaniu się wielu kultur i ich różnorodności, z czego powstał ten konglomerat języków, religii, architektury i obyczajów. Jednak kraina ta już nie istnieje. Jest jedynie wspomnieniem utrwalonym w pamięci starszego pokolenia, w literaturze i historii. Nazwy takie jak Lwów, Zbaraż, Bar, Stanisławów, Kamieniec Podolski, Podhajce, często wymawiane inaczej i pisane innym alfabetem, przypominają, że istniała. Podobnie jak stare rozwalające się cerkwie, synagogi, kościoły oraz meczety, które kryją duchy przeszłości i jak wyrzut sumienia historii wołają o ratunek.

Ratunkiem jest myśl ludzka, słowo, a właściwie uczucie zamknięte w słowie „poezja”. Chodzi o poezję, o której Słowacki pisał, że jest niezniszczalna, natomiast Mickiewicz nazywał ją „arką przymierza między starymi a nowymi laty”. Z tej potrzeby zachowania Kresów

dla potomności zrodziła się inicjatywa grupy ludzi piszących w Chełmie. Już od dwudziestu paru lat odbywają się tam konkursy poetyckie o tematyce związanej z Kresami i w związku z tym zatytułowane: „U progu Kresów”. Opiekę nad nimi sprawuje Nadbużańskie Towarzystwo Kultury – Środowisko Rodzin Kresowych. Jednym z organizatorów konkursów jest Krzysztof Kołtun, poeta związany z tą ziemią zarówno emocjonalnie jak i geograficznie.

A oto co pisze on o działalności Rodzin Kresowych: „Od 1988 roku Towarzystwo Rodzin Kresowych zajmuje się kultywowaniem tradycji kresowych, podtrzymywaniem kontaktów z Polakami pozostającymi na Wołyniu i Kresach, opieką nad cmentarzami i kościołami – pomocą w ich odbudowie i utrzymaniu. Zaczęło się od dwóch: Luboml i Rymacze, obecnie jest ponad 50 na Wołyniu. Organizujemy też wystawy, koncerty, spotkania z Kresowianami, spotkania w szkołach, podróże wielopokoleniowe na Wołyn... Pielęgnowujemy też kult Słowackiego i wielu innych poetów z Wołynia, jako źródło podtrzymywania kultury polskiej kresowej, doskonalej i absolutnie proroczej...”

Konkursy poetyckie mają na celu integrowanie rozproszonych polskich poetów, którzy pamiętają w swojej twórczości o kulturze i historii Kresów, rozwijają młode talenty i dają szansę dobrego debiutu oraz zaistnienia w literaturze polskiej XXI wieku. Utwory laureatów wzbogacają poezję polską o nurt kresowy, tym samym ocalając go od zapomnienia. Tegoroczny

XXIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki poświęcony został sylwetce Gabrieli Zapolskiej – damie kresowego teatru. Zakwalifikowano 167 utworów, przyznano wiele nagród w różnych kategoriach. Laureatką trzeciej nagrody w kategorii poezji kresowej (za zestaw wierszy) została nasza rodaczka z Chicago Elżbieta Wałkuska-Chojnowska. Na jej temat pisałam już kilkakrotnie. Jej poezja, subtelna, delikatna, bardzo kobieca, znana jest naszym miłośnikom literatury w kraju i tu w Chicago.

KRESOWA WIEŚ

*Wiklinowy płot
Pająki snują ciszę
Drewniane koło
Zardzewiałym łańcuchem
Strzeże tajemnic*

*Na podwórku cień matki
Pluszowym krokiem
Przesuwa się
Pomiędzy bzami
Które jak lzy na cmentarzu
Bielutko płaczą*

*Miałeś tam zostać
Modlić się w Zaduszki
I mech z grobu
Przodków zrywać
Samotnie wiatr posiwiwał*

*Kłęczą traw
W prochy trumien wrosły
Deszcz pamiętnik
Na pomnikach ryje
I rozrywa obce chmury
Nad kresową gościną
W przedpokoju lata*

ŚLADY PAMIĘCI

*Strzępki poszarpanych prawd
Mnożą lzy
Krople ciszy bezimienne
Spadają na usta
Samotna przestrzeń
Historia skrzywdzonych
Rozplata zawiły warkocz czasu
Oni bosymi stopami
Na śniegu
Zapłacili za
Błękitne niebo*

Niech jej wiersze będą przyczynkiem do ocalenia pamięci tej ziemi, która była matką dla całej plejady wybitnych Polaków. Może dzięki temu konkursowi narodzi się kolejny. P

Kwiat jednej nocy

Stukot pociągu pomału się oddalał, wiatr modelował ostatnie dochodzące uderzenia o szyny, zachodnia część nieba płonęła resztkami słonecznych ogni. Tu i ówdzie nieśmiało przedzierał się posępny mrok. W oknach niewielkich domków błyszczało światło, za chwiejącym się parkanem ujadł jakiś niedorosły pies. Przedmieście niewielkiego w sumie miasta było na ogół spokojne, tylko z przylegającego do ulicy domu docierała piosenka Alibabek „Kwiat jednej nocy” – „Zakwita raz, tylko raz, biały kwiat”... Droga była co prawda bita, lecz zima zostawiła na niej księżycowe niemal odbicie, widać drogę tę mróz sobie opatrzył i często po niej spacerował, zbyt często. Wicher ustawał wraz z pojawieniem się srebrzystego księżyca, który dzisiaj wyglądał wyjątkowo uroczo, jego okrągła twarz przypominała wizerunek kucharza na opakowaniu budyniu: budyniowy księżyc.

Krótka ulica przypominała raczej wieś – choć nie było tu zabudowań gospodarczych, domy często sytuowane były w ogródkach, a nawet w niewielkich sadach. Domy! może zbyt szumna nazwa – ale niech już tak będzie! Najważniejsze, że po drugiej stronie ulicy był dworzec kolejowy, na którym zatrzymywały się pociągi z tablicami wielkich miast, jedynie ekspresy zęgały tę stację gwizdem. Ruch kołowy prawie tu nie istniał, chyba, że rowerowy.

W jednym z ogrodów mieściła się altanka wciśnięta w gęste sieci żywopłotu. Przez okienko przegrodzone listwami wypływały gitarowe melodie, czasami śpiewy i śmiech. Niemal każdego wieczoru zbierała się tu pobliska ferajna, by dać upust swoim talentom, a przy okazji spędzić miło wieczór. Wirtuozem gitary był Staś, który wówczas pobierał nauki w kaliskim technikum budowy fortepianów – choć nie było wielkiego podobieństwa w tych dwóch instrumentach, Staś grał wspaniale, a i śpiewał nienagannie.

Nie tylko Staś śpiewał, jego chórek składał się z młodszej siostry Lidki oraz uroczych sąsiadek Halinki i Grażyny, mieszkających w tym samym domu (bliźniaku). Lidka i Halina uczęszczały wtedy do ogólniaka, a Grażyna była już studentką, lecz mimo obowiązków szkolnych zawsze znajdowały czas na chwilę relaksu i zabawy. Często i ja brałam udział w tych cudownych wieczorach, w tym śpiewie – choć do Kiepury mi daleko, ale podobno śpiewać każdy może. Będąc na praktyce w Świebodzicach zaledwie kilka miesięcy, poznałam wielu ciekawych ludzi oraz to sympatyczne miasteczko, które tętniło życiem jak każde inne. Nie wyróżniało się zbytnio, było podobne do Wrocławia, Ciechocinka czy Zamościa – każde miasto ma swój urok i niby każde jest inne, ale wszystkie mają wspólny mianownik – tę Polskość ▶



Władysław Panasiuk



KOŚCIÓŁ ŚW. TRÓJCY – KRESY



Ewa Burba

i własną dumę. Różnią się jedynie wielkością, a tym, co je łączy, jest ich piękno.

I w miastach, i w wioskach żyją wspaniali ludzie, a przede wszystkim: najpiękniejsze istoty ziemskie – kiedyś noszące spódniczki – dzisiaj spodnie (niektóre pozostały wierne tradycji). Jak śpiewała Irena Santor: „Najpiękniejsze Warszawianki – to przyjezdne” – coś w tym jest, jakaś magia, jakiś czar. Wszystkie dziewczyny mają w sobie „to coś”, za czym tęsknimy, do czego wracamy, coś, czego nie można zobaczyć, ale można dostrzec, bo patrzeć – niekoniecznie znaczy widzieć! Podobnie jak do dziewczyn, wracamy często do miast i wiosek, które kiedyś pokochaliśmy, za którymi tęsknimy. Kiedyś kochałem inne, dzisiaj Kocham Kraków. Nie znaczy to wcale, że tamte zdradziłem, zapomniałem, nie! „I znowu sobie powtarzam pytanie: Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?”

Stukot pociągu przerywany dźwiękiem gitary, a noc księżycem bladym się objawia, niebo w gwiazdy ubrane i meteoryt strącony anielską nogą dogorywa w obłokach – noc ciepła i cudna, wiszą gwiazdy jak śniegu sople na stokach – noc anielska. Takiej nocy łąca tuli się do oka, nie z żalu, nie z bólu; to łąca radości, bo kwiat jednej nocy kwitnie tylko raz.

Nie ukrywam, że lubiłem takie sielanki, zresztą do dziś lubię – ale tamte były inne, miały specyficzny urok, smak młodości, wtedy serca inaczej biły i śmiech był inny. Dlaczego pamiętam tamtą altanę i słyszę jeszcze dźwięk strun? Bo tylko złego się nie pamięta, zapomina się smutki i żale, a smak radości zatapia się w samym sercu – tam przetrwa najdłużej.

Pomiędzy Wrocławiem a Wałbrzychem jest cząstka mej radości. Tam, wśród nocy pełnej gwiazd wzlata meteorem, płynie nad łąkami rosą i okiem Cyklopa zerka w przeszłość – cząstka mej radości... Czasami usiądzie na wierzchołku w Książu i cwałuje wśród zablakanych drzew, rozśpiewanego ptactwa i mgieł porannych zapomnianych przez Boga – radość z tamtych lat niczym śpiew anioła. „Gdzie Bajkał podnóża gór sięga, przez lasy doliny i kurz wędruje zgarbiony włóczęga...” Wspominam tę i inne ballady, dowcipy, których wówczas w głowie nie brakowało, a niektóre zachowały się do dzisiaj. Ulubionymi były te o milicjantach – choć złośliwi mówią, że takowe nie istnieją, bo to wszystko jest prawda – możliwe...

Świebodzice – miasteczko jakich wiele, małe i urocze, takie, do którego chce się powracać, gdzie spokoju odrobina i uśmiechu wiele, gdzie ludzie w niedzielę do kościoła idą, by w świętych murach zostawić swe troski. By podziękować za spokój i radość, którymi na co dzień Stwórca ich obdarza – by zanieść kłopoty do Pana ołtarza. Tam w tym miasteczku jest tyle uroku, w tych kamieniczkach i w kościelnej wieży, że trudno je zmieścić w ludzkim małym oku, lecz warto chwilę tam na pewno przeżyć. Choćby dlatego, żeby w noc majową zadźwięczały struny niosące ballady, by szumiły po latach w snach tamtejsze sady, by znowu altanka w żywopłot wciśnięta zechciała cię gościć, jak kiedyś, przed laty. Życie bez wspomnień jest nudne, bez wartości. Każdy chce powracać, jeśli ma do czego. Z powrotów jak ze źródeł czerpiemy tak wiele: radość i siły z dawnych lat młodości. Gdy wspominamy, jesteśmy wciąż młodzi. Skoro przyszłość jest dla człowieka jeszcze tajemnicą – musimy czerpać jedynie z przeszłości.

Często zasiadam w altance do śpiewu, dziewczyny przy mnie i Stasio z gitarą – tak łatwiej usnąć przy dźwiękach ballady – ten sam księżyc gapi się w okna, czasami pociąg żałośnie zawyje i szumią podobnie tamte stare sady, i choć tęsknota kładzie się na szyję – usypiam powoli jak dziecię w kołysce. Może o północy zakwitnie ten kwiat – kwiat jednej nocy!

TWOJE OCZY

są w Tobie
obrazy malowane
marzeniami
pastelą krzyczą
niespokojne
kolory żywe jak ogniki
parzą
pragnieniami
malują od środka
dusza rozjaśniona
kwitnie
...a na zewnątrz życie szare
toczy się
pełnie niezdarnie
znudzone
i oczy bolą
niebieskie
zielone
chcą patrzeć jak w sen
Twoje oczy
rozmarzone



DNI NASZE /MOJEJ ŻONIE LILIANIE/

na ranach życia
codziennosci szarej
rozkleił się motyl
miękkimi kolorami
tego świata

...i pięknieje

serce
utkane łagodnością
rumianków
na czterolistnej koniczynie
złożę

pod śpiącymi lipami
niech kwitną
spokojnie i cicho
dni nasze – szczęśliwe
barwione słonecznie
mlekiem i miodem
pachnące
na zawsze – miłością

WIDZĘ W TOBIE

widzę
smutne kwiaty
w Twoich oczach
i duszę rozdartą
myślami

widzę
góry strzeliste
w gwiazdach na zboczach
i anioły z białymi
skrzydłami

widzę
żółte tulipany
wplecione we włosach
i serce klujące
zmartwieniami

widzę
wiosny i jesienie
w nieprzespanych nocach
i nadzieję kwitnącą
marzeniami



PŁOMYK

w mrowisku
ludzi
znanych i nieznanym
w mrowisku
uczciwych i zdrażliwych
niepozornych
tli się małe płomyk
miłości
czasami płaczu
roztopionego wosku
chcę żyć radością
płonąć – sercem oddychać

LAWENDOWE WZGÓRZA

odnajdę Twoje sny
na lawendowych wzgórzach
i szepty nieśmiałe
w zielonych drzewach
schowane

tam gdzie ciepły wiatr
nieskończonością marzeń
serca kołysze
ręką zerwę kwiat
i pochwycę dusze

w lawendowym uścisku
serce spragnione
łąką najczystszej napoję
łagodną i cichą
najspokojniejszą

na lawendowych wzgórzach
nic się nie zaczyna
nie kończy
jak dusza... trwa
i nigdy nie umierają motyle

CHCĘ MALOWAĆ

...chcę malować
kwiaty
w Twoim oknie

maki czerwone
w porannym słońcu
nadzieją rozświetlone

...chcę malować
radość
w Twojej duszy

w liście zielone
smutki zawijać
i myśli zagubione

...chcę malować
uśmiech
w Twoich oczach

szczęśliwymi gwiazdami
i chmury puste
wypełnić błękitami

...chcę malować
świat
w Twoim sercu

pastelą radości
w łzach szczęścia
rozpływać się... z miłością

NIE MÓW

nie mów
że czujesz pustkę
w sercu
i duszy

nie mów
że sił brakuje
do bólu
i wzruszeń

nie mów
że zatracasz się
w czymś
co nie należy

nie mów
że w słowa
śmiałe
nie wierzysz

nie mów
że nie potrafisz
unieść się
nad zwątpieniem

nie mów
że nie należy
...kochaj
i płyn marzeniem

Wiersze o miłości

JANUSZ KLIŚ – POETA, PLASTYK I NAUCZYCIEL. PISZE OD PONAD TRZYDZIESTU LAT. WIERSZE PUBLIKUJE W POLSCE I USA. WYDAJE KSIĄŻKI, PŁYTY CD, UDZIELA SIĘ W PRASIE, RADIU I TELEWIZJI, MA NA KONCIE LICZNE SPOTKANIA AUTORSKIE. OD 14 LAT ZNAJDUJE SIĘ NA EMIGRACJI W USA. KOCHA SZTUKĘ, PRZYRODĘ I PODRÓŻE. W SWOICH UTWORACH POETYCKICH CZĘSTO PODEJMUJE TEMAT MIŁOŚCI.



PROSISZ MNIE

prosisz mnie o deszcz
a ja słońce chcę malować
w Twoich oczach
pomarańczem
i tęczę radosną
nad rzęsami
zatańczyć

prosisz mnie o chmury
a ja błękity chcę czesać
na Twojej głowie
zawijać
i kwiaty wiosną
we włosy
wpinać

prosisz mnie o wiersze
a ja tulipany chcę zrywać
w moim ogrodzie
bukietami
i dać Ci żywe
pachnące
marzeniami

DESZCZU KROPLA

chciałbym jak deszczu
kropla
rozpłynąć się na Twojej
twarzy

potoczyć się jak perła
mokra
i zmyć wspomnienia złych
zdarzeń

chciałbym jak oddech
anioła
wpleść się w Twoje
włosy

marzenia kwitnące
przywołać
i patrzeć jak w gwiazdy
w Twoje oczy

MIŁOŚĆ KWIATÓW

podaruję Ci kwiaty
żywe
żółte i czerwone
prawdziwe

aromatem kwiatów
się otul
pomaluj
błękitem nieba
zatańcz

podaruję Ci chwile
rozmarzone
słońcem niebieskim
roztąnczone

gorącym słońcem
się unieś
rozpal
miłością kwiatów
bądź

SEN ŁĄKI ZIELONEJ

...a Ty
w snach moich...

tańczysz z motylami
uśmiechem malowanym
w oczach
niebieskimi chabrami

w porannej rosie
z mokrą głową
karuzelą maków
polnych
kręcisz czerwono

...a ja
w snach moich...

płynę z chmurami
miodem gorącym
sercem
słońca pszczołami

w łąki kwiatach
rozpływam się kolorowo
wiruję marzeniami
...i budzę się
z zieloną głową...



PRZYCHODZI BABA DO LEKARZA

Laser na lunch, czyli jak wyglądać młódziej i piękniej

O ZABIEGU LASEROWYM, TRWAJĄCYM NIE DŁUŻEJ NIŻ PRZYSŁOWIOWA PRZERWA NA LUNCH, ROZMAWIA Z DR MARIUSZEM KOZIOŁEM ILONA WAKSMUNDZKI.

Odmładzanie dojrzałej skóry to dzisiaj dużo łatwiejsze zadanie niż chociażby parę lat temu, dzięki ogromnemu postępowi w technice laserowej. Laser, na którym pracujemy w Carmen's Nicole Spa and Laser, jest jednym z najnowocześniejszych na rynku. Dzięki zastosowaniu tzw. „Lunchtime Laser” nasza skóra będzie wyglądać młódziej i piękniej, bez ubocznych skutków i czasu na rekonwalescencję.

Iлона: Co daje taki zabieg i jak działa?

Mariusz: Zabieg „Lunchtime Laser” bazuje na zastosowaniu lasera do odmłodzenia skóry twarzy, szyi, dekoltu czy dłoni, przenikając głęboko w warstwy naskórka i składa się z dwóch elementów: systemu chłodzącego skórę i penetrującego ją lasera. System chłodzenia jest zastosowany po to, by światło lasera mogło bezpiecznie penetrować warstwy skóry w celu stymulacji komórek kolagenowych i żeby działać jako naturalne znieczulenie. Tak stymulowane komórki wytwarzają potrzebny każdej skórze kolagen i włókna elastynowe, których pracę



Ilona
Waksmondzki



DR MARIUSZ KOZIOŁ JEST PRAKTYKUJĄCYM GINEKOLOGIEM. UKOŃCZYŁ POMORSKĄ AKADEMIEJ MEDYCZNĄ W SZCZECINIE. CERTYFIKOWANY PRZEZ AMERYKAŃSKI BOARD OF OBSTETRICS AND GYNECOLOGY, SPECJALIZUJE SIĘ W OPERACJACH GINEKOLOGICZNYCH I CIĄŻACH WYSOKIEGO RYZYKA. PONADTO DOKTOR KOZIOŁ ZAJMUJE SIĘ KOSMETYKĄ UPIĘKSZAJĄCĄ W CARMEN'S NICOLE SPA AND LASER PRZY 153 N. NORTHWEST HWY W PARK RIDGE, GDZIE PEŁNI FUNKCJĘ DYREKTORA MEDYCZNEGO I WYKONUJE ZABIEGI LASEROWE.



DR MARIUSZ KOZIOŁ

spowalnia naturalny proces starzenia. Laser powoduje zwiększenie ilości komórek kolagenowych, przez to naturalną produkcję kolagenu w skórze, a co za tym idzie, poprawę jej wyglądu.

I: Czy zastosowanie lasera boli?

M: „Lunchtime laser” jest bezpiecznym zabiegiem, który raczej nie sprawia bólu, ale jak wcześniej wspomniałem, w zależności od rodzaju cery i wrażliwości skóry może spowodować lekki dyskomfort, w takim przypadku stosujemy znieczulający krem. Zanim przystąpimy do zabiegu, robimy pacjentowi próbę, która daje nam możliwość określenia wrażliwości skóry.

I: Jak długo trwa tego typu zabieg? Czy można go stosować z innymi zabiegami kosmetycznymi?

M: Ponieważ nazwa „Lunchtime Laser” mówi sama za siebie, jest to zabieg, który praktycznie można wykonać podczas przerwy na lunch, bo trwa do 30 minut. Na pewno pierwsza wizyta może być nieco dłuższa, ponieważ rozmawiamy indywidualnie z pacjentem, ale następnie można przeprowadzić szybciej. Należy zawsze pamiętać, że każda skóra jest inna i w zależności od jej unikalnych właściwości, po zabiegu może wystąpić lekkie zaczerwienienie, ale nie musi. Zaraz po zabiegu można zastosować makijaż i pójść z powrotem do pracy. Laser jest bezpieczny i może być stosowany z takimi zabiegami jak mikrodermabrazja, botox czy laser wyrównujący powierzchnię skóry.

I: Ile zabiegów jest rekomendowanych i jak długo widoczne są jego efekty?

M: Kliniczne badania sugerują dwie, trzy sesje konieczne do stymulacji komórek kolagenowych. Przyjmując, że każda skóra jest inna i w zależności od potrzeby, ilość zabiegów dobiera się indywidualnie. Zalecane są także sesje podtrzymujące produkcję kolagenu, bo należy pamiętać, że proces starzenia skóry postępuje nadal i co jakiś czas komórki kolagenowe potrzebują dostać stymulację do dalszej produkcji kolagenu. W tym zabiegu efekty widoczne są dopiero do dwóch tygodni po zabiegu, bo tyle mniej więcej czasu zabiera komórkom kolagenowym rozmnożenie się. Możemy zatem cieszyć się odmłodzoną skórą znacznie dłużej niż po innych zabiegach działających naskórnice.

I: Czy na zabiegi laserowe przychodzą również panowie?

M: Oczywiście. Powiedziałbym, że coraz więcej panów wykonuje zabiegi poprawiające kondycję skóry twarzy, a także laserowe usuwanie zbędnego owłosienia, które również mamy w swojej ofercie. Zapraszam, zarówno panie, jak i panów do naszego gabinetu odnowy Carmen's Nicole

REKLAMA



VICTOR FORYS, M.D. ANNA BIRN-FORYS, M.D. OKSANA BARILYAK, M.D.

kompletna
opieka
medyczna
dla każdego



BADANIA PROFILAKTYCZNE
ORTOPEDIA
MEDYCINA RODZINNA
REHABILITACJA
CHOROBY WEWNĘTRZNE
PEDIATRIA
USG • EKG
CHOROBY KOBIECE
GINEKOLOGIA
LECZENIE CUKRZYCY
TARCZYCY
NADCISNIENIA
CHOROBY NEUROLOGICZNE
LECZENIE IMPOTENCJI
BADANIA LABORATORYJNE
LECZENIE ZESPÓŁÓW BÓLOWYCH
FIZYKOTERAPIA
WYPADKI SAMOCHODOWE
WYPADKI W PRACY
BADANIA IMIGRACYJNE

**CENTRAL MEDICAL
CLINIC OF CHICAGO**

4820 North Central Ave. Chicago IL 60630

773.545.2525

9801 W. Lawrence Ave
Schiller Park, IL 60176
630-709-6725

www.GregDance.com
lub znajdź nas na Facebook



**GREG RYKOWSKI
Dance Studio**

Sucha skóra? - Nigdy więcej!

Nikt nie chce mieć suchej skóry, a już szczególnie na twarzy. Sucha, bez blasku, szorstka w dotyku skóra wcale nie jest ponętna i nie wzbudza pożądania. Co gorsza, skóra taka uwydatnia i eksponuje nasze zmarszczki oraz wszystkie, nawet najmniejsze, linie, które tworzą się na twarzy.

Istnieje wiele przyczyn, dla których skóra ulega przesuszeniu, natomiast potrzeba licznych zabiegów, aby do tego nie dopuścić. Na szczęście, znając te przyczyny możesz sobie pomóc, wstrzymując je zaraz na samym początku. Dlatego też pozwoliłam sobie przedstawić proces przesuszenia skóry za pomocą trzech kroków:

Krok ❶

Czynniki takie jak zimno lub suche powietrze (szczególnie zimą), gorące prysznice, mycie twarzy nieodpowiednimi środkami (np. sama woda, mydło do ciała, szampon do włosów lub cokolwiek, co jest pod ręką, czyli nieodpowiednie kosmetyki zawierające często ostre chemikalia i alkohol, zupełnie nie zbalansowane z PH skóry), a nawet wiek osoby (westchnienie) – powodują zwiększone odparowanie wilgoci z powierzchni skóry.

Krok ❷

Gdy poziom odparowanej wilgoci jest zbyt wysoki, pewne enzymy nie mogą prawidłowo komunikować się z komórkami skóry na powierzchni, co prowadzi do widocznego łuszczenia się komórek i coraz większego przesu-

sznienia. Naturalna bariera ochronna skóry jest już poważnie naruszona.

Krok ❸

W tym miejscu skóra próbuje się sama naprawić. Niestety, im więcej wilgoci, która wymyka się ze skóry, tym trudniej jest skórze samej się naturalnie zaleczyć, co powoduje błędne koło. Co więcej, nieodpowiednie kosmetyki, których używamy w danym momencie, np. polecane przez koleżankę lub kupione po obejrzeniu reklamy w telewizji (lub też brak jakichkolwiek kosmetyków), powodują intensywne niszczenie bariery ochronnej skóry, co z kolei skutkuje wzmagającym się przesuszeniem i pogarszającą się wrażliwością na kremy. W tym stanie skóra nie ma żadnych szans, aby się zaleczyć. Bezwiednie i nieświadomie robimy wszystko, aby uniemożliwić jej ten proces. Stan skóry pogarsza się z dnia na dzień.

Ale nie bójcie się, jest mnóstwo produktów na rynku, które podnoszą wilgotność skóry. Wystarczy pamiętać, że nie wszystkie nawilżające kosmetyki są sobie równe. Nie wszystko złoto, co się świeci: to, że krem jest drogi i znajduje się w pięknie błyszczącym słoiczku, nie oznacza, że jest skuteczny.

Skupcie się na produktach z kwasem hialuronowym, peptydami, z dobrym systemem dostawczym (czyli takim, który pozwala na łatwe przeniknięcie przez komórki skóry). Kosmetyki takie często są trochę droższe od tych masowo dostępnych w zwykłych sklepach sieciowych. Polecam produkty profesjonalne (używane przez kosmetyczki), ponieważ firmy, które je produkują, wkładają swoje pieniądze w najlepsze i najnowsze składniki oraz technologie kosmetyków, a nie tylko w świecące opakowania czy masowy marketing telewizyjny.

Jeżeli chcą Państwo dowiedzieć się więcej na temat profesjonalnych produktów oraz ich zakupu, albo też poddać się analizie Państwa skóry, zapraszam na wizytę w moim gabinecie kosmetycznym.

Sylvia Marcinczyk

www.ChateauSkinSpa.com



REKLAMA

Chateau Spa

FACIALS • WAXING • BODY WRAPS • NAIL CARE
for
Men • Women • Teenagers

SCHAUMBURG, IL • (847) 382 9691 • CHATEAUSKINSPA.COM
CALL TO MAKE AN APPOINTMENT
SYLWIA MARCINCZYK • (847) 322 8151

Nef-Ra

PO KILKU OBSZERNYCH ARTYKUŁACH, WYJAŚNIAJĄCYCH ISTOTĘ DZIAŁANIA PREPARATU NEF-RA, NADSZEDŁ CZAS NA PUBLIKACJĘ LISTÓW, KTÓRE OTRZYMUJEMY NIEMAL CODZIENNIE OD NASZYCH KLIENTÓW. ODDAJMY ZATEM GŁOS ZWYKŁYM LUDZIOM, BO ICH ZDANIE JEST DUŻO BARDZIEJ WIARYGODNE NIŻ SPEKULACJE NAUKOWCÓW.

Radosław Karczmarczyk

Moje skarby

Kiedy dowiedziałem się, że moja żona ma raka piersi byłem totalnie załamany. Jej piersi były najpiękniejsze na świecie i stanowią dla mnie najdroższy skarb. Początkowo wpadłem w apatię, ale po krótkim czasie postanowiłem walczyć z przeciwnościami losu. Moja żona pogodziła się z diagnozą – ja nie. Odwiedziliśmy wiele ośrodków medycyny konwencjonalnej i niekonwencjonalnej, ale stan jej zdrowia pogarszał się z tygodnia na tydzień. Wiedziałem, że operacja piersi jest nieunikniona i pogodziłem się z tym. Moja żona była już zmęczona, a dodatkowo bardzo powiększyły się jej węzły chłonne i musiała często oddawać mocz, a dodatkowo zaczęła jej dokuczać dotkliwy ból mięśni i całego ciała. Z powodu cierpienia żony to ja sprzątałem i robiłem zakupy. Pewne dnia w polskim sklepie usłyszałem o płynie, który pomógł pewnej pani. Opowiadała ona o problemach z bólem mięśni i stawów oraz układem pokarmowym, łącznie z hemoroidami. Wszystkie te problemy zniknęły w krótkim czasie, a kobieta wyglądała na bardzo zadowoloną. Dowiedziałem się jak nazywa się ten zbawienny płyn i natychmiast pojechałem do sklepu Nef-Ra. W sklepie tym dostałem więcej informacji i odzyskałem nadzieję na wyzdrowienie żony. Zakupiłem preparat Nef-Ra i z radością pojechałem do domu. Oczywiście żona była nastawiona sceptycznie i odmówiła przyjmowania płynu. Ostatecznie jednak udało mi się ją przekonać i już po kilku dniach picia płynu Nef-Ra moja żona poczuła się lepiej, a po 2 tygodniach minęły problemy z częstym oddawaniem moczu i bólem mięśni, jak również dolegliwości żołądkowe. Guzy w piersiach przestały boleć i znacznie się w tym czasie zmniejszyły. Po 3 miesiącach okazało się po dokładnych badaniach, że guzy w piersiach nie są guzami rakowymi i zmalowały do tego stopnia, że operacja nie jest już konieczna. Moja żona pije płyn Nef-Ra już od roku i jest całkowicie zdrowa, co potwierdzają badania laboratoryjne. Często siedząc wieczorem w domu i patrząc na uśmiechniętą żonę i na jej piersi (moje skarby), czuję niepohamowaną radość życia.

Janek z Glenview, Illinois

Wesoły kierowca (48)

Jestem kierowcą i wiele dni spędzam w trasie. Mogę powiedzieć, że ze względu na hemoroidy i zmęczenie nie miałem łatwego życia, do tego dokuczały mi ciągle spuchnięte kostki, a nawet całe nogi. Ponadto bardzo się pociełem, co wiązało się z nieprzyjemnym zapachem. Dowiedziałem się o płynie Nef-Ra od kolegi i już po kilku tygodniach spożycia go, moje dolegliwości się znacznie zmniejszyły, a po kilku miesiącach ustąpiły całkiem. Dzisiaj zapomniałem o problemach zdrowotnych, a do tego czuję się wypoczęty i chętny do pracy, choć mniej śpię. Moja żona mówi, że mam mniej zmarszczek i wyglądam młodziej. Chyba z tego powodu ona też zaczęła pić płyn Nef-Ra i widzę, że jest dla mnie bardziej przyjemna. Rozmawiam ze znajomymi i polecam im płyn Nef-Ra, bo jeśli jest coś dobre, należy się tym dzielić z bliskimi osobami.

Arek z Chicago

Zmarnowane życie

Moja córka od urodzenia nie miała uczucia w rękach i nogach. Odwiedziliśmy wszystkie możliwe miejsca aby ją uleczyć – bez powodzenia. Wiedzieliśmy, że tak będzie do końca jej dni. Kiedy dowiedziałam się, że mam czerniaka, bardziej martwiłam się o córkę niż o siebie. Kto jej zapewni pomoc jak mnie nie będzie? Koleżanka powiedziała mi o płynie Nef-Ra i postanowiłam spróbować. Piję go 9 miesięcy, ale już po 3 czerniak zniknął, a do tego ustąpiły bóle nóg i przestałam zbyt często oddawać w nocy mocz. Czuję się o wiele lepiej i młodziej – zniknęły mi zmarszczki, cera się wygładziła i odmłodziła. Wszyscy pytają, jak to możliwe – odpowiadam, że to dzięki płynowi Nef-Ra. Kiedy po miesiącu picia płynu Nef-Ra powiedziały córce, że czuje się o wiele lepiej, ona też zaczęła go stosować. Zdziwienie moje sięgnęło zenitu, gdy po kilku dniach moja córka oznajmiła, że ma lepsze uczucie w palcach rąk i nóg. Dzisiaj szczęśliwa trenuje na siłowni, aby odbudować mięśnie i wiem, że nareszcie będzie chodziła do szkoły. Płyn Nef-Ra dał jej szansę na nowe życie. Mam nadzieję, że kogoś pozna, będzie miała dzieci, a ja będę mogła przyglądać się jej szczęściu.

Krystyna Lombard, IL

Nowo narodzona (58)

Kiedy w 1987 roku wyjechałam z Polski do USA, byłam zdrowa i chętna do życia i pracy. Po kilku latach pobytu w Chicago zaczęły się moje problemy zdrowotne. Zrobiłam wiele badań i lekarze postawili diagnozę, że jest to choroba popromienna, a winny był wybuch elektrowni atomowej w Czarnobylu. Świat się zawalił dla mnie. Chorowałam na wszystko. Bóle głowy, uszu, gardła, duszności, bóle brzucha, problemy kobiece, bóle nóg i całego ciała, a do tego zawroty głowy i zaniki pamięci. Syn zamknął bramkę na klucz, bo gdy wyszłam poza ogrodzenie, to nie wiedziałam gdzie jestem i nie potrafiłam wrócić z powrotem do domu. Kilka razy sąsiedzi pomagali mi dojść i trafić na moją posesję. Kiedy moja synowa zaczęła pić płyn Nef-Ra by uśmierzyć bóle poporodowe, zachęcona pozytywnymi tego skutkami oraz rekomendacją jej koleżanki, która z pomocą preparatu wyleczyła raka macicy, również postanowiłam spróbować. Poprosiłam syna, żeby mi kupił ten płyn i zaczęłam go stosować 3 razy dziennie z wodą. Przez kilka pierwszych dni kuracji miałam straszne zawroty głowy i duszności, więc zmniejszyłam dawkę na kilka następnych dni. Zawroty głowy, potliwość i duszności zniknęły i wtedy stopniowo zwiększałam dawkę płynu Nef-Ra. Przez kilka następnych dni bardziej bolała mnie głowa oraz stawy, zwiększyły mi się hemoroidy. Już miałam przestać pić ten płyn, ale wytrzymałam i sukcesywnie stan mojego zdrowia się polepszał, aż poczułam że mogę iść do pracy. Dzisiaj pracuję i zarabiam pieniądze. Nie jestem na utrzymaniu syna, a wręcz pomagam mu w utrzymaniu rodziny. Synowa urodziła drugie dziecko i cieszymy się wszyscy z naszego malarstwa. Poleciłam płyn Nef-Ra księdzu z naszej parafii, który nie mógł chodzić i miał trudności z wejściem na ambonę, a do tego cierpiał na zgagę. Już po kilku tygodniach nasz ksiądz był jak nowo narodzony. Koleżanki z serwisu sprzątającego nie mogą się nadziwić, że jestem taka sprawna w pracy i nie odczuwam wieczorem zmęczenia jak one, choć jestem o wiele starsza od nich. Nie ma słów, które mogą oddać moją wdzięczność za nasze zdrowie. Gdyby nie Nef-Ra, być może już bym nie żyła – dzięki preparatowi cieszę się życiem i moją rodziną. Dziękuję z całego serca!

Lucyna z South Chicago

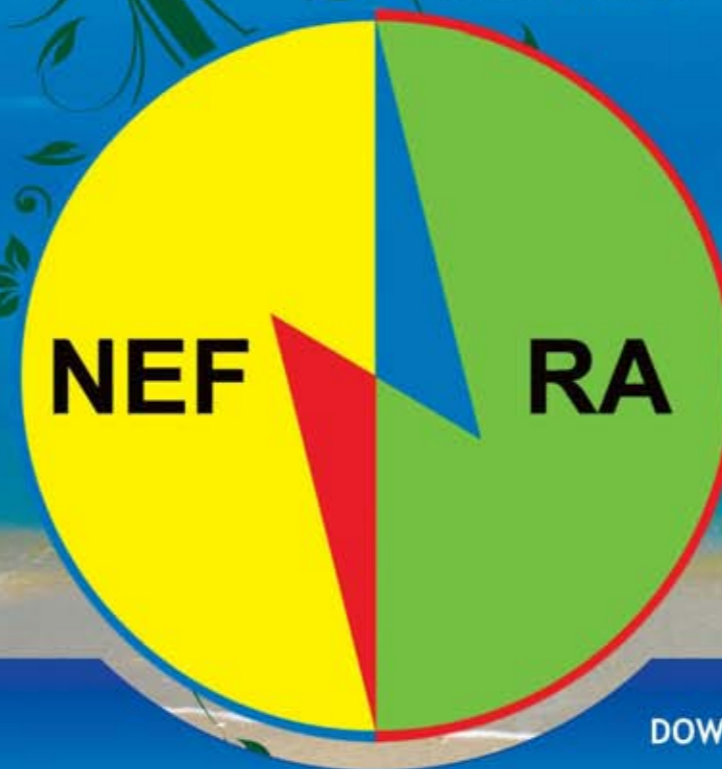
BIOENERGETYCZNY WYCIĄG ROŚLINNY
oczyszczający, odmładzający ciało i przedłużający życie!

NEF-RA®

NEF-RA to 100% naturalny preparat ziołowy.
Bardzo skuteczny w różnego rodzaju dolegliwościach.

Preparat NEF-RA nie leczy, lecz podnosi poziom energetyczny komórek, które dzięki temu są w stanie usunąć przyczyny wielu dolegliwości.

NEF-RA całkowicie regeneruje tarczęcę, pomaga w leczeniu cukrzycy, eliminuje bóle kończyn, bóle stawów, reumatyzm, artretyzm, przewlekłe migreny, regeneruje cały układ pokarmowy (wrzody, polipy, tłuszczaki, zgaga, ttp.), u kobiet pomaga na cysty, zapalenia jajników, bóle menstruacyjne, menopauzę, skuteczny podczas leczenia Alzheimera, Parkinsona, schorzeń nerwu kulszowego, oczyszcza układ krwionośny, nerki (kamienie nerkowe), reguluje problemy z nadciśnieniem, cholesterolem, bardzo pomocny przy różnego rodzaju stanach lękowych lub depresyjnych, zatrzymuje procesy starzenia, poprawia sprawność seksualną.



Bądźmy zawsze młodzi!

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ O PRODUKCIE NEF-RA

773-344-4600 • WWW.SHOPNEFRA.COM



Święty Walenty módl się za nami



od Chińczyków, prosiła nabożnie o jakiegoś chłopca dla wnuczki. – Choćby troszkę kulawy był – pertraktowała ze świętym babcia. – Choćby nawet troszkę łysawy był... choćby okulary miał, brrrrrrrr – wzdrygnęła się, spluwając dwa razy za siebie i raz w bok, bo jak świat światem okularników babcia Witka nie lubiła. Jeszcze próbowała sprostować swój punkt widzenia, że okulary to może mieć, ale tylko do czytania, no niech tam, jakoś babcia Witka to przeżyje, ale żeby ta jej Jola już w końcu za mąż wyszła. – W kościele, święty Walenty, to tylko moja Jola bez wózka stoi. To nawet ta gruba Mańka męża znalazła. Wprawdzie kurdupel z niego, ale nie można powiedzieć, jak buty na koturnie ubierze, to nawet się prezentuje – tu się przeżegnała. – A ta Józka, co to wszyscy mówili że starą panną zostanie, bo zezowata jest, za listonosza wyszła, pijanicę co prawda, z czerwonym nosem, ale zawsze to mundurowy i... chłop. Przyszło chłopisko z rentą dla ojca, a Bóg wtedy takie straszne mrozy zesłał i śnieg po kolana, że ogrzać się został i dzisiaj trójkę dzieci Józka bawi. Zrób co, Walenty – szeptala konspiracyjnie, ściskając medalik z różanego drzewa – może ześlij jakiś pożar czy coś. Niegroźny, taki żeby się tylko zatliło... U nas w straży pożarnej to takie chwaty, że ho, ho. Jeden z Zośką od aptekarza chodzi, ale może jak Jolę w koszuli nocnej zobaczy? Jak nie żonaty, to mu wolno zdanie zmienić. A z tej Zośki to i tak nic dobrego, święty Walenty, wywłoka jakich mało! – Tu znowu babcia Witka znak krzyża zrobiła i uniosła pobożnie w górę oczy. – Na strażaka sobie nie zasłużyła, bo się z innymi chłopakami po bramach czochra i po dyskotekach chodzi. Jak po mleko rano szłam, to z czerwonego samochodu wychodziła, a na tych chudych kikutach się ledwie trzymała, rozmazana jak kłown z cyrku, co to na odpust przyjeżdża do nas dwa razy do roku. Niech mnie ziemia święta pochłonie żywcem, jak co zmyślam święty Walenty, – uderzyła się w piersi. Tak się babcia Witka modliła co noc, żeby Joli mąż z nieba spadł. A na dowód pokładanej w cuda wiary, pokazną figurkę świętego Walentego podarowała



wnuczce, niby mi-mochodem, z okazji Walentynek. Jola bez przekonania postawiła posążek przy łóżku na nocnej szafce i co wieczór szybko wchodziła pod kołdrę, by uniknąć przenikliwego wzroku świętego. Pewnej nocy, gdy Jola spała smacznie i marzyła o rycerzu na białym koniu, przez uchylone okno wpakował się z impetem podpity zdrowo oficer służb specjalnych, Ireneusz Mucha. Ujrawszy skuloną postać na łóżku, jął chyłkiem skradać się w kierunku drzwi i kiedy już prawie sięgał klamki, nadepnął na śpiącego przy drzwiach kota Samsona, który wrzasnął przeraźliwie, budząc Jolkę ze snu. Przerazona dziewczyna skoczyła na równe nogi, a widząc zamaskowaną postać, chwyciła figurkę świętego Walentego i trzasnęła Ireneusza Muchę prosto w czapkę naciągniętą nieco na oczy. Oprawca padł na wznak jak długi, ogłuszony ciosem świętego, któremu odpadła głowa. Oczom Jolki ukazała się twarz przystojna, zboczona krwią z rany i wykrzywiona grymasem bólu. – Przepraszam, czy to mieszkanie pani Jagodzińskiej? – wydyszał trzymając się za głowę oficer służb specjalnych, Ireneusz Mucha. – Jak to Jagodzińskiej? Jagodzińska mieszka po drugiej stronie korytarza – niepewnie wskazała drzwi świętym Walentym bez głowy. – Ja parę dni temu przyjechałem do cioci Jagodzińskiej, bo dostałem tu pracę... i zapomniałem klucza. Auuu! – syknął Ireneusz, dotykając rany na głowie. – Przyniosę panu lodu – ofiarnie zaproponowała Jola. Na tyle ofiarnie, że oficer służb specjalnych, pod pozorem uparcie powracających zawrotów głowy, opuścił mieszkanie na pierwszym piętrze dwie noce później. Najwyraźniej Walenty usłyszał żarliwe prośby babci Witki i postanowił raz na zawsze się od namolnej kobiety uwolnić. Zesłał Joli chłopca, który nie tylko nie był łysy, ale i nie nosił również okularów. Tak, dzięki interwencji sił wyższych, Jola została szczęśliwą panią Muchą, a figurka świętego Walentego stoi na małżeńskim komodzie posklejana pieczolowicie. Tak na wszelki wypadek. P

Co noc modliła się do świętego Walentego o męża – już 30-ty rok jej stuknął, a wciąż była panienką. Babcia Wicia już nawet na mszę świętą za nią dała, żeby się jaki chłop trafił, bo wszyscy szepotali po kątach, że jej chyba czegoś brakuje. Niby dziewczucha niczego sobie, a samotna. – Dziwna jakaś – mówiły sąsiadki brzydsze od baby Jagi. Sucha Józka, z wielką brodawką na brodzie i jastrzębim nosem już dawno wyszła za mąż i troje dzieci zdążyła urodzić, a taka ładna, zdrowa dziewczyna jak Jola samotnie spędzała wieczory w swojej kawalerce. – Nic, tylko kto urok na dziewczynę rzucił – powiedziała sąsiadka, grubą Gienką zwana. Babcia Wicia załamała ręce nad Jolką i roniąc łzy ukradkiem, świętego Walentego, co go kupiła na targu



Ilona
Waksmundzki

TechniFab

Precision Metal Fabricators

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI NASZYM KLIENTOM NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU BLACH.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEC UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU MASZYNOWEGO I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH PRACOWNIKÓW. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMISZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ I DOŚWIADCZENIEM.**



TechniFab, Inc. E.5714 First Ave. Spokane, WA 99212
Phone (509) 534 1022 Fax (509) 534 1183
TechniFab.net Email sales@technifab.net



Bądź oszczędny i przyjazny środowisku

*Idealne rozwiązanie
dla biznesu!*

Dzięki linii urządzeń grzewczych
Omni firmy Econoheat zasilanych

zużytym olejem

zaoszczędzisz pieniądze i staniesz
się bardziej przyjazny środowisku!



Wyeliminuj koszty

- SKŁADOWANIA I UTYLIZACJI
- OPAŁU

*Po prostu ciepło.
Za darmo.*

EconoHeat Inc.

URZĄDZENIA ZGODNE
Z REGULACJAMI EPA



Omni

NAGRZEWNICA WNĘTRZ OWH-500



KLIMATYZATOR OWC-5



BOILER WODNY OWB-250



NAGRZEWNICA PRZENOŚNA OWR-150



(800) 255-1363 • econoheat.us